

Linda Conrad

*Cudem ocaleni*

## **Kronika towarzyska**

### **PAŃSTWO GENTRY WYDAJĄ WIELKIE PRZYJĘCIE**

Szesnastego bieżącego miesiąca świeżo poślubiona para ranczerów, państwo Chuck i Meredith Gentry, wydają w swojej posiadłości tradycyjne przyjęcie na wolnym powietrzu. Okazją są dwudzieste czwarte urodziny siostry pana Gentry'ego - Abigail Josephine Gentry, zwanej przez przyjaciół Abby Jo. Abby wróciła niedawno na ranczo Gentry Wells, uzyskawszy na uczelni Texas A&M licencjat z zarządzania.

Urodzinowe przyjęcie z grillem u państwa Gentrych zapowiada się na największe spotkanie towarzyskie sezonu. Szczęśliwi goście będą mieli okazję spożyć wiele specjałów tradycyjnej kuchni, a także tańczyć aż do rana. Według naszych źródeł, na przyjęciu ma wystąpić Dixie Dudes, jeden z najlepszych w Teksasie zespołów country.

Niżej podpisana szykuje odpowiedni strój i spodziewa się dobrej zabawy!

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Abby Gentry zsiadła z konia i przywiązała go do jednego z rosnących na rodzinnym ranczu drzew. Rozejrzała się po znajomym otoczeniu.

Jeździła już od dziesięciu czy nawet dwunastu godzin i teraz bolały ją wszystkie kości. Dziwiła się, gdyż miała dopiero dwadzieścia cztery lata i nigdy przedtem długotrwała jazda konna nie była dla niej uciążliwa.

Przecież wychowałam się w siodle - pomyślała.

Podczas studiów nie zażywała jednak tyle ruchu co dawniej.

Ściągnęła chustkę i czarny kapelusz, przetarła twarz i włożyła kapelusz z powrotem. Rozglądała się za Bilym Bobem Jacksonem, starym, zrędlwym pracownikiem rancza. Tego dnia jeździła z Bilym po pastwiskach, sprawdzając stan płotów i wiatraków do pompowania wody. Billego nigdzie nie było widać. Zatrzymał się wcześniej na krótki odpoczynek i powiedział, żeby jechała dalej.

Według Abby życie na ranczu powinno wiązać się z pracą. Uwielbiała więc jazdę konną, nie bała się pracy

fizycznej i postanowiła zostać zarządcą rodzinnej posiadłości Gentry Wells.

Powiedziała Billy'emu, że będzie posuwała się wzdłuż ogrodzenia, żeby łatwo ją odnalazł. Zsiadła z konia dlatego, że spostrzegła na dnie łożyska wyschniętego strumienia martwe zwierzę. W ciągu minionych trzech dni, podczas których sprawdzali z Billym teren rancza, napotkali już kilka nieżywych bądź zdychających cieląt. Od kilku miesięcy cielęta atakował nieznany drapieżnik. Abby chciała ochronić pozostałe zwierzęta, a także rozpoznać ślady drapieżnika, aby można było go wytropić i zastrzelić.

Parów miał strome ściany. Abby przywiązała linę do drzewa, a potem obwiązała siebie niezaciskającą się pętlą i powoli zeszła po ostrych skałach. Słońce grzało tak mocno, że widać było drgania powietrza ponad wapiennym dnem wąwozu, głębokiego mniej więcej na pięć metrów. Ściągnęła pętlę przez głowę i podeszła do leżącego bez ruchu za kamieniem ciemnego ciała zwierzęcia.

Nagle zamarła. Zobaczyła, że na dnie wąwozu leży nie cielę, ale martwy lub ciężko ranny człowiek. Nie poruszał się.

Przyklękła przy nim. Miał kruczoczarne włosy, smagłą cerę, czarne dżinsy i koszulę. To musiał być... Indianin! Dziwiła się, ponieważ w tym rejonie nie było Indian. W tej części Teksasu spotkała w życiu tylko jednego Indianina. Chodził z nią do tej samej szkoły, kiedy była nastolatką. Gray - tak miał na imię indiański

kolega - stanął raz w jej obronie, kiedy jeden z nie-sympatycznych uczniów dokuczał Abby. Od tego czasu durzyła się potajemnie w Grayu, idealizując go w wyobraźni. Wyobrażała sobie często, że są razem.

Ten Indianin był dorosłym mężczyzną i nie przypominał Graya.

Czy ten człowiek jeszcze żyje? - zastanawiała się.

Miał rozciętą skroń, choć ranka wydawała się niegroźnym skaleczeniem. Co się zatem stało? Czyżby uderzył głową o kamień i stracił przytomność? A może spadł ze ściany wąwozu? Jeśli tak, prawdopodobnie złamał kręgosłup i nie żył.

Sprawdziła mężczyźnie puls. Wyczuła go! Serce biło słabo. Nachyliła się. Usłyszała urywany oddech.

Przypomniały jej się lekcje pierwszej pomocy. Nie powinna próbować przemieszczać mężczyzny, jeśli miał uraz kręgosłupa. Nie mogła tego stwierdzić. Poza skaleczeniem skroni nie miał żadnych widocznych ran. Musiała mu w jakiś sposób pomóc. W przeciwnym razie ten mężczyzna umrze.

Otworzyła jego usta i zajrzała w nie, żeby sprawdzić, czy coś nie zatyka mu przełyku; oddychał z wyraźnym trudem.

Cofnęła na chwilę rękę, zaskoczona wysoką temperaturą rannego człowieka. Nie miał nic w ustach, wyglądało na to, że nie dławi się językiem. Rozpięta mu koszulę i przyjrzała się uważniej. Był bardzo męski. Przypominał...

Tak, to jednak był Gray, jej dawny znajomy ze szkoły średniej! Zmienił się - wydorósł i zmężniał; wydawał się jeszcze atrakcyjniejszy niż przed dziesięcioma laty.

Coś takiego! Spotkała Graya, o którym niegdyś marzyła, ciężko rannego i nieprzytomnego! Była zaskoczona niezwykłością tego przypadku; oglądała uważnie szyję i klatkę piersiową Graya. Jego szyja wydawała się spuchnięta! Sięgnęła do niej ostrożnie, ale nie wyczuła złamania. Omiotła spojrzeniem ciało rannego. Lewe udo Graya było także spuchnięte - materiał dżinsów bardzo ciasno opinał udo.

Abby już wiedziała, co się stało. Graya ugryzł wąż. Wyciągnęła nóż, który nosiła przy pasku i z wysiłkiem rozcięła nogawkę spodni. Udo było bardzo spuchnięte i zasinione. Przewróciła Graya na bok. Odnalazła ranki od zębów jadowych węża, z tyłu nogi, tuż powyżej kolana. Te ślady wskazywały na grzechotnika.

Ułożyła Graya na brzuchu i ułożyła jego głowę tak, żeby oddychał trochę łatwiej. Znów widziała przed sobą szerokie ramiona chłopaka ze swoich marzeń; Gray był dobrze umięśniony, wciąż szczupły. Odegnęła od siebie powracające fantazje, aby skupić się na działaniu. Musiała uratować Graya!

Pobiegła do zwisającej liny. Trzeba było się spieszyć. Wspięła się na ścianę wawozu. Właśnie nadjechał Billy Bob.

- Co się stało? - spytał, podczas gdy Abby wycią-

gała manierkę i apteczkę, gdzie znajdował się środek przeciw ukończeniom węży.

- Próbujesz uratować to ciele? - odezwał się znowu Billy. - Trzeba by zajmować się nim jak chorym w szpitalu; nie będziesz chyba miała tyle czasu. Ten cielak poszedł już na straty. Lepiej go zastrzel, żeby nie cierpiał dłużej.

- Tam jest człowiek! - krzyknęła. - Ugryzł go wąż...

Przełknęła ślinę. Jeszcze nigdy w życiu nie ratowała nikogo przed śmiercią. Miała nadzieję, że uda jej się ocalić Graya... Dziękowała Bogu, że wynaleziono odtrutkę na jad grzechotnika.

Zeszła znowu na dno wawozu i zaczęła udzielać pomocy choremu, postępując dokładnie tak, jak się uczyła. Najpierw użyła specjalnego drenu, aby usunąć z ranek część jadu, która wciąż się w nich znajdowała. Następnie zrobiła Grayowi zastrzyk z odtrutki. Reszta zależała od Boga.

Już po kilku minutach opuchlizna zaczęła maleć. Gray oddychał coraz łatwiej. Jego powieki zaczęły drżeć. Prawdopodobnie stopniowo wracała mu przytomność. Mógł być w szoku. Abby zwilżyła swoją czerwoną bandanę wodą z manierki i otarła Grayowi czoło. Ułożyła mokrą chustkę na jego twarzy, aby osłonić go przed słońcem. Wiedziała, że trzeba go przewieźć do szpitala. Potrzebował profesjonalnej opieki medycznej.

Parów był położony na pustkowi, gdzie nie było

zasięgu sieci telefonii komórkowej. Abby i Billy będą musieli całymi godzinami jechać konno, zanim sprowadzą pomoc. Po pierwsze należało jednak odciągnąć Graya w cień.

Jak ja to zrobię? - zastanawiała się Abby.

Rozejrzała się. Cóż, musiała spróbować. Od jej działania zależało życie Graya.

Na szczęście Billy Bob skonstruował prowizoryczne nosze z gałęzi drzewa, liny i cienkich gałązek dzikiego wina. Abby założyła Grayowi opatrunek uciskowy, wykorzystując bandaż z apteczki.

Abby i Billy przywiązali Graya do noszy i wyciągnęli go z parowu za pomocą koni oraz lin. Musieli przy tym uważać, aby chory nie poranił się o skały. Abby parokrotnie schodziła na linie parę metrów i odsuwała nieprzytomnego Graya od ostrych występów skalnych. Kiedy znalazł się już na górze, była wyczerpana.

Billy Bob podał jej manierkę. Abby zwilżyła Grayowi usta, sama napiła się wody i oddała Billy'emu manierkę, aby także się napił. Schowała apteczkę i pozamykała sakwy.

- Trzeba przewieźć go w jakieś zacienione miejsce - powiedziała. - Jesteśmy w pobliżu schronu przeciwdeszczowego numer dwadzieścia trzy, prawda?

- To prawie kilometr za nami - odparł Billy Bob, przywiązując nosze do konia Abby w stary indiański sposób. - Dobry pomysł, bo jestem pewien, że te nosze rozpadłyby się, zanim dotarlibyśmy gdziekolwiek dalej.

Ruszyli ku schronowi, który przypominał małą chatkę. Okazało się, że stoi niecałe pół kilometra od miejsca wypadku, za to dotarcie tam zajęło bardzo dużo czasu. Czerwcowe słońce zbliżało się już do horyzontu, drzewa i skały rzucały długie cienie. Nosze rzeczywiście zaczęły się rozpadać, ale wytrzymały.

Chatka była bardzo nagrzana. Abby pootwierała okna i drzwi. W końcu nadszedł wieczorny, suchy powiew i temperatura trochę spadła, ale wciąż było gorąco.

Billy Bob odwiązywał nosze od klaczy imieniem Patsy. Abby rozpakowała w tym czasie zwinięte koce, przechowywane w chatce na wypadek konieczności pozostania w niej na noc. W chatce była prycza i łóżko polowe.

Pomimo temperatury, w której trudno było oddychać, Abby rozpaliła w piecu kuchennym, aby zagotować wodę i przemyć nią rany Graya.

- To dopiero mamy przygodę!... - mruknął Billy Bob, wciągnąwszy wciąż nieprzytomnego Graya do chatki i ułożywszy go na pryczy.

Dopiero teraz uważnie mu się przyjrzał. Doświadczony pracownik rancza dziwił się, bowiem w tej części Teksasu nie widywało się Indian. A już na pewno nigdy nie było ich na ranczu państwa Gentrych.

Nagle Gray jęknął i otworzył oczy. Widać było, że na razie jest półprzytomny, próbował się zorientować, co się z nim dzieje.

Wystarczyło, że Abby raz spojrzała w jego duże, ciemne oczy, aby powróciły do niej uczucia, jakie ogarniały ją przed dziesięcioma laty. Nie myślała o nim od tak dawna, a jednak nigdy nie zapomniała hipnotyzujących oczu Graya. Nie zapomniała o nim zupełnie. A teraz przypomniał jej się, pojawiając się nagle na terenie rodzinnego rancza, ukąszony przez grzechotnika. Kiedyś marzyła, aby związać się z Grayem.

- To chyba ten Indianin, który mieszka na ranczu Skaggsów? - wysunął przypuszenie Billy Bob, drapiąc się po brodzie.

Zmrużył oczy, intensywnie myśląc.

Wiedział, że właściciel sąsiedniego rancza ma pasierba - Indianina. To musiał być ten młody człowiek.

- Taak - odezwał się znowu Billy. - To pasierb Skaggsa, nazywa się Gray Wolf Parker, po indiańsku - Szary Wilk.

Gray był starszy od Abby, chodził do ostatniej klasy liceum, kiedy ona uczęszczała do pierwszej. Nie widziała go od tamtego czasu. Obudziły się w niej wspomnienia, jednak będzie mogła rozmyślać o Grayu później, kiedy znajdzie się sama.

- Billy, wiesz, że jesteśmy poza zasięgiem sieci telefonii komórkowej? - upewniła się.

Stary kowboj pokiwał głową.

- Czy zostałbyś z Grayem, żeby go pilnować? Ja pojedę do domu po pomoc. Za mniej więcej trzydzieści kilometrów powinnam wjechać w zasięg sieci. Zadzwo-

nię, żeby przysłali śmigłowiec. Podam pilotom położeńie schronu.

Billy popatrzył na Abby, otrzepał kapelusz o bardzo zakurzone spodnie i przestąpił z nogi na nogę. Nie podobało mu się, że Abby przejęła inicjatywę. Zamierzała wkrótce zostać zarządcą, czyli jego szefem, powinna jednak dla własnego dobra pozostawać w dobrych stosunkach z pracownikami rancza. Pokręcił głową i odpowiedział:

- Dość już narażałaś się dzisiaj na niebezpieczeństwo. Kilka razy schodziłaś do wąwozu. Jake i Chuck nie darowaliby mi, gdybym puścił cię samą do domu w nocy. Chuck przykazał mi, żebym na ciebie uważał.

- Billy wyrzał na chwilę na dwór.

Abby nie była zadowolona z protekcyjnego tonu Billy'ego ani z tego, że brat miesza się w jej sprawy. Potrafiła sobie radzić.

- Ja pojedę w stronę domu - zakończył Billy Bob.  
- Lepiej niż ty znam tę część rancza. A ty jesteś lepszą pielęgniarką ode mnie. Ten facet jest nieprzytomny. Zostań tutaj.

Abby zawahała się. Lubiła stawiać na swoim, a poza tym to ona nazywała się Gentry i majątek należał w jednej trzeciej do niej. Niestety, nie zdążyła dotąd zasłużyć na szacunek pracowników rancza. Pohamowała więc ambicję i spróbowała pomyśleć logicznie. Billy mówił prawdę. Lepiej znał tę część rancza i prawdopodobnie szybciej niż ona wjedzie w zasięg telefonii komórko-

wej. Tylko że wówczas ona, Abby, zostanie sam na sam z Grayem.

Gray był prawdopodobnie w szoku. Nie wyglądało na to, aby miał oprzytomnieć wcześniej niż nad ranem. Będzie musiała poradzić sobie także z własnymi fantazjami. Chciała uratować Graya.

Oddała Billy'emu telefon. Stary kowboj wszedł na swoją kłacz.

- Dobrze się dzisiaj spisałaś - pochwalił Abby przed odjazdem. - Ocaliłaś Parkerowi życie. Twój ojciec byłby z ciebie bardzo dumny. Zobaczymy, czy poradzisz sobie jako nasz zarządca.

Była to jedna z najdłuższych wypowiedzi w życiu Billy'ego Boba.

Ruszył wzdłuż płotu w stronę zabudowań rancza.

- Uważaj na siebie i pilnuj tego typka! - zawołał jeszcze. - Helikopter powinien tu przylecieć najpóźniej o świcie. Obiecuję panience. - Skłonił się dwornie kapeluszem.

Panience? - pomyślała Abby. - Też coś!

Kiedy wróciła do chatki, poczuła, że nie jest tak gorąco jak wcześniej. Wewnątrz było już ciemno, więc Abby zapaliła trzy lampy naftowe. Woda się zagotowała. W chatce była umywalka; Abby umyła ręce i twarz. Zamierzała obmyć rany pacjenta.

Pacjenta? - pomyślała. - Nie chcę traktować Graya jak pacjenta, a zatem jak chcę go traktować?

Podeszła bliżej i popatrzyła na jego twarz. Cóż, aby go myć, będzie musiała na niego patrzeć i dotykać go; było to nieuniknione. Wiedziała, że będzie tym podekscytowana i zaniepokojona, ponieważ wróciła jej młodzięcza fascynacja Grayem.

Znowu przyjrzała mu się. Zdecydowanie zmienił się od czasu, kiedy ostatni raz go widziała. To niezwykle, że byli sąsiadami, a jednak nie spotkali się przez całe dziesięć lat.

Gdy kończył liceum, miał osiemnaście lat. Był smukły, wysportowany, miał wiecznie zacięty wyraz twarzy. Teraz był w pełni dojrzałym mężczyzną. Wciąż nie miał ani odrobiny nadwagi, jednak stał się znacznie potężniejszy - jego ramiona poszerzyły się, nabrał mięśni. Wyglądał naprawdę wspaniale. Abby zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu, żeby uspokoić się choć na chwilę.

Otworzyła znowu oczy. Gray nosił teraz znacznie krótsze włosy. Wciąż były gęste i kruczoczarne. Miała ochotę ich dotknąć. Wiedziona impulsem, wyciągnęła rękę, ale cofnęła ją w porę. Musiała zająć się ranami Graya.

Nie opuszczały jej wspomnienia. Gray nie był zbyt towarzyskim kolegą. Z reguły stał samotnie z boku i obserwował wszystkich swymi ciemnymi oczami. Miało spojrzeć niebezpiecznego człowieka. Jedno i drugie nie przeszkadzało dziewczętom, które uważały go za nadzwyczaj przystojnego chłopaka. Abby była jedną z nich.



Obawiała się jednak jego oczu. To właśnie dlatego nigdy nie odważyła się porozmawiać z Grayem. W jego oczach było coś nieokreślonego, co ją niepokoiło, sprawiało, że w obecności Graya zawsze czuła się nieswojo.

Poza tym w tamtych czasach nie umawiała się, nie miała swojego chłopaka. Akceptowała chłopców jako kolegów; jeśli któryś z nich okazywał jej szczególne względy, pozostawała na nie nieczuła. Nie zmieniło się to zresztą aż do tej pory. Podobało jej się życie w pojedynkę.

Znów stanął jej przed oczami Gray, który zdecydowanie przeciwstawił się napastującemu ją wyrostkowi. Gray był jej bohaterem. Przełknęła ślinę. Nie mogła spokojnie na niego patrzeć. Gray nie patrzył na nią wcale -jego oczy pozostawały zamknięte. Mimo że był nieprzytomny, na jego twarzy malowało się cierpienie.

Zmitygowała się. Powinna wreszcie przestać rozmyślać i zająć się chorym. Znów rozpięła jego koszulę, ale tym razem, ściągnęła ją i odłożyła na bok.

Coś takiego!... Patrzyła zafascynowana na obnażony tors Graya. Szeroki, umięśniony, fascynująco męski... Abby zaparło dech w piersiach. Mięśnie Graya rysowały się pod błyszczącą, gładką skórą, w mdłym świetle lamp naftowych.

Popatrzyła niżej, na płaski brzuch Graya. Miał blizny, przypominające kształtem skrzydła ptaka. Abby pomyślała, że ktoś kiedyś ranił brzuch Graya, celowo wodząc

nożem tak, aby powstał rysunek. Miała ochotę powieść palcami wzdłuż blizn, po skrzydłach ptaka. Ukoić dawny ból Graya. Kiedy zadano mu te rany, musiał bardzo cierpieć.

Powstrzymała się jednak. Musiała mu pomóc, aby nie dostał zakażenia. Zobaczyła, że znowu otworzył powoli oczy, zamknął je, potem jego powieki jeszcze raz się rozchyliły i zamknęły. Chwilami odzyskiwał częściową przytomność, ale ani razu nie spojrzął na Abby w pełni świadomym wzrokiem. Wołała, żeby oczy Graya pozostawały zamknięte, kiedy będzie go myła.

Po pół godzinie odstawiła miskę z wodą i ręcznik. Cieszyła się, że poradziła sobie z myciem Graya. Widok dobrze zbudowanego, szczupłego mężczyzny nie był przecież niczym aż tak szczególnym, żeby nie można było zachować spokoju.

Abby przygotowała rosół. Siedząc na łóżku polowym, zastanowiła się nad wszystkim, co zrobiła minionego popołudnia. Była z siebie zadowolona. Okazała spokój, siłę fizyczną i psychiczną, zdolność do podejmowania decyzji. Jej promotor wymieniał te właśnie cechy jako niezbędne atrybuty zarządcy rancza. A Abby od dziecka marzyła o pracy na rodzinnym ranczu, na czele jego pracowników.

Po jakimś czasie Gray wydawał się na tyle przytomny, że uniosła jego głowę i zaczęła ostrożnie poić go rosółem. Wypił kilka łyżek.

Była pewna, że Jake będzie z niej bardzo dumny.

Jake Gomez był zarządcą rancza Gentrych, odkąd sięgała pamięcią. Od dziecka stawiała go sobie za wzór do naśladowania, wyobrażała sobie, że kiedy Jake przejdzie na emeryturę, ona go zastąpi. Jake mówił jej, że trzeba realizować marzenia i zachęcał ją do pracy na ranczu, do tego, aby kiedyś rzeczywiście została jego zarządcą.

Trudno jej będzie tylko przekonać do tego Chucka - starszego brata. To on musiał formalnie ją zatrudnić. Abby była jednak zdeterminowana. Nie zamierzała rezygnować z czegoś, do czego całe życie się przygotowywała.

Odstawiła miseczkę z rosółem. Stwierdziła z ulgą, że Gray nie ma już wyrazu twarzy człowieka bardzo cierpiącego. Być może prześpi większą część nocy?

Pozmywała. Pomyślała, że jeśli Gray zaśnie, ona także będzie mogła się zdrzemnąć. Na pewno nie mogła pozwolić sobie na głęboki sen; musiała zachować czujność, żeby zarejestrować ewentualną zmianę w oddechu Gray.

Zgasła dwie lampy, pozostawiając zapaloną tę, która stała najbliżej łóżka, w którym leżał Gray. Słabe światło migotało na suficie, pobudzając wyobraźnię Abby.

Było gorąco, ale zadrżała ze strachu - idąc w stronę pryczy, gdzie zamierzała się położyć, poczuła dym. A przecież wygasła starannie ogień w piecu; od lamp naftowych czuć było naftę, ale nie dym.

Uśmiechnęła się do siebie, odrobinę rozbawiona

własnymi lękami. Okna pozostawiła szeroko otwarte. Wciąż było gorąco, choć nie aż tak bardzo jak podczas dnia. Podeszła do okna i wzięła głęboki oddech. I wtedy przeraziła się na dobre. Na dworze jeszcze mocniej czuć było dym. Miał charakterystyczny, pełen aromatu zapach. To był dym z fajki.

Kto tu może palić fajkę?! - pomyślała Abby.

Szybko pozamykała okna i zabezpieczyła je stalowymi sztabami, drzwi - także. Nasłuchiwała. Patsy - jej kłacz - mogła zacząć wydawać nerwowe odgłosy, jeżeli w pobliżu znajdował się jakiś obcy koń. Wciąż panowała jednak zupełna cisza, która niepokoiła Abby coraz bardziej. Dlaczego nie było zwykłych odgłosów nocy? Nie było słychać żab, koników polnych ani nawet szumu liści drzew.

Wzięła z kąta strzelbę i usiadła z nią na krześle, które postawiła blisko łóżka polowego Gray. Założyła ręce, jakby mogło to zapewnić bezpieczeństwo.

Cisza wydawała się wprost ogłuszająca. A zapach fajkowego dymu wyraźnie się wzmocił.

Abby odruchowo położyła strzelbę na podłodze, wyciągnęła rękę i dotknęła twarzy Gray. Żył, oddychał. Wydawał się raczej spokojny, nie miał gorączki, nie był spocony.

Wtedy rozległo się ciche bębnienie.

Bębny?! - pomyślała z przerażeniem Abby.

Jej serce przyspieszyło. Bez wątpienia słyszała bicie bębnow!

Zamknęła oczy i spróbowała zachować spokój. Wówczas do odgłosu bębnów doszedł jeszcze jeden - piszczałki. Grała niepokojącą melodię.

Nie otwierając oczu, Abby znowu wyciągnęła rękę w stronę Graya. Czuła potrzebę dotknięcia drugiego człowieka, choćby nieprzytomnego.

Nie mogła odnaleźć dłoni Graya, więc, zdziwiona, otworzyła oczy. Spojrzała i... zanim zemdląca z przerażenia, stwierdziła, że polowe łóżko jest puste.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Chodź ze mną, mój synu.

- Ojcie?... - spytał zdumiony Gray w rodzimym narzeczu Komańczo, kiedy mężczyzna złapał go za przedramię.

Czy to naprawdę był jego ojciec? Niemożliwe. Przecież ojciec od wielu lat nie żył. W takim razie zapewne i on, Gray, jednak umarł od ukąszenia węża. Czyżby brat grzechotnik wysłał Graya na ziemię zamieszkaną przez jego przodków?

Gray nie chciał umierać. Pragnął żyć - przed jego oczami stawały obrazy pięknej dziewczyny, która próbowała go ocalić. Dotąd nie był w stanie się poruszać ani nawet mówić, ale widział, jaka była dzielna. Uspokajał się, przypominając sobie dotyk jej chłodnych dłoni, kiedy miał gorączkę.

Rozejrzał się, ale widział w ciemności tylko niewyraźne kształty ludzi. Ludzi czy duchów?

- Ojcie, dokąd mnie zabierasz? - spytał w narzeczu Komanczów.

W odpowiedzi usłyszał najpierw krzyk jastrzębia, a potem bicie własnego serca.

- *Nemene*, nasz naród chce z tobą porozmawiać przez skłębioną zasłonę czasu. Będziesz słuchał sercem.

- Tak, *Ahpi* - odpowiedział Gray. - Spełnię twoje życzenie, ale...

Zanim dokończył zdanie, zobaczył ducha swojej matki. Stała obok niego, a on poczuł na nowo ból z powodu jej śmierci. Zmarła dawno temu.

- Mamo? - odezwał się do matki Gray.

- Nie, mój synu. Jestem *Pia* - matka wszystkich ludzi. Przyszłam do ciebie w postaci, która wyrze się w twojej duszy. Porzuć smętną żalobę, Szary Wilku. Życzy sobie tego twoja matka. Otwórz swą duszę na mądrość duchów przodków.

Gray potrząsnął głową. Musiał śnić albo raczej miał halucynacje, spowodowane przez jad grzechotnika. Chyba że... naprawdę umarł.

- Nie, synu - stara kobieta odpowiedziała mu na pytanie, którego nie wymówił na głos. - Twoje ciało nie opuściło ziemi. Przyszliśmy, aby dać ci *puha*, nasze lekarstwo. Przybyliśmy, aby podarować ci tę wizję.

- Ale dlaczego? Dlaczego akurat mnie się to przydarzyło? - spytał Gray.

Bardziej wyczuł, niż zobaczył uśmiechy mnóstwa otaczających go ludzi; tymczasem obraz jego postarzałej matki zniknął. Gray przez niewyraźną mgłę nie widział już nikogo.

- Należysz do naszego narodu. To wystarczy - odezwała się ciemna postać, która jednak znajdowała się

obok Graya. - Pracujesz, aby sprowadzić stado z powrotem na ziemię dawnych łowców. Rada plemienna wynagradza cię pozycją wodza... a ty odpłacasz się nam czynem.

- Będziesz żył, aby dokończyć swoje dzieło - wyjaśniał kolejny, niewidzialny głos. - Będziesz cieszył się długim i owocnym życiem, i dasz *nemene* wielu dzielnych synów. Twoja wizja została określona.

Gray był zdezorientowany. Nie rozumiał, co próbują mu powiedzieć duchy.

- Ale, ojczy, nie... - zaczął.

- Pamiętaj, że wódz plemienia chroni go i jest lojalny wobec swojego ludu. Największym lekarstwem będzie dla ciebie honor, mój synu, to on zapewni ci długie życie.

Głosy, a także ciche bicie bębnow, które rozlegało się wokoło, stopniowo umilkły. Gray znowu zaczął odczuwać ból. Zabawne. Aż do tej pory nie zwrócił uwagi, że odczuwa bardzo silny ból w lewej nodze.

Jego przodkowie wyszeptali mu na odchodnym jeszcze jedną przestrozę:

- Honor, Szary Wilku. Nie zapominaj. Niech honor zawsze kroczy z tym, który został wybrany.

I umilkli.

Gray wziął głęboki wdech i zdał sobie sprawę, że ma zamknięte oczy. Otworzył je, ale zorientowanie się, gdzie jest, zajęło mu kilka minut.

W słabym świetle lampy naftowej widoczne było

wnętrze malutkiej chatki. On, Gray, leżał na łożku polowym. Były jeszcze jakieś meble, ale w głowie Graya wciąż do końca się nie rozjaśniło. Czuł, że jego serce bije bardzo szybko.

Powoli opuścił nogi na podłogę, czując przy tym palące ukłucie w udzie. Zacisnął zęby, oparł stopy na podłodze i usiadł.

Teraz był już w stanie się rozejrzeć. Spozrzegł, że nie ma koszuli, że odcięto nogawkę jego spodni i ma założony na udo opatrunek.

Rozejrzał się, widząc już dobrze w półmroku. Zobaczył dziewczynę.

Omam nie postawił na niej stóp, kiedy siadał. Leżała nieruchomo na podłodze, musiała chyba zemdleć. Przeraził się nagle i dotknął jej policzka. Był ciepły i miękki. Nie miał wątpliwości, że dziewczyna żyje. Odetchnął z ulgą i uśmiechnął się, patrząc na nią z góry.

Pamiętał ból, stan na granicy przytomności i tę dziewczynę. Jej siłę i delikatność. Dziewczyna wyglądała na znacznie drobniejszą, niż wydawało mu się wcześniej. W świetle lampy naftowej wydawała się ruda. Miała piegi na nosie i prawie dziecięcą twarz. Gray był tym zaskoczony, dobrze pamiętając zdecydowanie, odwagę i wytrwałość dziewczyny.

Ale dlaczego spała u jego stóp na podłodze? Wyciągnął znowu rękę i dotknął jej ramienia.

- Przepraszam... - odezwał się. - Czy nie jest pani niewygodnie na podłodze?

Potrząsnął lekko ramieniem dziewczyny.

- Co?... - mruknęła, siadając raptownie. Jej włosy rozsypały się, przesłaniając oczy. Odsłoniła twarz i zawołała: - Jesteś! Jesteś tutaj i żyjesz!

- Oczywiście, dzięki tobie - odpowiedział. - Pamiętam, że ocalałaś mi życie. To byłaś ty, prawda?

Wyglądała na zaskoczoną, otworzyła szeroko oczy. W słabym świetle lampy naftowej trudno było stwierdzić, jakiego są koloru, ale Grayowi wydawało się, że są zielone. Zawsze podobały mu się kobiety o zielonych oczach.

- Każdy zrobiłby to samo na moim miejscu - odparła Abby. - Wydawało mi się... - Nagle zacisnęła mocno powieki z powrotem, a potem otworzyła oczy i zaczęła wpatrywać się uważnie w twarz Graya. - Czy mogę cię dotknąć? - spytała.

Przeszedł go dreszcz, który zmienił się w gorąco.

- Co się dzieje? - spytał z troską, ująwszy dłoń Abby. - Jesteś blada. Źle się czujesz?

Dotknęła swobodną dłonią czoła.

- Nie. Ale czułam dym i słyszałam bębny, a potem.. zniknąłeś. - Wstała niepewnie, opierając się na rękę Graya. - To przecież niemożliwe... Prawda? Musiałam śnić...

- Bębny?!... - powtórzył szeptem Gray. - Opowiedz mi, co to były za bębny. Czy wydawało ci się może, że ich odgłosy dochodzą ze wszystkich stron naraz? Czy nie czułaś ich w głowie, jakby powietrze było nimi przepełnione?

Abby przytaknęła i popatrzyła z uwagą na Graya.

- Ty też je słyszałeś? - upewniła się. - Czy wiesz, co to było?

Pochylił się, siedząc na łóżku i ukrył twarz w dłońach. Bolała go głowa.

- Myślałem, że to mi się śniło... - odparł przerażony.

- Opowiedz, co słyszałeś i czułeś? Co widziałeś?

- dopytywała się Abby.

- Muszę się nad tym zastanowić. - Gray potarł skronie. - Nie, nie jestem w stanie myśleć.

Abby położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nie martw się, Grayu - powiedziała. Gray drgnął

- Potem porozmawiamy o tym, co się przed chwilą stało - uspokajała go. - Byłeś dzisiaj w ciężkim stanie.

- Skąd znasz moje imię? - spytał. - Ja ciebie nie znam. Pamiętam, jak mnie ratowałaś na dnie wąwozu, ale nie przypominam sobie, żebym cię już kiedyś spotkał.

Abby była rozczarowana, ale opanowała się. Ona doskonale pamiętała, jak Gray jednym ciosem zrzucił z konia Bigelowa Yatesa, kiedy ten zarzucił na Abby lasso. Kiedy chodziła do szkoły średniej, dokuczało jej kilku najbardziej nieznośnych kolegów. Być może dlatego, że zawsze się im przeciwstawiała, zamiast na przemian krzyżeć i wdzięczyć się, jak inne dziewczyny.

Jednak, mimo że Gray stał się owego pamiętnego dnia bohaterem Abby, on nie musiał pamiętać akurat tamtego wydarzenia ani nawet jej twarzy. Zresztą Abby wyglądała przecież inaczej niż przed dziesięciu laty.

- Jestem Abby Gentry - przypomniała. - Mieszkamy po sąsiedzku. Przez rok chodziliśmy równocześnie do tej samej średniej szkoły.

- Abby Gentry? - Gray pokręcił głową. - Jesteś /, rodziny Gentrych? Jakoś nie mogę... - Znowu potarł skronie.

- Nie przejmuj się - powiedziała. - Wątpię, żebyś miał okazję szczególnie mnie zapamiętać. - Oparła dłoń na ramieniu Graya, a potem zaraz ją cofnęła, gdyż palił ją dotyk jego nagiego ciała. - Powiedz mi lepiej - Abby zmieniła temat - co robiłeś na dnie tego łóżyska wyschniętego strumienia bez konia? Jak to się stało, że nie zauważyłeś grzechotnika?

- Czy mogę napić się wody? - spytał tylko Gray.

Abby pomyślała, że jest dla niego okrutna. Przez tyle godzin walczył o życie, a kiedy tylko odzyskał przytomność, z pielęgniarki zmieniła się w śledczego.

- Oczywiście, przepraszam - odpowiedziała. - Nic nie mów, tylko odpoczywaj. Niedługo powinien nadlecieć śmigłowiec pogotowia. - Podała mu kubek wody.

Gray wypił trochę i odezwał się:

- Jestem ci winien wytłumaczenie. - Popatrzył jej w oczy, znów zafascynowany. - Zresztą, nie tylko wytłumaczenie. Uratowałaś mi życie...

- Co ty mówisz? - zaprotestowała Abby. - Bardzo się cieszę, że mogłam ci pomóc. Nie jesteś mi nic winien!

- O, nie... Zawdzięczam ci życie. Możesz poprosić

mnie o cokolwiek chcesz. Moje życie należy od teraz do ciebie, Abby. Już na zawsze.

Abby cofnęła się o krok. Nie wiedziała, jak ma zareagować na tak poważną deklarację. Zaczęła kręcić głową, ale Gray uniósł dłoń i kontynuował:

- Nie dyskutujmy o tym w tej chwili. Ale póki żyję, będę ci się za to odpłacał. - Oparł się wygodnie i popatrzył w sufit. - Pamiętam, że doglądałem mojego stada. Od kilku tygodni widywaliśmy moje mustangi za waszym ogrodzeniem. Znalazłem zawalony odcinek płotu, niedaleko tego łożyska strumienia. Pomyślałem, że na wasz teren mogło przejść sporo naszych koni. Jechałem więc na swojej Chmurze Burzowej - nie mogłaś zobaczyć osiodłanego konia, bo jeżdżę po indiańsku - bez siodła ani uzdy, na niepodkutym wierzchowcu... W każdym razie, wydało mi się, że słyszę z dna wąwozu rżenie konia. Zsiadłem, zostawiając Chmurę Burzową na górze, i zszedłem po skałach.

- Twój koń tam został? - upewniła się Abby. - W takim razie sprowadzę go stamtąd, każę nakarmić i napoić, a potem odprowadzić na wasze ranczo.

- Martwisz się o mojego konia? - zapytał Gray.

- Pewnie!

Gray był zdumiony, że ktoś z rodziny Gentrych może martwić się o pojedynczego konia, w dodatku - cudzego.

- Nie zwracaj sobie nim głowy - odpowiedział.

- Chmura Burzowa biega własnymi drogami. Na pastwiskach czuje się lepiej niż w zagrodzie... A jeśli cho-

dzi o węża, nie zauważyłem go; nie wiem, jakim sposobem go obudziłem. To wstyd, bo jestem Komanczem, którego dziadek nauczył unikania węży.

- A czy pamiętasz, skąd masz skaleczenie na głowie? - spytała Abby.

Gray dotknął spuchniętej skroni.

- Nie. Musiałem uderzyć się o skałę, kiedy wystraszylem się węża. W przeciwnym razie po ugryzieniu wyostałbym się z wąwozu i pojechałbym szukać pomocy...

Nie mógł sobie przypomnieć, co się stało. Jedyne, co dobrze pamiętał, to odgłos bębnow. Wydało mu się przez chwilę, że znów je słyszy, kiedy tylko o nich pomyślał.

Co się ze mną dzieje?! - zaniepokoił się.

Na szczęście usłyszał, że nadlatuje śmigłowiec. Minutę później maszyna wylądowała nieopodal chaty. Abby zdjęła żelazną sztabę z drzwi.

- Musi już świtać - powiedziała.

- Dobrze się teraz czuję - odparł Gray. - Pamiętam, że zrobiłaś mi zastrzyk z antidotum przeciwko jadowi grzechotnika. Mam wielkie szczęście, że wozisz ze sobą takie rzeczy. - Nie chciał, żeby zawieziono go śmigłowcem do szpitala, skoro niebezpieczeństwo minęło. - Wrócę na nasze ranczo - oznajmił. - Chmura Burzowa musi kręcić się gdzieś w pobliżu.

Abby zbliżyła się do niego i uśmiechnęła się - był to jej pierwszy uśmiech, jaki ujrzał Gray, odkąd się nim

zajął. We wpadającym przez otwarte drzwi świetle zobaczył, że jej oczy są rzeczywiście szarzielone.

Było w niej coś, co sprawiało, że wydała mu się bardzo atrakcyjna, choć trudno powiedzieć dlaczego. Pomyślał, że dopiero teraz zdał sobie sprawę z kobiecości tej noszącej się i zachowującej po męsku dziewczyny.

Od bardzo dawna nie miał okazji zachwycać się żadną kobietą. Kiedy po śmierci matki powrócił do Teksasu, spotykały go tylko ból, cierpienie i ciężka praca. Prawie nie widywał kobiet.

Teraz też nie miał czasu myśleć o dziewczynie, która uratowała mu życie. Pochodziła z rodziny bogatych Gentrych, poza tym nie miała w sobie ani kropli krwi *nemem*.

- Przeżyłeś, ale spróbuj teraz, czy dasz radę ustać na nogach - przerwała jego myśli Abby.

Podążyła Grayowi rękę i pomogła mu wstać. Kręciło mu się w głowie, miał nieprzyjemne uczucie w żołądku. Widać było, że jest bardzo słaby. Abby popchnęła go delikatnie, żeby usiadł z powrotem.

- Skoro nie możesz ustać, to nie pojedziesz o własnych siłach do domu - zawyrokowała.

- Nie!... - mruknął zawstydzony Gray na widok dwóch sanitariuszy w kombinezonach.

- Przepraszamy, że przylecieliśmy dopiero teraz - odezwał się jeden z nich. - Zaraz zajmiemy się pacjentem i w ciągu paru minut przewieziemy go do szpitala. Proszę się nie martwić.

Pomimo protestów Graya, sanitariusze obejrzeni go uważnie, zbadali tętno i oddech, po czym założyli mu na twarz maskę tlenową i wbili w przedramię igłę kroplówki, aby uzupełnić poziom płynów w jego organizmie. Po krótkim czasie Gray odleciał do szpitala.

Abby pojechała konno do domu. W trakcie jazdy rozmyślała o tajemniczych wydarzeniach tej nocy. Dlaczego zdawało jej się, że czuje dym z fajki i słyszy bębny? Czy Gray zniknął? To musiał być dziwny sen wywołany wyczerpaniem.

Wykąpała się i trochę przespała. Od razu poczuła się lepiej. Nie miała czasu dłużej rozmyślać o bębnach. Zamierzała powiedzieć Chuckowi, swojemu starszemu bratu, że nie powinien prosić Billy'ego Boba i Jake'a, żeby na nią uważali. Jak mógł bez jej wiedzy wtrącać się w jej życie?

Chuck zawsze czuł się odpowiedzialny za Abby i Caila, ich brata. Od czasu śmierci rodziców Chuck wziął na siebie odpowiedzialność za całą rodzinę.

Abby nieraz mówiła mu, że chce, wręcz marzy o tym, żeby stać się zarządcą rancza. Jak mógł w tej sytuacji polecić Billy'emu Bobowi, żeby na nią uważał? Przecież utrudniał jej w ten sposób realizację planów! Właśnie starała się udowodnić wszystkim, że jest sprawną osobą i wkrótce będzie w stanie zarządzać wszystkimi pracownikami, ziemią i stadem. Kochała Chucka, ale uważała, że powinien wreszcie zacząć traktować ją jak dorosłą. Potrafiła sobie rad/ić.



Wyszła na dwór i zaczęła szukać Chucka, ale nigdzie go nie było. Zdenerwowała się.

W kuchni napotkała Meredith, swoją bratową. Abby od razu poprawił się humor.

Dawniej jedyną oprócz Abby kobietą na ranchu Gentrych była Lupe, leciwa służąca. Matka Abby zaginęła bez wieści przed dwunastu laty. Kiedy niedawno pojawiła się Meredith - zdecydowana kobieta o twardym charakterze - Abby z miejsca ją polubiła. Meredith do niedawna była pilotem wojskowym. Mimo że potrafiła postawić na swoim, miała dobre serce i potrafiła współczuć innym. Umiała też przekonać do swoich racji Chucka, także bardzo silnego człowieka.

Do tej pory Chuck dominował nad wszystkimi na ranchu, miał bowiem skłonność do zarządzania. Jednak kiedy się ożenił, złagodniał trochę. Tyle że i tak kazał Billy'emu Bobowi opiekować się Abby...

- Witaj! - odezwała się Meredith. - Kiedy dowiedzieliśmy się, co się stało - Meredith przytuliła Abby - myśleliśmy, że może potrzebujesz pomocy.

Abby cofnęła się.

- Co za bzdury! - odparła. - Może nie znasz mnie dostatecznie dobrze, ale Chuck wie, że potrafię sobie radzić sama. Gdzie nasz wielki szef? Mam mu kilka rzeczy do powiedzenia!

Meredith uśmiechnęła się i wyciągnęła w stronę Abby talerz z ciasteczkami w czekoladzie.

- Spróbuj, Lupe upiekła je dziś rano - zachęciła.

- Weź kilka. Są pyszne, a Lupe na pewno bardzo się ucieszy.

Abby uwielbiała ciasteczka Lupe. Od razu zaczęła jeść.

- Chuck chyba jeszcze nie wrócił z pastwisk - powiedziała Meredith. - Nie denerwuj się tym, że się o ciebie martwi. Przecież go znasz. On martwi się o wszystko. I nigdy się nie zmieni. - Wzruszyła ramionami i zarzuciła na ramię swój gruby, złocisty warkocz. - Doszłam do wniosku, że podoba mi się, iż mąż się o mnie troszczy. To nie musi oznaczać, że chce mnie kontrolować. Ani też ciebie. Chuck troszczy się o nas, bo nas kocha.

- Wiem, że Chuck mnie kocha, Meri. Ja też go kocham - odparła Abby. - Ale chcę, żeby zauważył, że dorosłam i wiem, co chcę robić w życiu.

- Chuck zdaje sobie sprawę, że jesteś dorosła... - odpowiedziała Meredith. - Widzisz, miałam ci na razie nie mówić, ale Chuck planuje urządzić wielkie przyjęcie z okazji twoich urodzin. Chce na nie zaprosić między innymi wszystkich odpowiednich kawalerów w okręgu.

- Co?! - prychnęła Abby. - Dlaczego postanowił... Meredith objęła ją ramieniem.

- Uważa, że musisz czuć się tu samotna. Martwi się, że odkąd wróciłaś na rancho, nie spotykasz się ze znajomymi, nie umawiasz się z żadnym chłopakiem.

- Tego już za wiele... - Abby zwiesiła głowę, - Czy Chuck nie pamięta, że nie umawiałam się z żadnymi

chłopakami? Niepotrzebny mi teraz mężczyzna. Przeszkadzałby mi tylko w życiu. Jak Chuck śmie zapraszać jakichś facetów na moje urodziny, nie zapytawszy mnie o to najpierw?!

Meredith popatrzyła uważnie na Abby.

- Nigdy nie miałas chłopaka? - zdziwiła się.

Abby pokręciła głową. Jakoś nigdy nie marzyła o mężczyźnie. Uważała, że we współczesnym świecie mnóstwo kobiet żyje aktywnym, szczęśliwym życiem bez mężczyzny. Zamierzała być jedną z takich kobiet.

Sięgnęła po kolejne ciasteczko.

- Nigdy nie byłaś z mężczyzną? - upewniła się Meredith.

- Nie. A po co?

- Kochanie, nie dziwię się, że Chuck się o ciebie martwi. Zamiast protestować, powinnaś zgodzić się na to przyjęcie, być na nim, rozmawiać z mężczyznami i dobrze się bawić. To rozkaz! - Meredith pocałowała szwagierkę w policzek.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Gray spędził w szpitalu tylko kilka godzin. Lekarz, który go wypisywał, powiedział:

- Ma pan silny organizm. Zazwyczaj w takim przypadku leży się w szpitalu około tygodnia.

Gray uważał, że jeśli ma silny organizm, to odziedziczył to po dziadku. Jego dziadek nadal żył. Był starym, gderliwym Indianinem. Żył sam, z dala od cywilizacji, nie miał nawet telefonu. Dziadek przez dziesięć lat mieszkał razem z wnukiem, podczas gdy Gray studiował w college'u i uczył się tradycji starszych. W tamtych latach Gray także uważał, że nie potrzebuje telefonu, teraz jednak zastanawiał się, czy nie kupić dziadkowi telefonu komórkowego, aby mogli się ze sobą kontaktować. Żaden nie był jednak wielbicielem współczesnej techniki. Cieszyli się z indiańskiej tradycji.

Dziadek nosił imię Sierp Księżycy i nazwisko Parker - nazwisko było obecnie konieczne ze względów prawnych. Od urodzenia mieszkał w południowo-zachodniej części sąsiedniego stanu Oklahoma, na granicy rezerwatu Komanczów. Do rezerwatu dawno i śmiało wkroczył postęp techniczny, a Indianom żyło się tam

całkiem dostatnio, jednak Sierp Księżycy wolał mieszkać samotnie, z dala od reszty *nemene*, i żyć podobnie, jak jego plemię żyło dawniej.

Minał tydzień od wypadku Graya. Wciąż trochę dokuczał mu ból, jednak już nie tak dotkliwie jak wcześniej. Gray miał nadzieję, że tego ranka porozmawia nareszcie z dziadkiem. Szary Wilk miał do Sierpa Księżycy kilka pytań, na które pilnie potrzebował odpowiedzi. Gray przypuszczał, że wiadomość, którą przesłał dziadkowi przez sąsiada, już dotarła. Tego dnia dziadek miał wybrać się do najbliższego miasteczka i porozmawiać z wnukiem przez telefon.

Gray wszedł do kuchni i westchnął. Ostatnio nie dawano mu spokojnie rozmawiać przez telefon. Wciąż dokuczali mu dwaj przyrodni bracia. Żywił się nadzieją, że nie będzie ich teraz w domu, jednak nie miał szczęścia.

- Proszę, kto tu przyszedł - odezwał się Milan Skaggs, młodszy z braci, który właśnie zaglądał do lodówki. - Panoszy się w domu, jakby był jego właścicielem.

Milan był drobnym, chudym dwudziestotrzylatkiem. Miał metr siedemdziesiąt dwa wzrostu i rozmawiając z wiele wyższym od siebie przyrodnim bratem, musiał zadzierać głowę do góry. To między innymi przez to Milan był dla Graya wyjątkowo niemiły.

Gray pohamował złość i zignorował zaczepkę brata, którego zupełnie nie szanował. Milan jak zwykle uśmie-

chał się tępo. Miał twarz mało inteligentnego człowieka i wiecznie rozczochrane włosy koloru dojrzałego zboża.

- Nie przejmuj się tym Indianinem, Milanie - powiedział Harold, starszy z braci Skaggsów, który wchodził właśnie do kuchni przeciwnymi drzwiami. - Mam ważniejsze sprawy na głowie - oznajmił, wymachując jakąś karteczką.

Rzucił Gray owi pogardliwe spojrzenie, po czym zaczęła robić sobie śniadanie.

Gray zrobił krok naprzód i zacisnął pięści. Miał ochotę pobić Harolda, ale powstrzymał się i stanął przy drzwiach, wkładając ręce do kieszeni.

Harold także nie byłby dla Graya godnym przeciwnikiem w bójce. Starszy z braci Skaggsów miał wiecznie nadętą twarz fajtlapy, małe rozbiegane oczka i pomimo młodego wieku spory brzusek.

Gray nie miał zamiaru wdawać się w bójki ani robić krzywdy przyrodnim braciom, mimo że obu nie znosił. Po śmierci matki, w zeszłym roku, był zmuszony wrócić na rancho Skaggsów, aby doglądać stada mustangów - koni rzadkiej rasy, hodowanych przez Indian. Nie chciał, aby stado się zmarnowało. Zamierzał zarobić na własne, małe rancho, a kiedy już je kupi, przeprowadzić się i zabrać mustangi. Niezależnie od woli swojego ojczyzna, Joego Skaggsa.

- Musimy się zastanowić, jak się ubrać na dzisiejsze przyjęcie u Gentrych - powiedział Harold do Milana.  
- Nie wiem, czy wyjściowe dżinsy będą odpowiednie.

Będziemy nie tylko tańczyć i pić. Pewnie będą chcieli nam pokazać, co potrafią ich nowe konie.

- Wiem - zgodził się Milan. - Parę dni temu tata mówił, że Chuck Gentry kupił drogie hiszpańskie ogierzy, mestenosy. Ale nie wiem, po co rodzina Gentrych miałaby się przed nami popisywać? Przecież i tak są bardzo bogaci.

Gray zaczął z uwagą przysłuchiwać się rozmowie braci. Mustangi, które hodował na rancho Skaggsów, były Jego własnością, nie ojczyma ani braci. Gray odziedziczył je. Zainteresowało go, że rodzina Gentrych chce z nim konkurować także w hodowli koni szlacheckich ras.

- Urządzają na swoim rancho przyjęcie? - upewnił się. - Dziś wieczorem?

Chciał obejrzeć nowe konie sąsiadów. Gray nie był na przyjęciach, nie interesowało go to. Obawiał się teraz, jak poradzi sobie na rancho bogacza.

- O, to wielkie przyjęcie - zapewnił Milan. - Tata mówi, że Chuck Gentry zaprasza wszystkich kawalerów w okręgu. Szuka odpowiedniego kandydata na męża swojej siostrzyczki. Myślę, że mam kwalifikacje nie gorsze niż inni.

Gray skrzywił się na myśl o tym, że Milan mógłby próbować spodobać się Abby. Chyba mówili o pięknej Abby, wspaniałej odważnej dziewczynie, która przed tygodniem uratowała Grayowi życie. Była jedyną siostrą braci Gentrych. To jedna z najcudowniejszych ko-

biet, jakie Gray w życiu widział. Miała twarz i oczy anioła. Była dość drobna, szczupła, ale silna, nie bała się ciężkiej pracy.

Cóż, być może niektórzy biali ludzie wolą słabe fizycznie dziewczyny ubrane w koronkowe sukienki, kobiety, których twarze przykrywa makijaż - myślał.

Wiedział, że Abby Gentry nigdy w życiu nie włożyłaby koronkowej sukienki. Myśląc o Abby, uśmiechnął się odrochowo.

- Nie ciesz się tak, braciszku - syknął Harold. - Ty nie pojedziesz. Tata mówi, że rodzina Gentrych nie ucieszy się z widoku Indianina na swoim przyjęciu. I tak narobiłeś nam ostatnio dość wstydu, dając się ukąsić wężowi. Chcesz znowu mieć kłopoty?

- Powiedziałeś przecież, że Chuck Gentry zaprasza wszystkich kawalerów - przypomniał spokojnie Gray.

Milan wyjął Haroldowi z ręki zaproszenie i zamachał nim przed nosem Graya.

- Zaproszenie dotyczy „Joego Skaggsa z rodziną” - oznajmił. - Zdaje się, że nie nazywasz się Skaggs. Kiedy tata wróci ze stajni, wyjaśni ci, że nie jesteś dla Gentrych pożądanym gościem.

Gray wyciągnął pięści z kieszeni, ale przypomniał sobie, że nie ma sensu bić tych słabych głupców. Wycofał się. Był dumny, że jest Indianinem, ale nigdy nie reagował na niczyje kaśliwe uwagi czy kpiny. Nie zamierzał się nimi przejmować.

Całe szczęście, że nie nazywam się Skaggs - pomyślał. - Boże broń! To dopiero byłby wstyd!

- Nie myślcie, że mi zależy na jakimś idiotycznym przyjęciu - powiedział. - Zajmijcie się lepiej doborem strojów, bo inaczej nie zdążycie. Macie tylko około ośmiu godzin na zamienienie się w piękności.

To powiedziawszy, odwrócił się na pięcie i poszedł. Pomyślał, że może kupi sobie telefon komórkowy albo zadzwoni do przyjaciela, u którego miał tego dnia być dziadek, ale później, kiedy Milan i Harold pójdą.

Zamierzał wybrać się na przyjęcie do Gentrych. Pojawi się w najodpowiedniejszej chwili.

Abby była wściekła na Chucka. Tego ranka wraz z kowbojami kopała za domem wielki dół na grill. Przygotowali też drewno, rozstawili stoły, krzesła, wielkie namioty. Rozpalono ogień. Kiedy Abby nadziewała z kucharzami wołowinę na długie rożny, nadszedł Chuck, zmierzył ją wzrokiem - a miał metr osiemdziesiąt siedem wzrostu - pokręcił głową i oznajmił:

- Dzwonił wartownik. Właśnie przepuścił przez bramę pierwszych gości. Powinni tu być mniej więcej za pół godziny. Wiem też, że inni nadlatują samolotami. W każdej chwili mogą zacząć lądować. - Wyjął chustkę i zaczął mało delikatnie wycierać policzek Abby. - Skalczyłaś się, czy to tylko ziemia i popiół? - spytał.

- Przestań! - Abby cofnęła się. - Nic mi nie jest, ale za chwilę ty zrobisz mi dziurę w policzku.

Chuck opuścił rękę, spojrział łagodniej na siostrę i spytał:

- Abby, dlaczego nie możesz zachowywać się chociaż trochę kobieco? Przecież dobrze wiesz, że nie chcę ci zrobić krzywdy. Kocham cię, jesteś piękną, wartościową dziewczyną. Ja tylko chcę, żebyś była szczęśliwa.

- Gdybyś naprawdę tego chciał, odwołałbyś to przyjęcie - odparła Abby. - Pozwoliłbyś mi spokojnie pracować i udowodnić, że będę dobrym rządcą naszego rancza. Większość kowbojów uważa, że kobieta nie nadaje się do tej pracy. Staram się więc wyprowadzać ich kolejno z błędu. Ale nie uda mi się, jeżeli ty będziesz ciągle starał się zmienić mnie w małą, bezbronną dziewczynkę w różowej sukience!

Chuck miał łzy w oczach. Abby była przerażona - jej potężny, silny, zdecydowany brat płakał przy swoich pracownikach.

- Wiesz, kiedy się denerwujesz, przypominasz mi naszą mamę - odezwał się znowu. - Tak wyglądała, kiedy gniewała się na któreś z nas. Patrzyła takim samym wzrokiem. Oczami tego samego, intensywnie zielonego koloru...

Coś podobnego! - pomyślała Abby.

Wiedziała, że jej szorstki brat był dobrym i w głębi serca łagodnym człowiekiem. Nie potrafiła tylko dotąd sprawić, żeby pozwolił jej spokojnie realizować własne plany.

Nie chciała myśleć o matce, która pewnego dnia zaginęła i już nigdy nie wróciła.

- Dobrze już, Chuck - powiedziała Abby Jo. - Wezmę prysznic i będę na tym przyjęciu. Ale nie mam zamiaru stroić się ani robić na bóstwo. Wiesz, że to nie w moim stylu.

Starszy brat uśmiechnął się ciepło.

- Wystarczy, że włożysz te nowe dzinsy i koszulę z frędzlami, którą kupiła ci Meredith. Żaden mężczyzna z Teksasu nie przejdzie obok ciebie obojętnie. I jeszcze jedno - proszę cię, Abby, spróbuj dobrze się bawić. Dziś są twoje urodziny!

Kilka godzin później Abby chodziła między gośćmi, witając ich i uśmiechając się. Nie czuła się dobrze. Miała wrażenie, że młodzi mężczyźni patrzą na nią jak na cielę, które ma być nagrodą w jakimś konkursie. Było takich dwóch, którzy taksowali ją wzrokiem, jakby chcieli oszacować jej wagę i sprawdzić stan uzębienia. .. Coś okropnego!

Przywitawszy się ze wszystkimi, Abby uznała, że chyba okazała już gościom dość uprzejmości. Chuck namawiał ją, aby zatańczyła chociaż z kilkoma mężczyznami, ale ona postanowiła wymknąć się do stajni. Uwielbiała konie i pracę na ranczu, a nie przyjęcia.

Uciekając od gości, mijała budynek, obok którego Chuck demonstrował swojego nowego, pięknego ogiera. Pomyślała, że chętnie przyjrzy się zwierzęciu. Ukry-

ła się za ogrodzeniem i zerkała na młodego mustanga. Był rzeczywiście wspaniały.

- Jak można trzymać dzikiego mustanga w zagrodzie?! - odezwał się nagle zza pleców Abby dźwięczny, męski baryton. Odwróciła się wystraszona i zobaczyła Graya. - Nie widzicie, jaki jest zdenerwowany? - ciągnął. - Nie może wytrzymać głośnych rozmów i śmiechów wokół siebie, a także dymu z grilla.

- Gray - szepnęła Abby. Próbowwała uspokoić oddech. - Przestraszyłeś mnie. Nie widziałam cię do tej pory.

- Przyszedłem obejrzeć waszego nowego mustanga - odparł Gray, nie odwracając się. - Przecież chyba po to urządziliście przyjęcie, żeby pochwalić się tym koniem? - dodał, uśmiechając się ironicznie.

Stał bardzo blisko. Abby zrobiło się nagle gorąco.

- Jak się czujesz? - spytała, ignorując cierpkie słowa Graya. - Telefonowałam do szpitala; powiedzieli mi, że od razu cię wypuścili.

- Nie było sensu mnie tam wozić - odparł. - Antidotum, które mi zaaplikowałaś, podziałało, jak powinno. Gdybym poleżał w tej chatce jeszcze kilka godzin, wróciłbym do domu o własnych siłach.

Abby spoglądała z ukosa na Graya. Chciała zobaczyć jego oczy; ale on wciąż patrzył w stronę mustanga. Poczowała się nieswojo. Cały i zdrowy Gray wydawał się... groźny. Był stanowczym mężczyzną, a do tego wysokim i muskularnym.

- Kierunek wiatru się zmienił - powiedział, odwróciwszy się nagle ku Abby.

Jego czarne oczy wydawały się teraz okrutne. Miała ochotę odwrócić głowę, ale patrzyła jak zahipnotyzowana.

- Koń trochę się uspokoił - wyjaśnił Gray. - Ludzie zostawili go i wracają do stołów... Dlaczego nie bawisz się razem z gośćmi, księżniczko? - spytał. - Przecież to przyjęcie na twoją cześć.

- Nie jestem księżniczką i nie lubię przyjęć - odpowiedziała Abby, która miała już dość cierpkich komentarzy Graya. - Od początku byłam przeciwna tej imprezie.

Gray popatrzył na nią z zainteresowaniem, a potem znowu odwrócił spojrzenie ku mustangowi Gentrych i oznajmił:

- Dzisiaj rozmawiałem z dziadkiem o bębnach, które słyszeliśmy tamtej nocy. Opowiedziałem mu wszystko. Także to, że zdawało ci się, że zniknąłem. Mój dziadek jest szamanem... Jego wyjaśnienia były dla mnie zdumiewające. To niezwykle, co, według mojego dziadka, mogło się z nami dzieć. Przedstawił różne możliwości, na niektóre z moich pytań nie odpowiedział wprost - tak z reguły odpowiadają szamani. Chcą, żeby człowiek sam doszedł do właściwej odpowiedzi. W każdym razie jestem nieco zaszokowany.

Gray zerknął na Abby. Nie patrzył prosto na nią, ponieważ zbyt silnie oddziaływała na jego emocje. Miała w sobie coś, co sprawiało, że była dla niego bardzo

atrakcyjna. Dziwił się. Oczywiście, Abby Gentry była smukła i silna, ale w końcu to zwyczajna kobieta, taka jak inne; do tego jej sposób bycia przypominał trochę zachowanie mężczyzny.

Niezależnie od tego, co podobało się Grayowi w Abby, musiał tłumić w sobie nachodzące go myśli o tej kobiecie. Była bogata i z pewnością nie miała zamiaru wiązać się z ubogim Indianinem. Jej bracia także nie patrzyliby na niego przychylnie.

Abby patrzyła na Graya oczekując dalszego ciągu jego opowieści. Znowu zaczął wpatrywać się w mustanga.

- Dziadek najpierw mnie wysłuchał - kontynuował Gray - potem pomodlił się do duchów przodków o przewodnictwo. A później... hm, pewnie pomyślisz, że to, co mi przekazał, to kompletne bzdury. Bo brzmi mało realistycznie; a jednak wierzę, że jest możliwe, dlatego, że od dziecka uczono mnie o istnieniu świata duchowego i o jego wpływie na naszą codzienną rzeczywistość.

- Nie bój się, nie wyśmieję ciebie ani twojego dziadka - zapewniła Abby, przypominając sobie odgłos bębnów i chwilowe zniknięcie Graya. - Po tym, co słyszałam i widziałam tamtej nocy, nic nie wyda mi się bzdurą.

Abby miała otwarty umysł, na studiach chodziła na wiele dodatkowych zajęć, aby dowiedzieć się więcej o świecie. Była ciekawa opinii indiańskiego szamana. Sama nie potrafiła wyjaśnić tego, co się stało.

- Słyszałaś o czymś takim jak wizja mistyczna? - spytał Gray.

- Tak. Byli chyba święci mistycy, a w naszych czasach różni dziwni ludzie próbowali osiągnąć stan wizji za pomocą narkotyków czy niebezpiecznych praktyk.

- Owszem. Indiańscy szamani od dawien dawna starali się własnymi sposobami nawiązać łączność ze światem duchowym. Prosilili duchy przodków o wsparcie albo o poradę. Dziadek mówił, że potrzeba wielu lat ćwiczeń, aby nabrać umiejętności komunikowania się z duchami przodków, aby mieć wizje. Ale wygląda na to... że miałem wizję mistyczną, a ty byłaś tego świadkiem.

Abby nie wiedziała, co mogłaby odpowiedzieć, słuchała więc dalej.

- Dziadek uważa, że duchy przyszły do mnie, aby mi powiedzieć, że kroczę właściwą drogą. Chciały mi przekazać, że moim powołaniem jest ocalenie dzikiego stada mustangów i sprowadzenie ich z powrotem na nasze dawne tereny łowieckie. - Gray popatrzył na Abby. - Wiesz - ciągnął - mama i dziadek zawsze chcieli, żebym został jednym z wodzów plemienia, tak samo jak mój ojciec. Dziadek przygotowywał mnie do tego przez wiele lat. Uczył, jak dawniej żyli Komańcze, jak obozowali, polowali, przekazywał stare rytuały. W zeszłym roku umarła moja matka. Odziedziczyłem nieduże stado mustangów, które zapisała mi w testamencie. Na razie są na ranchu białego człowieka - Joego Skaggsa, jej drugiego męża. Przeprowadziłem się więc do Skaggsów i zajmuję się mustangami.

- Współczuję ci z powodu śmierci matki... - odpowiedziała Abby. - Jeśli naprawdę miałeś wizję dotyczącą indiańskich mustangów, dlaczego ja też słyszałam bębny i widziałam, że gdzieś się nagle podzieliłeś?

- Tego nie wiem - odparł Gray. - Sam nie rozumiem wszystkiego. Dziadek powiedział, że człowiek musi żyć ze swoją wizją - chyba że to nie była wizja tylko złudzenie lub halucynacje. Ale skoro ty też słyszałaś bębny, czułaś dym z fajki i stwierdziłaś, że mnie nie ma, naprawdę miałem wizję mistyczną. Przypuszczam, że właśnie po to częściowo objęła również ciebie, abym miał pewność...

Abby zmarszczyła czoło. Zastanawiała się, czy to, co usłyszała od Graya, może być prawdziwe.

- Wiem, że to wydaje się zmyśloną historyjką - powiedział. - Zwłaszcza tobie. Ty nie podzielasz wiary naszych przodków. Ale czasami własne doświadczenia owocują łaską wiary.

Nagle rozmowę przerwało czyjeś nadejście. Zza siodłami wyszedł chwiejnym krokiem wysoki, chudy kowboj. Był pijany.

- Abby Gentry? - odezwał się. - To ty, prawda? Nareszcie cię znalazłem.

- Lewis Lee, prawda? - przypomniała sobie Abby. Lee złapał Abby za ramię, aby się nie przewrócić.

- Twój brat mówił, że będę mógł z tobą zatańczyć. Chłopcy opowiadają, że podobno dzisiaj można z tobą jeszcze więcej. Jestem gotów na wszystko!



Mężczyzna cuchnął piwem. Abby spróbowała się wyrwać, ale złapał ją tylko mocniej.

- Puść ją i idź stąd - odezwał się stanowczo Gray.

Lee posłusznie puścił Abby, popatrzył na Graya i odpowiedział:

- Wiem, co z ciebie za typ. Ty jesteś krewnym Skaggsów, prawda? To właśnie bracia Skaggsowie powiedzieli mi, że panna Abby jest dzisiaj do wzięcia. Dlaczego mi przeszkadzasz? - Po tych słowach zrobił znowu krok w stronę Abby.

Jednak ona powstrzymała go ruchem ręki, po czym objęła Graya i oznajmiła:

- Przykro mi, Lewisie, ale Gray był szybszy od ciebie i braci Skaggsów. - Uśmiechnęła się do zaskoczonego kowboja. - Chciałabym ci przedstawić mojego nowego chłopaka. To właśnie Gray.

Gray znieruchomiał i nie odzywał się, a Abby dodała:

- Jesteśmy parą.

- Ale... Milan i Harold mówili... to znaczy... -jąkał się pijany mężczyzna.

Gray położył ciężką dłoń na ramieniu Lewisa Lee i zakończył:

- Zjeżdżaj, stary. Nie obchodzi mnie, co myślą bracia Skaggsowie. Abby już nie jest dziewczyną do wzięcia, bo właśnie wybrała sobie chłopaka - czyli mnie. Konkurs zakończony.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Lewis Lee odszedł upokorzony. Ciskał się z gniewu, od czasu do czasu bijąc pięściami powietrze. Kiedy zniknął, Gray odsunął dłoń Abby, cofnął się i spytał stanowczym głosem:

- Czy twój brat faktycznie powiedział niektórym gościom, że mają dzisiaj sposobność... poznać cię bliżej?...

- Co ty sobie wyobrażasz?! - syknęła Abby Jo, wzięwszy się pod boki. - Oczywiście, że nie! Nie w tym sensie, który przyszedł ci do głowy. Dziękuję ci za wybawienie z kłopotu, ale nie myśl, że mój brat albo ja sama traktujemy mnie jak towar wystawiony na aukcję. Chuck zachęcał mnie, żebym tańczyła z gośćmi, bo chciał, żebym dobrze się bawiła. Gości widocznie także zachęcał, a ten pijany idiota razem z braćmi Skaggsami źle zrozumieli jego intencje!

Gray pomyślał, że Abby ma bardzo piękne oczy, zwłaszcza kiedy się złości. Ciskały zielone ogniki. Była zdecydowaną, pełną życia kobietą, potrafiła sobie radzić, a przy tym miała w sobie coś, co sprawiało, że nie mógł oderwać od niej spojrzenia.

- Powiedziałaś, że sprzeciwiałaś się temu przyjęciu  
- odezwał się znowu.

- Rzeczywiście... - Abby spuściła nagle wzrok. - Chuck chyba rzeczywiście chce, żebym kogoś poznała, a potem wyszła za męża. Pragnie mojego dobra, ale takich rzeczy nie można robić wbrew komuś na siłę. Chuck stał się niedawno szczęśliwym małżonkiem i mnie życzy tego samego. Tak się o to troszczy, bo... widzisz, nasi rodzice przepadli bez wieści dawno temu. Zaginęli na morzu. Minęło już dwanaście lat... Cal - mój drugi brat - i ja chodziliśmy wtedy jeszcze do szkoły. Chuck studiował w college'u. Nagle cały nasz świat wywrócił się do góry nogami. Chuck musiał z dnia na dzień sprowadzić się z powrotem na ranczo i zacząć zarządzać majątkiem wartym miliony dolarów. Stał się też opiekunem moim i Cala. Chuck zawsze był bardzo troskliwy, ma silny chatacter, ale jest nadopiekuńczy. To chyba dlatego, że podświadomie boi się, żeby nam także nie stało się coś złego. A teraz, kiedy poznał Meredith i ożenił się...

- Wasi rodzice zaginęli dwanaście lat temu? - prze-rwał jej zaskoczony Gray. - To było dwa lata przed moim pierwszym przyjazdem do Gentry Wells. Ile miałaś wtedy lat?

- Dwanaście.

- Straciłaś rodziców, kiedy miałaś dwanaście lat?! Częściowo wyobrażam sobie, co to znaczy, bo mój ojciec umarł na raka, kiedy byłem właśnie w tym wieku.

Był to dla mnie straszny cios, a przecież cały czas miałem matkę i dziadka. Nie wiem, jak można sobie poradzić bez obojga rodziców, tylko ze starszym rodzeństwem. To musiało być dla ciebie okropne!

Abby spuściła głowę.

- To było okropne. Ale radziliśmy sobie całkiem dobrze - odpowiedziała. - Zamiast rodziców opiekował się mną i Calem Chuck. Wtrącał się we wszystko, bardziej niż rodzice. Mój ojciec był cudownym człowiekiem, podobnie jak babcia, która zmarła kilka miesięcy przed zaginięciem rodziców. Oboje kochali konie, przyrodę, pracę na ranczu. Zdażyli wpoić mi te same pasje, przekazać swoje podejście do życia. - Abby popatrzyła w stronę stojącego teraz spokojnie mustanga. - Ojciec nauczył mnie jeździć konno, rzucać lassem, strzelać, a przede wszystkim szanować ziemię, przyrodę i rodzinne dziedzictwo. Zaszczepili we mnie coś, co nigdy się nie zmieniło. Kocham to ranczo, te pastwiska i konie.

Gray zwrócił uwagę na to, że Abby nie powiedziała nic dobrego o swojej matce. Uważał jednak, że nie wypada pytać o nią dziewczyny, której nie był dostatecznie dobrym znajomym. Spróbował wyobrazić sobie Abby jako dwunastoletnią osobkę, małą i zagubioną w świecie, na którym zabrakło nagle jej rodziców. Nagle przypomniał ją sobie. Widywał ją w szkole, kiedy przez rok chodził do liceum w Gentry Wells. Nie wiedział wówczas, że to dziewczynka z rodziny Gentrych.

- Chyba pamiętam cię ze szkoły - odezwał się. - To ty byłaś tą dziewczynką, której dokuczali najgłupszy chłopcy. Przypominam sobie, że nie pozwalałaś sobą pomiatać i nieraz odpłacałaś im pięknym za nadobne. - Gray uśmiechnął się pod nosem, przypomniawszy sobie małą Abby rozdającą ciosy dwukrotnie większym od siebie osiłkom. Szanował wówczas tę dziewczynkę najbardziej ze wszystkich białych ludzi, jakich w życiu widział.

A więc tak wyglądała ta mała, zadziorna osóbką po latach... Abby popatrzyła mu w oczy.

- Raz mnie obroniłeś, pamiętasz? - spytała. - Dwaj starsi chłopcy chcieli mnie pobić, leżałam na ziemi... Stałeś przy mnie i powiedziałeś, że najpierw będą musieli pobić ciebie.

Gray pokręcił głową. Nie przypominał sobie tej sytuacji. Wierzył jednak, że tak było. W tamtym roku miał ochotę dać się we znaki wszystkim łobuzom, którzy dokuczali tej dziewczynce. Nieraz zastanawiał się w późniejszych latach, na kogo wyrosła.

- Możesz nie pamiętać - powiedziała Abby. - Wątpię, żebym wydawała ci się wówczas interesująca.

- Bardzo się zmieniłaś się od tamtego czasu - odparł Gray. - Dorostaś.

- Ty też...

Gray zaczerwienił się, słysząc ton jej głosu. Przez chwilę przywoływał wspomnienia o nastoletniej dziewczynce, ale teraz stała przy nim atrakcyjna kobieta.

Prawdopodobnie nie sądziła, że jej styl może podobać się mężczyznom, ale to właśnie zdecydowanie i siła charakteru Abby tak silnie działały na Graya.

I jeszcze jej oczy... Zielone, zmieniające wyraz w zależności od tego, czy była ożywiona, czy też się uspokajała. Piękne.

Gray miał ochotę wyciągnąć rękę i pogłodzić Abby po policzku, po ramieniu, po plecach... Chciał ją pocałować.

Czuł skrępowanie. Poprawił kapelusz, tłumiąc w sobie marzenia o miłości. Był winien Abby Gentry szacunek i wdzięczność za uratowanie życia. Nie miał szans na związek z tą bogatą dziewczyną. I nie przypuszczał, żeby ona mogła o tym marzyć.

Abby czuła się odrobinę nieswojo, choć nie potrafiła nazwać stanu, w jakim się znajdowała, stojąc naprzeciw Graya podczas zapadającego zmroku. Przeszedł ją dreszcz, mimo ochładzającego się powietrza zrobiło jej się jakby odrobinę duszno. Ubranie zaczęło ją nagle cisnąć.

Czuła się zdecydowanie nieswojo. Pomyślała, że czas rozładować napięcie i zaczęła mówić:

- Zmieniłeś się tak bardzo, że kiedy znalazłam cię na dnie wozu, ledwie cię rozpoznałam. Po części to chyba z powodu włosów... Kiedyś nosiłeś długie, a teraz masz krótkie. Dlaczego właściwie je ściałeś?

Gray oderwał wzrok od Abby i popatrzył znów

w stronę mustanga, opierając się o ogrodzenie. W ciszy słychać było trzepotanie skrzydeł nietoperzy, parskanie koni i stłumione odgłosy zespołu strojącego instrumenty.

- To przez wzgląd na naszą plemienną tradycję - odpowiedział Gray.

Abby czekała z zainteresowaniem na dalszy ciąg jego słów, pragnęła słuchać tego mężczyzny, poznać jego tajemnice, które na pewno zwykle skrywał przed białymi.

- Ścięcie włosów to u Komanczów oznaka żałoby - wyjaśnił. - Jestem w żałobie po śmierci matki. *Nemene* na różne sposoby okazują cześć tym, którzy odeszli do krainy przodków.

- Na jakie sposoby? - spytała zaciekawiona Abby, niewiele myśląc.

Gray popatrzył na nią z ukosa, zastanawiając się, czy ma opowiadać o tym prawie obcej kobiecie, nieznaną tradycji jego ludu.

- Tam, w chacie, zdjęłaś ze mnie koszulę - powiedział. - Chyba zauważyłaś ślady żałoby... - dokończył szeptem.

- Och! Masz na myśli te blizny na brzuchu? Kto ci to zrobił?

- Doświadczanie bólu, fizycznego bólu, jest częścią naszego pradawnego rytuału pogrzebowego.

Abby była zaszokowana.

To znaczy, sam się w ten sposób poranił! - pomyślała.

- Ale przecież żyjesz we współczesnym świecie... - odpowiedziała. - Czy ciągle musicie zadawać sobie rany?

Gray odwrócił się ku niej, oparł lekko dłoń na jej ramieniu i odparł:

- Czczę zmarłych zgodnie z naszą tradycją. Zrobiłem to częściowo dlatego, żeby dziadek był ze mnie dumny. Ale przede wszystkim ze względu na szacunek dla naszej tradycji, na identyfikację z naszym plemieniem. Moi przodkowie byli Komańczami i ja jestem Komanczem.

- Rozumiem.

Abby nie rozumiała jednak wszystkiego, a na jej twarzy było widać zakłopotanie.

- Pomyśl - mówił więc dalej. - Przed chwilą powiedziałeś, że przodkowie przekazali ci swoje podejście do życia, zaszczepili w tobie szacunek do tradycji, do ziemi i przyrody, miłość do rodzinnego dziedzictwa. To coś bardzo podobnego.

Abby skinęła głową.

- Wiem, ale... przecież nie raniły się celowo, ale by uczcić pamięć przodków.

Gray uśmiechnął się lekko.

- A ja nie rozumiem, dlaczego biali ludzie mają tak wielką potrzebę posiadania... własnego terenu, budynków, przedmiotów - odparł. - W końcu, wszyscy mamy takie samo naturalne prawo żyć na tym świecie, ale jeżeli źle go traktujemy, możemy go zniszczyć. - Wes-

tchnął i założył ręce na piersi. - Mieszkałem w osiedlach białych ludzi dość długo, żeby poznać wasze przekonania i dążenia, ale to nie znaczy, że je podzielałem.

Abby była bardzo ciekawa poglądów Graya, ale jednocześnie trochę rozżłoszczona tonem jego głosu.

- Wy, przez wzgląd na swoich przodków i to, żeby zatrzymać w swoim posiadaniu ziemię, nieraz pozwalacie innym głodować, kradniecie albo nawet zabijacie - ciągnął. - Słyszałaś o dawnych wojnach o terytoria albo o nowszych, o dostęp do wody? Niejeden człowiek zginął, aby utrzymać ziemię swoich przodków, Abby.

- To prawda... - przyznała. - Ale żeby samemu zadawać sobie rany nożem...

- Uważam, że celowe zadawanie bólu sobie samemu jest lepsze niż zadawanie go innym - oświadczył Gray.

Abby zdenerwowała się nagle.

- Czy ty myślisz, że twoi szlachetni przodkowie nie mordowali niewinnych ludzi, nie podpalali ich w domach i nie porywali dzieci? - odparowała. - Czy uważasz, że nie zadawali bólu innym w celu utrzymania ziemi?

Gray odwrócił głowę.

- Nic nie wiesz - odpowiedział. - Nie znasz historii mojego ludu. Nie wierz w te wszystkie okropności, które słyszałaś. Biali historycy nieraz naginali prawdę na swoją korzyść. Fałszowali historię.

Abby odruchowo zacisnęła pięści, ale przypomniała

sobie, że Gray jest jej gościem, a poza tym przed chwilą uwolnił ją od pijanego Lewisa Lee.

- Dziękuję za lekcję o indiańskiej tradycji - odezwała się oschle. - I za spławienie tego pijaka. Muszę już iść, jest późno.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła do domu.

Zrobiła to tak energicznie, że w ciemności omal nie przewróciła starszego mężczyzny, który akurat nadchodził. Wpadła prosto na jego pierś. Gray zastanawiał się, czy to kolejny „zalotnik”, którego będzie musiał nakłonić do odejścia.

- Ojej, Abby! - zawołał zaskoczony mężczyzna.

- Jake!... - Abby cofnęła się i znieruchomiała wstydzona.

Gray nadstawił uszu. Nie był pewien, czy jego pomoc będzie potrzebna, ale postanowił na wszelki wypadek czuwać. I tak nigdy nie spłacił długu wdzięczności dziewczynie, która uratowała mu życie; niezależnie od tego, że nie rozumiała Indian.

- Właśnie cię szukałem - odezwał się Jake.

- Postanowiłam wrócić do domu. Mam już dość przyjąć jak na jeden wieczór - wyjaśniła.

Jake zauważył Graya.

- Witaj - odezwał się, wyciągając rękę. - Chyba się nie znamy. Jestem Jake Gomez, pracuję u państwa Gentrych jako zarządca.

Gray przyjrzał się uważnie Jake'owi. Mężczyzna miał czyste ubranie i uśmiechał się szeroko. Wyglądał

sympatycznie, a nie niebezpiecznie. Gray uściśnął jego rękę i przedstawił się:

- Gray Parker. Szary Wilk. Jestem pasierbem Joego Skaggsa. Zajmuję się moim stadem mustangów, które pozwala trzymać na swojej ziemi pan Skaggs.

Gray wstydził się, kiedy okoliczności wymagały, żeby to mówić. Uważał, że stworzenia powinny swobodnie biegać po ziemi, a nie należeć do kogokolwiek. Ale przyzwyczał się do nazywania stada mustangów swoim, ponieważ biali ludzie wszystko klasyfikowali jako czyjąś własność i nie rozumieli innych koncepcji.

- Wiem, twoja matka miała na imię Lilia - odparł Jake. - Była wspaniałą kobietą. Słyszałem, że umarła; to bardzo smutne.

Gray wyprostował się i skinął głową. Komańcze nie mieli w zwyczaju przekazywać sobie wyrazów współczucia, ale wiedział, że zarządca rancza Gentrych chciał być uprzejmy.

- Zaczekaj, mam ci do powiedzenia coś, co ci się pewnie nie spodoba - powiedział Jake do Abby. - Nie odchodź, Grayu. Myślę, że też powinieneś tego posłuchać, bo to także i ciebie dotyczy.

Abby i Gray byli zaskoczeni. Gray zwrócił uwagę, że Abby słucha uważnie wszystkiego, co mówi Jake; było wyraźnie widać, że bardzo szanuje tego człowieka. Gray pomyślał, że chciałby, żeby Abby jego szanowała tak samo.

Jake ściągnął kapelusz.

- Pomyślałem sobie, że do tej pory ludzie już przestali plotkować. O tobie, Abby, i o tym przyjęciu.

- O jakie plotki ci chodzi? - zainteresowała się Abby.

- Widzisz, kowboje podchodzili do mnie i zadawali mi dziwne pytania. - Jake pokręcił głową. - Odpowiadałem im, żeby uważali na to, co mówią... Oczywiście, nikt nie miałby odwagi zapytać o to samo ciebie, wprost. W każdym razie myślę, że jutro możemy wszyscy wrócić do pracy jak gdyby nigdy nic i tak będzie najlepiej.

- O co pytali? - Głos Abby nieco drżał.

- Hm... Zdaje mi się, że Chuck powiedział kilku okolicznym ranczerom, że chciałby, żebyś wyszła za mąż; że odkąd wróciłaś, ciągle jesteś samotna.

Abby zacisnęła zęby.

- Wkrótce potem rozesłał zaproszenia na dzisiejsze przyjęcie - kontynuował Jake. - Twoje przyjęcie urodzinowe. No, i rozeszła się plotka, że brat szuka dla ciebie męża. Z tego, co słyszałem, niektórym gościom wydawało się już, że Chuck i ty jesteście w tej sprawie zdesperowani... - Jake spuścił wzrok.

- Boże! - jęknęła Abby.

- Cóż, dziewczyno... Oczywiście, nikt, kto zna ciebie albo Chucka, nie uwierzyłby w takie rzeczy, ale inni... Jak już mówiłem, pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli po prostu przetrwasz to przyjęcie, a plotki z czasem ustaną.

Ton, którym Jake wypowiedział ostatnie zdanie, wskazywał, że wcale nie jest przekonany, czy się nie myli.

- I dlatego przyszedłeś mi to powiedzieć, teraz, pod koniec przyjęcia? - zadrwiła Abby.

Jake zerknął na Graya.

- Nie wiem, w jakich stosunkach jesteś z tym młodym człowiekiem - zaczął - ale...

- Nie jestem w żadnej relacji z Grayem! - przerwała Abby. - Pomogłam mu, kiedy znalazłam go ukąszonego przez węża. Każdy z kowbojów zrobiłby to samo. Poza tym jesteśmy sąsiadami. To wszystko.

Gray wolał się nie odzywać. Był ciekaw, do czego zmierza zarządca.

- W takim razie dzisiejsze przyjęcie to jedna wielka seria nieporozumień - odpowiedział Jake, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. - Czy nie mówiłaś Lewisowi Lee, że ty i Gray jesteście parą?

- Powiedziałam. Ale to nieprawda. - Abby nie wiedziała, co ma mówić dalej.

Gray postanowił ratować sytuację.

- Ten pijany facet molestował Abby - wyjaśnił. - Powiedzieliśmy mu więc, że jesteśmy parą, żeby się odczepił.

- Naprawdę? - upewnił się Jake.

- Tak. Abby widocznie pomyślała, że lepiej zrobić tak, niż żebym musiał go bić.

- Hm... - Jake podrapał się w brodę. - Zabawne.

Właściwie nie wiem, czy to zabawne, bo w tej chwili wszyscy goście są przekonani, że wy dwoje wkrótce się pobierzecie. To główny temat rozmów.

- Co takiego?! - Abby wzięła się pod boki. - Opowiedz, co się tam działo!

Gray był zafascynowany jej zapalczywością i bijącą od Abby energią.

- Z tego, co wiem, Lewis Lee wrócił pomiędzy gości, wściekły jak nie wiem co - powiedział Jake. - Mówił wszystkim naokoło, że jesteś z jakimś Indianinem i niedługo będziesz jego żoną. Poszedł nawet do Chucka. Kazał mu do tego nie dopuścić i natychmiast zająć się tą sprawą.

- Natychmiast się tym zająć? - zdumiewała się Abby. - Niby co Chuck według niego miałyby zrobić?

- Nie wiem. - Jake wzruszył ramionami. - Lee był pijany i wściekły. Chyba niczego specjalnego się nie spodziewał.

- A jak zareagował Chuck?

- Próbował go uspokoić. Powiedział, że Gray Parker to nasz sąsiad i bardzo przyzwoity człowiek. To już słyszałem na własne uszy, bo akurat nadszedłem. Twój brat jest wspaniały. Stwierdził, że, według niego, bardzo szybko zdecydowałaś się wyjść za Graya, ale skoro go pokochałaś, to wspaniale. Będziesz miała męża, a on, Chuck, szwagra.

- Nie!... - jęknęła Abby, blednąc.

- To jeszcze nie wszystko - ciągnął Jake, uśmiechając

się tym razem do Graya. - Podobno jeden z pijanych kowbojów wyśmiewał się potem z twoich przyrodnych braci, że zabrali cię na to przyjęcie. Zakończyło się to bójką.

- Nikt mnie tu nie zabierał, Jake! - odparł Gray, czując nagły przypływ wściekłości skierowanej ku braciom. - Ale moi bracia przeproszą wszystkich za swe zachowanie, a jeżeli narobili jakichś szkód, zadbam, żebyśmy zwrócili za nie pieniądze.

- Nie przejmuj się, chłopie - poradził Jake. - Nic się nie stało, poza tym, że ze dwóch facetów ma podbite oczy; ale to przecież normalne na takim przyjęciu. Musicie za to zastanowić się oboje, jak rozwiązać sprawę tych plotek.

Gray popatrzył na Abby. Nie wiedział, co pozostało do rozwiązania, skoro wszystko się wyjaśniło.

- Nie rozumiesz? - spytała. - Jeżeli goście dowiedzą się, że wcale nie jesteśmy parą, wkrótce zostaną zasypana propozycjami matrymonialnymi ze strony wszystkich chciwych kawalerów w okolicy. A poza tym Chuck wyjdzie na durnia. Wszyscy będą się z niego śmiać!

Nie przyszło to Grayowi do głowy. Myśl o tym, że młodzi pracownicy okolicznych rancz ustawią się w kolejce po rękę Abby jako najlepszej partii w okręgu, sprawiła, że przeszedł go nieprzyjemny dreszcz.

- I co chcesz zrobić? - spytał.

- Nie wiem, co możemy zrobić - odpowiedziała.

- Obawiam się, że będziemy musieli oboje z Chuckiem powiedzieć wszystkim prawdę, a potem znieść upokorzenia.

Gray zdecydowanie pokręcił głową. Pomyślał, że jego honor wymaga uratowania Abby z opresji.

- Czy nie lepiej potwierdzić, że jesteśmy parą, że właśnie się zaręczyliśmy? - spytał. - Nikt poza Jakiem nie będzie wiedział, że to nieprawda. Po miesiącu czy dwóch ludzie powinni zapomnieć o całej sprawie. A my niedługo potem powiemy Chuckowi, że jednak nie jesteśmy dla siebie stworzeni i zerwaliśmy.

Abby nie wiedziała, co myśleć o tej propozycji. Z natury zdecydowana i energiczna, stała teraz bez słowa, patrząc niepewnie na Graya.

Zdziwił się, a zaraz potem zdał sobie sprawę, że Abby się go trochę obawia. Dodał więc:

- Zgodzę się na wszystko, co każesz mi robić jako swojemu oficjalnemu narzeczonemu. Będę ci całkowicie posłuszny. Nie bój się, nie zrobię niczego, czego nie będziesz chciała.

Jake odchrząknął.

- Przepraszam, że się wtrącam, ale myślę, że powinnaś zgodzić się na propozycję Graya - poradził. - Będę wyjaśniał komu trzeba, że jesteś zaręczona, żebyś mogła spokojnie pracować. - Uśmiechnął się do Abby po ojcowsku. - Oszczędzę też wstydu Chuckowi.

Abby wyprostowała się.

- Dobrze - zawyrokowała. - Tak chyba będzie naj-



lepiej. W końcu to ja pierwsza powiedziałam, że jesteśmy z Grayem parą.

- To nie twoja wina - próbował pocieszyć ją Jake.  
- Nie doszłoby do tej sytuacji, gdyby nie Chuck. Narodził ci kłopotów, ale chciał dobrze, i jestem z ciebie dumny, że zależy ci na tym, żeby był poważany. - Włożył z powrotem kapelusz. - Zostawiam was, moi złoci. Omówcie wszystko; ale jutro rano, Abby, będę oczekiwał cię w siodle, wypoczętej i przytomnej. - To powiedziałwszy, Jake poszedł, gwiżdżąc pod nosem starą piosenkę.

- Czy ty czujesz mi się coś dłużny? - spytała Abby Graya.

- Owszem. Jestem ci winien życie. Aby spłacać swój dług, zrobię dla ciebie wszystko, a zatem wezmę też udział w tej małej intrydze.

Niespodziewanie dla Graya, Abby pociągnęła nagle nosem i jęknęła:

- Dlaczego wszyscy nie mogą zostawić mnie w spokoju i pozwolić mi żyć po swojemu?!

Gray wyciągnął ręce i przytulił ją delikatnie.

- Nie musisz płakać. Przeżyjemy najbliższe miesiące bez najmniejszych kłopotów. Szybko miną, a potem wszystko wróci do normy. Nie martw się.

Abby uniosła raptownie głowę, spojrzała Grayowi w oczy i odpowiedziała:

- Ja nie płaczę! Nigdy nie płaczę.

Po tych słowach rozplakała się na dobre, opierając głowę o jego pierś.

Gray tulił ją w milczeniu. W końcu podniosła wzrok. I nagle przytuliła się mocno do Graya, a on zaczął ocierać jej łzy. Pogładził Abby po policzku, po włosach, ramieniu. Aby ją uspokoić - i nie tylko dlatego. Czuł się jak zauroczony.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Abby ogarnęło nieokreślone uczucie. Patrzyła na Graya, a on wpatrywał się w nią hipnotyzującym spojrzeniem. Czuła się trochę onieśmielona jego bliskością, ale on zachowywał spokój, choć burzyły się w nim emocje. Całą sobą czuła jego dotyk, zapach, obecność. Przesunęła dłonią po muskularnej piersi Graya. Zamknęła oczy, ale jego obraz nie zniknął w wyobraźni. Nie patrzyła na Graya, ale jej zmysły jeszcze bardziej się wyostriżyły. Poczuła narastające gorąco, potem przeszedł ją dreszcz. Umysłowiła sobie, że wstrzymała oddech, więc odetchnęła.

Powietrze pachniało ciałem Graya, trawą, sianem, skórzanymi ubraniami. Wokół, pośród ciszy, słychać było stłumione parskanie kładących się spać koni i śpiewające świerszcze. Atmosfera była bardzo zmysłowa.

Pomimo zamkniętych oczu, Abby poczuła, że Gray nachyla się, żeby ją pocałować. Musnął ustami jej wargi, wywołując w niej niezwykle wrażenia, a potem pocałował ją znowu. Było to po prostu cudowne. Abby także zaczęła całować Graya, z początku lekko, wkrótce potem całowali się coraz bardziej namiętnie.

Abby ogarnęły przemożne, nieznanne jej dotąd odczucia. Pocałunek był wspaniały.

Nagle rozległ się krzyk jastrzębia.

Dziwne, jastrząb poluje w nocy? - pomyślał Gray.

Cofnął się trochę, oparł dłonie na ramionach Abby i znowu popatrzył w jej hipnotyzujące, zielone oczy.

Patrzyła na niego niewinnym wzrokiem. Wtedy przyszło Grayowi na myśl, że Abby mu ufa, i że może ją skrzywdzić, a nie powinien.

Nie mogę jej uwieść - pomyślał.

Byłoby to nieuczciwe. Zawdzięczał jej życie, a ponadto czuł przemożną chęć opiekowania się Abby.

- Chyba... - Odchrząknął. - Chyba robi się późno. Powinniśmy omówić to, gdzie i kiedy mamy pokazać się razem jako narzeczeni. Muszę wracać do domu. - Celowo starał się, aby czar prysł, żeby Abby zaczęła myśleć o konkretnych sprawach do załatwienia.

Przyszło mu na myśl, że nie ma ochoty spotkać się wkrótce z przyrodnimi braćmi. Postanowił zabrać z magazynu śpiwór i pojechać na noc na pastwiska. Było ciepło. Pomyślał, że przyjemnie będzie spędzić noc pod gwiazdami.

Abby przełknęła ślinę. Jeszcze nigdy z nikim się nie całowała. Owszem, w szkole zdarzyło się kilkakrotnie, że ten czy ów łobuziak pocałował ją z zaskoczenia, ale nie były to prawdziwe pocałunki. Nie takie jak ten, który zdarzył się przed chwilą.

- Jak myślisz, czy powinnam powiedzieć Chuckowi

prawdę? - odezwała się w końcu. - A ty, czy powiesz swojemu ojczymowi i braciom, że tylko udajemy?

- Nie będę nic mówił braciom ani ojczymowi - odpowiedział po chwili Gray. - To nie ich sprawa. Niech wierzą, że jesteśmy razem. - Wzruszył ramionami. - Nie wiem, czy powinnaś powiedzieć bratu. Może będzie mu wstyd, że potwierdził nasz zamiar pobrania się. A może mnie pytasz, co sądzę o tym, żeby mu celowo dokuczyć? - upewnił się.

- Nie, nie zamierzam dokuczać Chuckowi. To mój brat, a poza tym chciał mi pomóc, a nie narobić kłopotów. Chyba nie będzie dla nas bardzo przykre trochę pouadać narzeczonych?

Gray uśmiechnął się, a wtedy Abby poczuła się, jakby w ciemności zaświeciło nagle słońce, specjalnie dla niej.

- To nie będzie przykre, musimy tylko robić wszystko, żeby nie zajmować sobie nawzajem zbyt wiele czasu - odpowiedział Gray. - Co właściwie robisz przez całe dnie, mała księżniczko? - spytał. - Dlaczego tkwisz na ranchu zamiast szaleć po szerokim świecie?

Abby domyśliła się, że Gray specjalnie chce ją zdenerwować, żeby przestała myśleć o nim z czułością.

Widocznie ten gorący pocałunek nic dla niego nie znaczył - pomyślała. - Trudno, poradzę sobie. Obejdę się bez jego pomocy.

- Mieszkam na ranchu od urodzenia. To mój dom - wyjaśniła. - Wyjechałam na studia, ale cały czas wiedziałam, że chcę tu wrócić i pracować, zajmować się na-

szymi stadami i ziemią. Tu jest moje miejsce. Za to młodszy z moich braci, Cal, lubi szaleć po szerokim świecie.

- Uśmiechnęła się. - Nie interesuje go bydło ani konie, nie zamierza mieszkać na odludziu. Jest gwiazdą... Właściwie przyjeżdża tylko wtedy, kiedy Chuck dostatecznie go zdenerwuje. Cóż, każdy człowiek jest inny.

- Jasne. Ale co ty konkretnie robisz na swoim ranchu? - dopytywał się Gray.

- To samo, co kowboje, których zatrudniamy. Jeżdżę konno, doglądam stad, naprawiam ogrodzenie. Masz szczęście, że to robię, bo inaczej byłbyś już przekąską dla sępów - dodała Abby, uprzedzając ewentualną krytykę.

Gray skrzywił się. Abby westchnęła i tłumaczyła dalej:

- Widzisz, lubię budzić się pod drzewem i wiedzieć, że niezależnie od tego, jak daleko tego dnia pojedę, cały czas będę na rodzinnej ziemi, w domu. Lubię samotność, piękno krajobrazu i zwierząt. - Zastanawiała się, czy Gray jest w stanie ją zrozumieć. - Dopiero tutaj czuję, że żyję, przy koniach, które są cudownymi stworzeniami. Lubię poczucie, że potrafię sprostać fizycznym wyzwaniom: zmęczeniu, żywiołom, z którymi się na co dzień zmagamy.

- To typowe dla białego człowieka - parsknął Gray. - Postrzega naturę jako wyzwanie. Walka z przyrodą jest bezsensowna, Abby. Ziemia, woda, powietrze, ogień wydają się nieraz funkcjonować rozsądniej niż

większość ludzi. Natura często daje nam się we znaki wtedy, kiedy niepotrzebnie ją prowokujemy. A kiedy się z nią współpracuje, obdarza swoimi dobrodziejstwami. Walka z naturą może człowieka zniszczyć. - Uśmiechnął się, zakończywszy wywód i dodał: - Najlepiej, jeśli ludzie będą widywać nas razem na pastwiskach, gdzie oboje spędzamy najwięcej czasu. Nauczę cię współpracować z przyrodą, a nie zmagać się z nią. Dowiesz się, co myślą i co wiedzą Indianie. To nie będą dla ciebie zmarnowane godziny.

Abby rozżłościła się znowu. Najwyraźniej Gray miał o sobie bardzo wysokie mniemanie.

- Dobrze, jeżeli chcesz, możemy razem jeździć po pastwiskach - odpowiedziała. - Będziemy mówić ludziom, że jedynym sposobem na to, żebyśmy przebywali razem, jest wspólna praca. Ci, którzy mnie znają, na pewno w to uwierzą. Musisz tylko być równie przekonujący jak ja. I zobaczymy, kto będzie kogo uczył! - rzuciła na odchodnym, kierując się ku siodłami.

Następnego ranka palące promienie słońca padały na śmietnik, w jaki chwilowo zamienił się trawnik przed domem Gentrych. Zbyt wielu mężczyzn upiło się minionej nocy.

Abby wraz z kilkoma kowbojami od wschodu słońca sprzątała teren. Wyglądali na dziwnie zgaszonych. Vern Butler, który składał krzesła i ładował je na przyczepę, miał pod lewym okiem rozcięcie. Bucky Waters miał

obandażowany prawy nadgarstek i sine palce. Zbierał z ziemi szkło butelek lewą ręką.

Abby nie miała żadnych ran na ciele, za to jej duma mocno ucierpiała. Także i ona pracowała z mniejszą niż zwykle energią, mimo że nikt z kowbojów nie wspominał słowem o jej rzekomych zaręczynach ani o niczym, co wiązało się z tą sprawą.

Uwagę Abby raz po raz zaprzętał pocałunek, do którego doszło minionego wieczora. Wspominała go i marzyła o Grayu, zasypując powoli doły po ogniskach. Jeszcze nigdy w życiu nie przeżyła czegoś podobnego. Była ciekawa, czy gdyby znowu całowała się z Grayem, czułaby się tak samo; to znów myślała, że nie powinna nigdy więcej się z nim całować.

W pewnej chwili usłyszała głos wołającego ją Chucka.

- Dzień dobry, Abby! - powiedział jej brat, uśmiechając się od ucha do ucha. - A więc postanowiłaś wyjść za mąż! To wspaniale. - Rozejrzał się po zboliałych twarzach kowbojów. - Musimy to omówić. Znajdziesz wolną chwilę, żeby porozmawiać ze swoim starszym braciszkiem o tak niespodziewanym wydarzeniu?

- Chyba mogę odejść od pracy na parę minut... - odpowiedziała niepewnie, nie mając ochoty okłamywać brata, którego kochała.

- Nie rób takiej miny, malutka - mówił dalej. - Nie zamierzam prawić ci żadnych kazań. Miłość to wspaniała rzecz. Niektórzy ludzie przez całe życie nie znaj-

dują miłości. A inni nagle, całkiem nieoczekiwanie, stwierdzają, że właśnie się zakochali. - Chuck wyjął ją z ręki Abby Łopatę i wbił ją w ziemię. - Chodźmy do cienia. Napijemy się wody mineralnej albo czegoś innego. Muszę ci opowiedzieć, czym zajmowałem się dzisiaj od świtu.

Ruszyli pod wysoką hikorę, pod którą stał stół z zimnymi napojami dla kowbojów. Abby usiadła naprzeciw brata na składanym krześle i uśmiechnęła się wymuszonym uśmiechem.

- Kochanie - odezwał się Chuck, ujmując jej dłoń w swoje duże ręce. - Znam cię dobrze i wiem, że jesteś ufna. Wydaje ci się, że wszyscy ludzie postrzegają rzeczywistość podobnie jak ty.

Zaprzeczyła ruchem głowy, ale Chuck kontynuował:

- Wiem, bo znam cię całe życie, malutka. Właśnie taka jesteś. Łatwo przy tym dać się komuś zranić. Na szczęście masz przynajmniej jednego starszego brata, który dba o twoje dobro. - Uśmiechnął się. - Co wiesz o Grayu Parkerze? - spytał. - Czy mówił ci dużo o sobie?

Abby poczuła się nieswojo. Wiedziała o Grayu dostatecznie dużo. Nie była z nim przecież zaręczona. Poza tym, czego by o sobie nie powiedział, musiał być chyba przyzwoitym człowiekiem, skoro zgodził się udawać jej narzeczonego, aby uchronić ją i Chucka przed docinkami. Uważała, że terazniejsze czyny i słowa człowieka są o wiele ważniejsze niż jego przeszłość.

- Nie powiedział niczego szczególnego, czego powinienem się obawiać - mruknęła.

- Tak myślałem. Zakochałaś się w Grayu takim, jakim ci się wydaje, nie takim, jakim naprawdę jest - odparł Chuck.

- Wcale nie! - Abby omal nie zdradziła się z tym, że wcale nie kocha Grayu Parkera. - Znam go dostatecznie dobrze. Zamierzamy poznawać się dłuższy czas, zanim się pobierzemy. - Nie chciała kłamać. Żle się z tym czuła.

- Posłuchaj, malutka: nie twierdzę, że źle wybrałaś - ciągnął Chuck - przeciwnie, cieszę się, że pokochałaś mężczyznę i chcesz wyjść za męża. Kiedy uratowałaś Grayowi życie, postanowiłem dowiedzieć się o nim co nieco. A skoro wieczorem usłyszałem, że macie się pobrać, dzisiaj sprawdziłem go jeszcze trochę dokładniej. Już sporo wiem o Grayu Parkerze.

Abby nie dowierzała własnym uszom. Chuck urządził prywatne śledztwo, w którym podejrzanym był jej rzekomy narzeczoney?!

- Nie patrz na mnie takim wzrokiem, jakbym zadał ci ból - powiedział Chuck. - Tę małą kontrolę przeprowadziłem dla twojego bezpieczeństwa. Musisz pamiętać, że jesteś bardzo zamożna, więc nietrudno o mężczyznę, który chciałby się z tobą ożenić tylko po to, żeby stać się współwłaścicielem naszego rancza.

Miała tego dość. Jak Chuck śmiał zrobić coś takiego?

- Sama dałabym sobie radę! - oznajmiła.

- Wiem, wiem, twarda z ciebie dziewczyna - zgodził się z uśmiechem Chuck. - Ale musisz przyznać, że nie masz wielkiego doświadczenia w miłości. Postanowiłem więc zadziałać na podobieństwo twojego anioła stróża. Nie chcę, żeby stała ci się krzywda. To wszystko.

Abby umilkła. Brakło jej słów.

- Założę się, że nie wiesz, iż twój narzeczony jest magistrem zarządzania - kontynuował Chuck. - Ani że jeszcze rok temu szkolono go na przywódcę rady plemiennej wszystkich Komanczów? Jest jednym z najważniejszych kandydatów na to stanowisko.

Abby pokręciła głową. Słowa Chucka były bardzo ciekawe.

- Tak myślałem - ciągnął. - Przodkowie Graya od dawna bywali wodzami i starszymi plemienia. To trochę tak, jakby był księciem.

Rzeczywiście, Gray mówił Abby, że jego dziadek i matka chcieli, aby został członkiem rady plemiennej czy też wodzem.

- Czy może wiesz, na czym polegało szkolenie Graya na przywódcę plemienia?

- Dokładnie nie wiem - przyznał Chuck. - Jeden z moich internetowych rozmówców napisał, że w współcześnie rada plemienia pełni głównie funkcje administracyjne. Nie dziwię się więc, że Gray skończył studia z zarządzania. Ale poza tym wódz musi być strażnikiem indiańskiej tradycji. Aby to zapewnić, kandydat przechodzi specyficzne egzaminy czy też próby. Oczywiście, musi

świetnie znać język swojego plemienia. Uczy się także polować tradycyjnymi metodami - bez użycia broni palnej. Zgłębia arkana historii i religii swojego plemienia.

- Rozumiem. Ale dlaczego Gray mieszka na ranchu Skaggsów? - spytała Abby.

- Myślę, że naprawdę powinnaś sama go o to zapytać, kochana - odparł Chuck, wzruszając ramionami. - Wiem, że wrócił w te strony po śmierci matki, czyli w zeszłym roku. - Zrobił małą pauzę. - Sam chciałbym wiedzieć, co planuje Gray, bo nie wyobrażam sobie, żebyś wyszła za mąż, a następnie zaraz wyjechała stąd na zawsze. Ale oczywiście rozumiem, że żona może ze względu na męża opuścić rodzinne strony. Musisz wiedzieć, czy Gray nie wyobraża sobie, że wkrótce po ślubie wyjedziecie do Oklahomy, do rezerwatu Komanczów.

Abby nieoczekiwanie przeszedł zimny dreszcz. Nie była przecież w związku z Grayem, a jednak słowa Chucka bardzo silnie podziały na jej uczucia i wyobraźnię. Czuła, że musi przemyśleć to, co powiedział.

Abby i Gray jechali konno w porannej mgle. Po dwóch dniach od fikcyjnych zaręczyn mieli możliwość spędzenia ze sobą niedługiego czasu. Gray trzymał się nieco z tyłu. Dziedziczka fortuny Gentrych wciąż wydawała mu polecenia, co nie było dla niego przyjemne, starał się jednak hamować emocje i być posłusznym, ponieważ był jej winien życie.

Postanowili większość czasu spędzać na ranchu Gentrych, ponieważ było tam o wiele więcej pracy do wykonania niż u Skaggsów. Tego ranka Abby i Gray zajmowali się rozmaitymi pracami, które należało wykonać przed wiosennym przeglądem bydła, jaki miał się zacząć nazajutrz.

Wyjechali z wąskiej doliny, ku przeświecającemu przez resztki mgły słońcu. Gray obserwował Abby, jadącą przed nim wznoszącą się łagodnie ścieżką. Ta dziewczyna potrafiła siedzieć na koniu - była wyprostowana, jej stopy zaledwie lekko muskały boki zwierzęcia. Gray zastanawiał się, jak wyglądałaby na grzbiecie mustanga, mknąc przed siebie bez siodła, z rozpuszczonymi, powiewającymi na wietrze włosami.

Tak powinno się jeździć - myślał.

Abby lubiła rządzić, czemu otwarcie się nie sprzeciwiał, jednak zasugerował jej, że mogłaby zmienić wiele ze swoich zwyczajów i zamierzał ją wiele nauczyć. Lepiej niż Abby znał przyrodę i chciał pokazać, w jaki sposób powinno się ją traktować, jak z nią współistnieć - zamiast walczyć.

Abby zatrzymała wierzchowca przy pustym zbiorniku na wodę, który powinien być zasilany za pomocą pobliskiego wiatraka. Zeskoczyła z konia i podeszła do zbiornika. Gray podziwiał jej sprężyste ruchy, wydawała się silna i zręczna. Piękna. Po prostu piękna.

Zsiadł z mustanga i podszedł za nią do unieruchomionego wiatraka. Abby otworzyła skrzynkę z narzędziami

i odsłoniła zepsutą pompę. Jej budowa była prosta. Gray pomagał Abby przy pracy. Uważał, że urządzenie napędzane wiatrem nie czyni szkody przyrodzie i pozostaje z nią w harmonii.

Pracując razem z Abby, Gray był tuż przy niej, naprzeciwko. Czuł jej zapach, patrzył na dłonie, twarz. Bliskość Abby oddziaływała na niego tak mocno, że musiał się powstrzymać, żeby nie zacząć jej całować.

- Może chwilę odpoczniemy? - zaproponowała, kiedy naprawili pompę. - Napiłabym się kawy. Ty pewnie wolisz wodę.

- Ja także mam ochotę na kawę - odpowiedział.

Napili się kawy z termosu. W pewnej chwili zadzwonił telefon komórkowy Abby. Odebrała, rozmawiała chwilę, po czym wyjaśniła:

- To był Jake. Podobno drut kolczasty, który niedawno założyliśmy wzdłuż ogrodzenia, w wielu miejscach się nie trzyma. To dziwne, zakładałam ten drut z kowbojami i zrobiliśmy to porządnie, żeby twoje mustangi nie przechodziły już na naszą stronę. W każdym razie Jake chce, żebyśmy poprawili drut.

- Może był pocięty - wysunął przypuszczenie Gray.

- Może. Zobaczymy, kiedy przejedziemy się kilka kilometrów wzdłuż płotu.

Dojechali do ogrodzenia i zaczęli je sprawdzać. Gray znowu jechał za Abby. Trudno mu było oderwać spojrzenie od linii jej ciała - kształtnych bioder i wyprostowanych pleców. Był zafascynowany. Starał się ignorować

wać ogarniające go emocje i pożądanie. Nie było to łatwe; wiedział jednak, że fascynacja Abby nie może przynieść im nic dobrego.

Nagle jej koń stanął dęba. Utrzymała się w siodle; zaczęła uspokajać zwierzę. Rzucało się jednak na boki, najwidoczniej czymś przerażone. Parskało, przewracając dziko ślepiami, podczas gdy Abby walczyła o utrzymanie równowagi.

Wtedy Gray zauważył drut kolczasty, który wcześniej leżał na ziemi, a teraz był owinięty o przednią nogę wierzgającego konia. Gray zeskoczył z Chmury Burzowej i podbiegł do Abby, żeby ją o tym poinformować.

Zanim go jednak usłyszała, jej koń szarpnął się tak gwałtownie, że stracił równowagę. Gray widział, jakby w zwolnionym tempie, że zraniony koń przewraca się, a Abby, chcąc uniknąć przygniecenia przez ciało potężnego zwierzęcia, próbuje z niego zeskoczyć.

Była naprawdę wysportowana i zeskoczyła - jednak, niestety, znajdowała się w niewłaściwym miejscu. Przeleciała ponad końskim łbem i wylądowała prosto na zwińczonej drutem kolczastym płocie. Wszystko rozgrywało się tak błyskawicznie, że Gray nie miał żadnej szansy na jakąkolwiek reakcję. Z przerażeniem zobaczył, jak płot ugina się pod ciężarem Abby, a potem rozległ się odgłos pękającego drutu kolczastego, którego naprężony odcinek uderzył w nią, dopełniając miary nieszczęścia.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gray doskoczył do Abby. Jęknęła z bólu.

Dzięki Bogu! - pomyślał. - Przynajmniej żyje i jest przytomna.

Popatrzył na nią i stwierdził, że drut bardzo pokaleczył Abby, owijając się wokół jej ciała. Krwawiła w wielu miejscach; jej koszula i spodnie szybko przybierały szkarłatny kolor.

- Nie ruszaj się! - krzyknął. - Słyszysz?! Nie ruszaj się!

- Pomóż koniowi!... - jęknęła cicho.

- Muszę zdjąć z ciebie ten drut; koniem będzie można zająć się później. Proszę cię, nie ruszaj się.

Gray starał się jednocześnie wstępnie ocenić stan Abby. Wyglądało na to, że na szczęście nie zostało uszkodzone żadne większe naczynie krwionośne. Była poraniona w bardzo wielu miejscach, ale żadna z ran nie wydawała się szczególnie groźna dla życia.

- Ratuj konia! - poleciła, mimo że drut ranił jej policzek.

Gray chciał nawet krzyknąć, żeby nic nie mówiła



i pozwoliła mu poprzecinać drut, patrzyła jednak na niego takim wzrokiem, że dał za wygraną. Wiedział, że Abby nie będzie leżała spokojnie, dopóki on nie zajmie się koniem.

- Dobrze, idę do konia, pod warunkiem że będziesz milczeć i leżeć spokojnie. Najlepiej nawet nie mrugać - odpowiedział.

Podbiegł do konia. Zwierzę wciąż wierzgało, coraz bardziej raniąc sobie nogę. Bardzo krwawiło. Gray zaczął łagodnie przemawiać do konia w języku Komanców, jednocześnie wyciągając z sakwy przy siodle skrzynkę z narzędziami. Wyjął nożyce do cięcia drutu. Nie był jednak w stanie uwolnić wciąż wierzgającego konia. Trzeba go było w jakiś sposób uspokoić. Gray podbiegł do Chmury Burzowej i wyciągnął z woreczka kawałek irchy. Zobaczył, że jego mustang spogląda z troską na rannego konia.

- Pomóż swojemu bratu, dobrze? - odezwał się Gray. - Uratuję go, ale tylko wtedy, kiedy będzie spokojny.

Ostrożnie zakrył rannemu zwierzęciu oczy, podczas gdy Chmura Burzowa sapnęła, co jest końskim sposobem nawoływania się. Ranny koń znieruchomiał i pełen napięcia czekał na rozwój wypadków. Gray poprzecinał krępujący jego nogę drut i odciągnął pod krzak; a potem zabrał irchę. Koń natychmiast wstał. Gray zdołał owinąć mu irchą nogę, aby tymczasowo powstrzymać krwawienie.

Wrócił do Abby.

- Uwolniłem twojego konia i zatamowałem krwawienie - zakomunikował. - Opatrzę go potem. Muszę wreszcie poprzecinać drut, który powbijał się w ciebie. Zamknij oczy i staraj się nie poruszać i nie krzyczeć.

Abby wyglądała żałośnie, drut wbił się w jej policzek. Gray żałował, że to jej, a nie jemu zdarzył się ten wypadek. Był wyćwiczony w znoszeniu bólu, potrafił jakby wyłączyć jego odczuwanie. Ale Abby... Martwił się o nią, przystąpił do uwalniania jej ze zwojów kolczastego drutu. Czuł głęboki żal. Na moment przerwał pracę i pomodlił się do duchów przodków, aby pomogły mu stać się chwilowo obojętnym na widok rannej kobiety i zachować pewność rąk oraz trzeźwość umysłu. By pozwoliły mu uratować życie Abby.

Powrócił do przecinania drutu. Usuwał go ostrożnie. Skupiał wzrok na drucie, a nie na krwi czy ranach.

- Jeszcze chwilę - uspokajał, podczas gdy Abby z zacisniętymi zębami mężnie znosiła ból. - Robię to tak szybko, jak tylko mogę - mówił. - Proszę cię, zachowaj spokój jeszcze przez chwilę. Bądź silna.

Ściągnawszy koszulę, Gray pociął ją na paski i opatrywał rany Abby. Krwawiły mocniej, kiedy usunął drut. Nie mógł pozwolić, aby straciła zbyt wiele krwi.

- Jeszcze tylko nogi - powiedział. - Możesz już otworzyć oczy i odezwać się. Chcę wiedzieć, jak się czujesz.

Uniosła powieki i popatrzyła na niego zboleiałym wzrokiem. Podziwiał jej wytrzymałość. Była bardzo

silna psychicznie - nie krzyczała, nie jęczała nawet. Sam cierpiał ze współczucia. Przyszło mu do głowy, że teraz będzie się czuł jeszcze bardziej związany emocjonalnie z Abby. Nie chciał tego, choć czuł swego rodzaju satysfakcję, że może oddać jej dług, tym razem ratując jej życie.

- Mam w sakwie apteczkę - odezwała się, przeciążając ból w policzku.
- Dobrze. Zaraz po nią sięgnę - odparł.

Uwolniwszy Abby, Gray przemył jej rany wodą utlenioną i opatrzył je na tyle, na ile starczyło środków opatrunkowych.

- Czy zdołasz wydobyć mój telefon komórkowy?
- spytała przez zaciśnięte zęby.

Pożałował, że dotąd nie zdecydował się kupić sobie telefonu. Kieszeń koszuli, w której Abby nosiła swój telefon, była rozdarta. Gray odnalazł telefon na ziemi. Działał.

- Do kogo mam zadzwonić? - spytał.
- Podaj mi go - odparła cicho.
- Proszę cię, przestań wydawać mi polecenia - powiedział. - Nie możesz rozmawiać przez telefon, masz poranioną rękę.

Abby poruszyła głową i teraz jęknęła.

- Proszę cię, powiedz mi, który przycisk połączy mnie z waszym ranczem.
- Trójka.

Odebrał Jake, zarządcę. Wysłuchał, co się stało, spytał o miejsce, w którym znajduje się Abby i powiedział, że natychmiast zadzwoni po śmigłowiec.

Gray zastanawiał się, czy może jeszcze w jakiś sposób pomóc Abby. Opatrzył jej rany. Widać było, że cierpi i jest... przygnębiona.

Położył więc dłoń na jej głowie, a drugą ostrożnie dotknął jej dłoni i zaczął mówić:

- Nic ci nie będzie. Zaraz przyleci śmigłowiec, dostaniesz silne środki przeciwbólowe, a w szpitalu szybko się tobą zajmą i wkrótce dojdiesz do siebie.
- Co z moim koniem? - spytała. - Chcę, żebyś do niego podszedł i sprawdził, w jakim jest stanie.
- Kobieto... - zaczął, ale urwał i powiedział tylko: - Leż spokojnie.

Stan Abby bardzo martwił Gray a.

Jako przyszły wódz Komanczów nie mógł dopuszczać do tego, aby emocje przeszkadzały mu w działaniu, zwłaszcza w trudnych sytuacjach. A jednak nie był w stanie pogodzić się z tym, że Abby tak bardzo cierpi. Martwił się o wiele bardziej niż powinien.

- Twój koń przeżyje - odezwał się, uspokoiwszy się trochę. - Opatrzę go porządnie, kiedy zabiorą cię do szpitala. Nie ruszaj się.

Abby zamknęła oczy i powoli oddychała.

Obudziła się i zobaczyła salę szpitalną, a potem brata. Chuck siedział na krześle obok łóżka Abby. Miał

przymknięte oczy i wyglądał na zmęczonego. W rogu sali Abby spostrzegła Graya. Opierał się o ścianę, stojąc z założonymi rękami.

Abby dziwiła się, że obaj mężczyźni marnują tyle czasu - leżała w szpitalu już dobę albo dwie. Przespała je, gdyż aplikowano jej środki nasenne i przeciwbólowe. Kiedy co parę godzin otwierała oczy, zazwyczaj widziała na sali Chucka i Graya.

Odchrząknęła, chcąc poprosić o wodę, ale nie była w stanie wymówić ani słowa. Mężczyźni ocknęli się.

- Abby! - odezwał się Chuck. - Jak się czujesz?

- Pić - wydobyła z siebie Abby. - Poproszę... wody.

Chuck przystawił jej do ust słomkę, zanurzoną w kubku z wodą.

- Pij, malutka. Uważaj...

Wypiła kilka łyków i od razu poczuła się lepiej.

- Co z moim koniem? - spytała.

- Koń ma się lepiej niż ty, Abby - odparł Gray.

- Jutro zdejma mu opatrunek. Za kilka dni będzie całkiem zdrowy. Kiedy tylko wydobrzejesz, będziesz mogła znowu na nim jeździć.

Dobrze - pomyślała Abby.

Spróbowała usiąść, ale nie było to łatwe. Rzeczywiście, była w gorszym stanie niż jej wierzchowiec. Mężczyźni pomogli jej, unosząc ruchomą część łóżka. Mieli niepewne miny. Po chwili Chuck uśmiechnął się łagodnie.

- Co działo się, kiedy byłam nieprzytomna? - spytała.

Gray i Chuck popatrzyli po sobie. Abby zaniepokoiła się ich reakcją.

- Kochanie, pamiętasz dobrze swój wypadek? - zaczął Chuck, dziwnie akcentując słowo „wypadek”.

- Wolałabym o nim zapomnieć. Założyli mi prawie dwieście szwów... Ale pamiętam... mniej więcej. Dlaczego pytasz?

- Widzisz, ten drut kolczasty na ziemi bardzo mi się nie spodobał - odparł Chuck.

- Nie myśl, że mnie się spodobał! - skwitowała Abby.

- Żaden z naszych kowbojów nie zostawiłby w trawie odcinka drutu kolczastego - kontynuował jej brat. - Sprawdziliśmy wczoraj z Jakiem całą naprawioną w zeszłym miesiącu część ogrodzenia. W sześciu miejscach znaleźliśmy w trawie długie odcinki drutu. Leżał tak, jak gdyby ktoś celowo go tam podłożył...

- Celowo? - Abby była zdziwiona.

- Obawiam się, że niestety tak, malutka.

- Kto mógłby zrobić coś takiego? - Abby starała się nie poruszać gwałtownie, aby nie naciągać szwaw.

- Sam chciałybym wiedzieć - mruknął Chuck. - Poza tym ktoś odzepił drut od wielu słupów ogrodzenia. Trzyma się tylko dzięki temu, że dobrze go ponaciągaliście.

- To znaczy, że ktoś chciał spowodować wypadek...
- domyśliła się Abby.
  - Też mi się tak wydaje - zgodził się Chuck. Uśmiechnął się kwaśno. - Można to ująć jeszcze inaczej: ktoś próbował cię zamordować.
  - Boże! -jęknęła Abby. Wypiła kilka łyków wody.
- Nie sądzicie, że to tylko wybryk jakichś chuliganów, nieprzemysłany dowcip?
  - Nie. Ktoś chciał zabić albo ciebie, albo kogoś z pracowników naszego rancza - odparł z przekonaniem Chuck.
  - Po co?
  - Zastanawiamy się nad tym - Gray przyłączył się do rozmowy. - Jake i szeryf są przekonani, że to jeden z zazdrosnych kowbojów, którzy mieli nadzieję na małżeństwo z tobą, Abby. Jeżeli drutem zajął się ktoś spośród nich, zapewne chciał zabić ciebie lub mnie.
- Na chwilę zapadła cisza. Abby ogarnęła złość.
  - Co za bzdury! - odparła. - Nie wierzę.
  - Rozumiem, że trudno ci zaakceptować tę hipotezę - odezwał się znowu Chuck - ale wydaje się jedyną rozsądną. Wiadomość o waszych nagłych zaręczynach spowodowała konsternację wśród kawalerów w całym okręgu.
- Abby zacisnęła zęby ze złości. Miała ochotę przeklinać albo rzucać ciężkimi przedmiotami.
  - Powinnaś też wiedzieć, że szeryf uważa, iż ciągle grozi ci niebezpieczeństwo... - dodał Chuck. - Nie

wiesz o tym, ale przy drzwiach tej sali cały czas siedzi zastępca szeryfa. Szeryf chce, żeby stale towarzyszył ci jeden z policjantów jako ochroniarz; aż do czasu, kiedy znajdziemy sprawcę wypadku.

- Co za pomysł?! - obruszyła się Abby. - Nie mam zamiaru chodzić w towarzystwie policjanta. Powiedz szeryfowi...

- Ja będę przy tobie cały czas - przerwał Gray. - To mnie mogą chcieć zabić, prawda? - spytał Chucka.

- Bardzo możliwe.

- W takim razie będziemy się z Abby nawzajem ochraniać. Nikt nie będzie jej pilnował tak dobrze jak ja, a mnie - ona.

Słowa Graya ogromnie ucieszyły Abby. Nie wiedziała, że Gray tak mocno jej ufa, i że tak bardzo mu na niej zależy.

- Zgadzam się z Grayem - powiedziała. - Każde z nas już raz uratowało drugiemu życie. Niepotrzebny nam policjant. Mamy siebie nawzajem.

Chuck pokręcił tylko głową.

- Dobrze, porozmawiam z szeryfem - odpowiedział.  
- Wypoczywaj, malutka. Lekarz powiedział, że większość szwów zdejmą ci dopiero w przyszłym tygodniu, ale jeżeli będziesz czuła się na siłach, możesz wrócić do domu już jutro. Meredith przywiozłaby ci ubranie. Dzisiaj wieczorem przyjedzie cię odwiedzić. Powiedz jej, czego będziesz potrzebować. - Chuck wziął kapelusz i ruszył do drzwi. - Nie spoczniemy, póki nie dowiemy

się, przez kogo tu leżysz, biedactwo - powiedział na odchodnym. - Będziesz musiała przez jakiś czas zachowywać wielką ostrożność.

Abby skinęła głową, choć myślała tylko o powrocie do pracy na ranchu.

- Gray, czy mógłbyś odprowadzić mnie do samochodu? - rzucił jeszcze Chuck. - Chciałbym zamienić z tobą słowo.

- Oczywiście. Zaraz cię dogonię.

Chuck wyszedł, a Gray ostrożnie pocałował Abby w rękę i powiedział:

- Nie martw się, moja mała. Wszystko będzie dobrze. Poradzimy sobie, a sprawca zostanie złapany.

- Nie martwię się - zapewniła go Abby.

Gray poszedł. Wiedział, że Chuck zamierza go poinstruować, jak powinien chronić jego siostrę. Spodziewał się tego po nim, jednak uważał, że Chuck nie musi się niczego obawiać. Nie na darmo szkolono Gray a na wodza Komanczów.

Porozmawiali na spodziewany temat; Gray zapewnił Chucka, że jest wyszkolonym zwiadowcą i wojownikiem. Przed odjazdem Chuck serdecznie podziękował Grayowi za uratowanie Abby i wyraził podziw dla jego opanowania.

Cóż - pomyślał Gray. - Gdybym naprawdę był zakochany w Abby, nie potrafiłbym zachować takiego spokoju. Ale przecież jej nie kocham, nie mogę jej pokochać.

Wiedział bowiem, że prawdziwa miłość wiąże ludzi na stałe; pobierają się, zamieszkują razem, pozostają sobie wierni przez resztę życia. Tymczasem on już dawno postanowił być wiernym swojemu plemieniu. Dlatego nie powinien żenić się z białą kobietą, a jedynie z Indianką, którą wybiorą mu na żonę starsi plemienia Komanczów.

Wrócił na salę szpitalną i siedział przy śpiącej Abby następne kilka godzin. Spoglądając na nią, raz po raz powtarzał w myśli, że to dobrze, iż potrafi zachować rozsądek i spokój, i że wcale nie kocha Abby.

Tak... - myślał. - Gdybyśmy się pokochali, bardzo skomplikowałoby to nam życie./

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Abby ostrożnie wsiadła na konia - innego niż zazwyczaj - po raz pierwszy od chwili wypadku. Z radością oddychała świeżym, czystym powietrzem, wystawiając twarz na słońce, które na razie nie piekło zbyt mocno. Była wczesna wiosna. Po wyjściu ze szpitala Abby dzień dni odpoczywała w domu. Nie czuła się jeszcze tak dobrze jak zwykle, ale cieszyła się, że może nareszcie pojeździć konno.

- Jesteś pewien, że Jake nie zgodzi się, żebym mogła przy liczeniu bydła? - spytała.

- Tak powiedział - potwierdził Gray, który przez minione dni nie odstępował jej na krok, dotrzymując złożonej obietnicy. - Poza tym pamiętasz, co mówił lekarz. Do czasu operacji plastycznej nie powinnaś robić niczego, co wymaga wysiłku.

Abby odruchowo dotknęła lewego policzka, gdzie miała dużą, głęboką bliznę. Właśnie w policzek drut zranił ją najpoważniej. Abby wstydziła się teraz przed Grayem swojego wyglądu. Nieraz przychodziło jej do głowy, że wolałaby, aby był przy niej obcy policjant.

Oddalała jednak szybko od siebie tę myśl, uznając ją za słabość.

Po raz pierwszy w życiu Abby zależało, żeby ładnie wyglądać dla mężczyzny. Na szczęście Gray zdawał się nie zwracać uwagi na bliznę na jej policzku, nie martwiła się więc o nią zbytbytnio.

Obecność Graya ogromnie ją cieszyła. Lubiła na niego patrzeć, być w pobliżu. Wciąż przypominała sobie, jak uratował ją i jej konia, jaki był opanowany, zręczny, ostrożny. Lekarz bardzo go chwalił za sposób, w jaki usunął drut. A do tego Gray był bardzo przystojnym mężczyzną. Miał nie tylko intrygującą twarz, ale i wspaniałe ciało. Abby pamiętała jego muskularne ramiona i gładką, smagłą skórę, kiedy ściągnął koszulę, aby opatrywać jej rany.

- Zróbmy tak, jak postanowiliśmy, dobrze? - Jego głos wyrwał Abby z zamyślenia. - Pojedziemy powoli na ranczo Skaggsów, sprawdzimy, co z moimi mustangami, a potem zatrzymamy się w mojej chacie na lunch. Zgodziłaś się.

Abby przytaknęła. Naprawdę cieszyła się, że nareszcie mogła dosiąść konia. To nic, że na razie nie wolno jej jeździć szybko.

Pojechali na ranczo Joego Skaggsa, ojczyma Graya. Ponieważ jechali stępą, jak zalecił doktor, mieli okazję porozmawiać w cztery oczy.

- Jak to jest z tymi mustangami? - odezwała się Abby. - Mówisz: „moje mustangi”. Rzeczywiście są twoje,

a nie Skaggsa? Myślałam, że to on odziedziczył je po twojej matce.

Gray przesunął palcami po włosach. Zapuszczał je znowu. Podobały się Abby.

- Mustangi to stworzenia, które należą do Ziemi i Wielkiego Ducha - odpowiedział. - Nie mogą być niczyją własnością. Owszem, możemy je adoptować, opiekować się nimi, pomagać im przeżyć. Jednak nikt nie może posiadać dzikiego i wolnego zwierzęcia, jakim jest mustang.

Abby chciała popatrzeć Grayowi w oczy, ale nasunął nisko kapelusz i patrzył przed siebie.

- Niestety, biali wierzą tylko w potęgę posiadania - ciągnął ponuro. - Dlatego też w sensie prawnym jestem właścicielem tego stada mustangów. Matka zapisała mi je w testamencie. Od razu, kiedy wychodziła za Joego Skaggsa, powiedziała mu, że mustangi muszą pozostać w rękach Komanczów. Że mój ojciec pragnął, abym to ja się nimi zajmował, kiedy ona już nie będzie mogła tego robić. - Gray wzruszył ramionami. - Zdaje się, że ojczymowi się to nie spodobało. Został zarządzającym jej posiadłością, ale jeszcze było mu mało. Przedłożył sądowi dokument, w którym domagał się zmiany postanowień zapisanych przez moją matkę w testamencie. Sąd to odrzucił, mimo że nie było mnie stać na adwokata. Ojczym dodatkowo dokładał mi cierpień przez kilka miesięcy.

- To okropne! Bardzo ci współczuję, Gray - odpo-

wiedziała Abby. - Dlaczego właściwie twojemu ojczymowi tak bardzo zależało na stadzie mustangów. Oczywiście, to wspaniałe zwierzęta, ale...

- Wiem, wiem, mustangi nie są poszukiwanym towarem. - Gray zawahał się, zerknął na Abby, po czym kontynuował: - Otóż nie do końca tak jest. Znawcy branży wiedzą, że niejeden bogaty ranczer lubi mieć kilka rzadkich zwierząt, żeby móc pokazywać je znajomym. Niektórzy ludzie gotowi są zapłacić dużą sumę za mustanga...

- Pewnie uważasz, że Chuck należy do takich ludzi, prawda? - spytała ostrym tonem Abby. Ogarnął ją gniew. - Otóż nie! Nie marnuje życia na błahostki, tylko ciężko pracuje, jak my wszyscy. Owszem, jest na tyle zamożny, że głównie zarządza swoim majątkiem zza biurka, ale to nie znaczy, że spędza czas na próżnym popisywaniu się... Tego pięknego mustanga, którego u nas widziałeś, Chuck kupił od kolegi, który popadł w długi i musiał sprzedać większość swoich zwierząt; Chuck bał się, że mustang trafi w niewłaściwe ręce. Oboje z bratem uważamy, że to bardzo piękne zwierzę.

Gray popatrzył na Abby spod ronda kapelusza.

- Wierzę ci - odpowiedział. - Pozwoliłem ojczymowi sprzedać kilka źrebiąt wybranym klientom - przyznał. - Ale nie będę się na to zgadzał wiecznie. Chciałem pomóc mu spłacić długi i zdobyć pieniądze na to, żebym mógł lepiej opiekować się stadem. Kiedy zaoszczędzę dość, żeby kupić własne ranczo, przeprowadzę

się daleko od Joego Skaggsa i zabiorę ze sobą mustangi. Być może kiedyś pozwolę, aby pokazywano je ludziom za opłatą, żeby poznawali indiańskie tradycje i historię. Ale wówczas mustangi będą służyły wszystkim, a nie tylko paru właścicielom.

- Widzę, że bardzo zależy ci na mustangach - skomentowała Abby.

- Owszem, nie tylko mnie, ale wszystkim Komańcom. Mustangi to część indiańskiego dziedzictwa. Nazywano nas niegdyś Panami Równin Południa, ze względu na nasze życie się z końmi i umiejętności jeździeckie. To Komańcze pierwsi nauczyli się hodować konie, pierwsi na Dzikim Zachodzie handlowali końmi i robili to najlepiej. No i, potrafiliśmy walczyć, kryjąc się za bokiem konia - nasi wojownicy byli przez to niemal niewidzialni.

Chuck miał rację - pomyślała Abby. - Gray rzeczywiście chce opuścić nasze strony i powrócić na ziemię swojego plemienia.

- Historia Komanczów wiąże się z losem mustangów - odezwał się znowu Gray. - Wola naszych przodków jest taka, abym był opiekunem mustangów, sprowadził stado z powrotem na nasze ziemie i doprowadził do tego, aby się rozmnożyło i osiągnęło swą dawną liczebność.

- Rozumiem, chyba naprawdę cię rozumiem - odpowiedziała Abby. - Bo wiem, co to znaczy kochać konie tak bardzo, że stają się najważniejsze w życiu. Nie

tylko pracuje się z końmi, ale i pomaga przychodzić na świat źrebakom, a kiedy spędza się całe dni samotnie w siodle, koń staje się towarzyszem życia i najlepszym przyjacielem. Zdarza się nawet, że koń oddaje za człowieka życie.

Tego dnia Abby znowu jechała na Patsy, klaczy, która pomogła jej uratować Gray a. Abby pogłaskała jej szyję.

Gray pokiwał głową.

- Rzeczywiście, dużo rozumiesz - przyznał. - Dość znacznie dużo, żeby wiedzieć, że nie mogę zostać kimś innym, niż jestem. To do mnie należy sprowadzenie mustangów na dawne tereny łowieckie Komanczów. Tam mustangi będą mogły biegać swobodnie, dzięki i wolne. Starszyzna przydzieliła mi określone zadanie, a ja chcę je wykonać.

Dojechali do bramy w ogrodzeniu, przez którą można było przejechać z ziemi Gentrych na ziemię Skaggsów. Przekroczyli granicę i jechali dalej zatopieni w myślach.

Po niedługim czasie Abby zobaczyła krytą strzechą chatę bez okien, tylko z prostym kominem.

- Współczesny wigwam? - spytała.

- Można tak powiedzieć.

- Wejdziemy do środka, prawda? - Abby była ciekawa, jak zbudowana jest chata.

- Owszem. Musisz odpocząć.

Abby była przyzwyczajona sama decydować o tym,



kiedy powinna odpocząć, ale nie sprzeczała się. Patrzyła na Graya, który zsiadł pierwszy. Podziwiała go. Był taki smukły, poruszał się tak sprężysto, naturalnie, swobodnie. Prawdziwy syn ziemi. Silny, cenił honor, kochał konie... Żałowała, że Gray nie rozumie jej miłości do ziemi. A przede wszystkim tego, że nie będzie go w jej pobliżu przez następne kilkanaście lat i nie będzie mogła go podziwiać.

Gray nie wiedział, czy to dobrze, że zajechali tak daleko od zabudowań rancza, ale Chuck uważał, że lepiej, żeby Abby nie jeździła swoimi zwykłymi ścieżkami. Potencjalny napastnik, który znał jej zwyczaje, mógł czaić się gdzieś w pobliżu.

Abby zaczęła zsiadać z konia, ale poczuła dotkliwy ból. Usiadła więc z powrotem, rozłoszczona.

- Pomogę ci - zaofiarował się Gray. Popatrzyła na niego gniewnie, ale on uśmiechnął się, położył dłoń na jej ramieniu i powiedział: - Rozluźnij się, oddychaj spokojnie i głęboko, zamknij oczy; myśl o czystym powietrzu, które wdychasz i które cię uzdrawia.

Zrobiła, jak jej polecił. Wyciągnął ręce, a ona zsunęła się z siodła prosto w jego ramiona.

Nie chciał jej puszczać, pragnął tulić ją, całować, pieścić... Przycisnął ją mocno do serca. Napięta mięśnie i otworzyła oczy.

- Gray...

Puścił ją, zmieszany i rzucił:

- Oddychaj głęboko i postój chwilę spokojnie.

Pomyślał, że sam powinien posłuchać tej porady. Dotyk Abby podziałał na niego tak mocno, że chwilowo Gray nie był w stanie się uspokoić. A przecież musiał. Miał obowiązki zarówno względem Abby, jak i swojego plemienia.

Popatrzyła na niego zielonymi oczami, nieco oszołomiona. Widocznie i dla niej ich fizyczny kontakt był zdarzeniem szczególnym.

- Dziękuję za pomoc... - wypowiedziała z trudem.

Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Przez chwilę myślała, że Gray będzie ją całował, ale teraz patrzył na nią tak poważnie... Czyżby tylko wyobrażała sobie, że między nimi coś się rodzi?

Nigdy w życiu nie była z mężczyzną i nie pragnęła żadnego, a jednak teraz była pewna, że dzieje się z nią coś wyjątkowego, coś, co ma związek z Grayem. Chciała być przy nim, pragnęła, żeby ją tulił i całował. Nie potrafiła stwierdzić, czy on pragnie tego samego.

- Zejdźmy ze słońca - odezwał się.

Unióś ciężką zasłonę, która zastępowała drzwi. Wpadające przez otwory w dachu słońce oświetlało wnętrze chaty.

- Ściągnij buty - powiedział Gray, zdjawszy swoje przed wejściem.

Abby posłusznie pozostawiła buty przed chatą. Przeszła przez próg i wciągnęła w nozdrza zapach drewna, skóry i wygaszonego ogniska.

Podobało jej się w chacie Graya. Robiła wrażenie

prawdziwego domu. Izba była tylko jedna, nie za duża ani nie za mała. Obok pieca stał stół i dwa krzesła, w kącie pod ścianą - pryczka, na której leżało mnóstwo skór i futer. W innym kącie stały puszki z jedzeniem i pojemniki z wodą.

- Bardzo wygodnie urządzona - pochwaliła szczerze Abby.

- Całkowicie mi wystarcza. - Gray był z siebie dumny.

- Zbudowałeś ją całkiem sam?

Skinał głową i wskazał ręką krzesło.

- Muszę powiedzieć, że jestem pod wrażeniem - oznajmiła Abby.

- Podczas studiów pomagałem z kilkoma Komańczami budować domy dla najbiedniejszych członków naszego plemienia. Nabrałem doświadczenia i postawienie własnej chaty poszło mi łatwo. Zastanawiam się nawet, czy nie założyć sobie bieżącej wody. Wodociąg poprowadziłbym od źródła, które jest niedaleko w lesie.

- A propos wody, chętnie bym się napiła.

- Poczekaj, księżniczko. Zaraz ci przyniosę.

Gray wyszedł i po chwili wrócił z kanapkami i manierką, które przywieźli ze sobą. Myśląc o Abby, zapomniał o jedzeniu.

Wypiła kilka łyków wody i uśmiechnęła się. Gray przez chwilę nie był w stanie oderwać wzroku od jej wilgotnych ust.

- Już cię częstuję kanapkami - powiedział w końcu.

- Zaraz pójde do źródła i przyniosę więcej wody. Jest niezwykle czysta, chłodna i smaczna.

Abby zaczęła jeść, a on wziął wiadro i wyszedł. Znalazszy się na dworze, wziął parę głębokich wdechów i pomyślał, że musi coś zrobić, żeby Abby zbyt mocno go nie kusiła. Jej widok, jej obecność budziły w nim bowiem trudną do powstrzymania żądzę. Była tak piękna, kobieca, gibka, a jednocześnie drobna i delikatna... Ufała mu, miał jej strzec i opiekować się nią, a nie uwodzić!

Dotarł do skalistego brzegu strumienia, nabrał wody i postanowił przyprowadzić do źródła Abby. Wokół było tak pięknie! Chciał, żeby i ona nacieszyła zmysły darami Wielkiego Ducha w tak wspaniały, wiosenny dzień.

Nagle Gray poczuł powiew, w którym było coś, co go zaniepokoiło. Jakiś zapach. Woń czegoś, czego nie powinno w tym miejscu być. Odstawił cicho wiadro, przyciął się za krzakiem i rozejrzał się. Nic poza liśćmi nie poruszało się.

Powiało odrobinę mocniej i wtedy Gray już wiedział, że wyczuł zapach obcego człowieka. Ktoś musiał kryć się koło chaty.

Gray ruszył w drogę powrotną, okrążając chatę i chowając się wśród drzew. W przeblasku słońca zobaczył metaliczny odbłask w kępie wierzb. To mogła być lornetka. Gray zbliżył się, ale pomiędzy drzewami już nikogo nie było. Intruz musiał uciec. Odjechał konno,

gdyż Gray odnalazł w miękkiej w tym miejscu ziemi ślady podków. Żaden z jego mustangów nie był podkuty, chatę musiał więc obserwować biały jeździec. Gray miał doskonały węch. Rozejrzawszy się, określił, że mężczyzna - bo to był na pewno mężczyzna - oddalił się mniej więcej pod wiatr. Intruz zapewne zostawił więcej śladów i można było go śledzić. To lepsze niż czekanie na niespodziewany atak. Mimo wszystko Gray wolał jednak najpierw sprawdzić, czy nic złego nie stało się Abby.

Wniósł wiadro z wodą do chaty i zobaczył, że Abby wciąż siedzi na krześle, ale jej ręce i głowa spoczywają na blacie stołu. Uznał, że po prostu usnęła. Jazda konna musiała ją wyczerpać.

Rzucił w kąt kilka skór i futer, po czym delikatnie wziął Abby na ręce. Obudziła się.

- Cśśś!... - uspokoił ją. - Musisz dobrze wypocząć. - To powiedziawszy, ułożył ją na futrach, przykrył i poczekał, aż z powrotem zasnęła głębokim snem.

Miał ochotę położyć się przy niej... ale cóż, nie mógł przecież tego zrobić. Wszedł na dwór. Przemówił do Chmury Burzowej, polecając kłaczy pilnować Abby.

- Nie będę daleko - wyjaśnił. - Na pewno usłyszysz twoje rżenie.

Chmura Burzowa najwyraźniej zrozumiała polecenie, bo stanęła posłusznie przed wejściem do chaty. Gray zaczął przeszukiwać okoliczne zarośla, żeby się upewnić, iż intruz rzeczywiście odjechał. W myślach

Graya toczyła się prawdziwa walka. Nie z obcym mężczyzną. Z żądzą. Obawiał się, że nie będzie w stanie opanować się i w końcu uwiedzie Abby.

Włożył mokasyne zrobione jeszcze dla jego prapradziadka i ruszył za jeźdźcem. Miał nadzieję, że ten zatrzymał się w pobliżu na odpoczynek. Jeśli Gray odkryje, kto to, Abby będzie o wiele bezpieczniejsza. Będą mogli wkrótce zerwać pozorowane zaręczyny.

Nie wiedział tylko, czy ma ochotę je zrywać. I czym się skończy przebywanie razem...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Abby miała koszmary sen. Widziała niewyraźne postaci pośród oparów dymu. Miała świadomość, że śni, ale nie potrafiła się obudzić. Zaczęła szukać Graya. Wiedziała, że oddalił się, ale na niezbyt dużą odległość, i że grozi mu niebezpieczeństwo.

- Chcemy z tobą pomówić. Jesteś wybrana - usłyszała czyjś głos.

Zacisnęła zęby i odpowiedziała:

- Gdzie jest Gray? Czy stało mu się coś złego?

- Syn naszych synów jest w potrzebie, córko. Musisz mu pomóc.

Nie wiedziała, co to za głos, ale był głęboki; musiał chyba należeć do jakiegoś dawno zmarłego indiańskiego wojownika. Dlaczego nazywał ją córką? Co się z nią działo?

- Gdzie jest Gray?! - krzyknęła. - Chcę mu pomóc!

Usłyszała flety, a potem głos starej kobiety, który odpowiedział na jej pytanie:

- Nie ruszaj się, córko. Bądź spokojna. Szary Wilk powróci do ciebie w odpowiednim czasie. Przyszliśmy

cię ostrzec i przekazać ci naszą siłę i mądrość. Zagraża wam napastnik.

- Nie boję się! - oznajmiła Abby. - Wszyscy się o mnie niepokoją; ale ja potrafię sobie radzić! - Czuła, że jednak się boi.

- To nie nad tobą wisi groźba, córko. Nasz syn nie wie, że za jego plecami czyha zwinięty wąż, gotów do ataku.

- Znowu? - Abby dziwiła się. - Chodzi o Graya, prawda? Już raz ugryzł go grzechotnik.

- Ten wąż wysyła wszystkie inne. Nie grzechocze, nie ostrzega. Uderza z ukrycia, nie ze strachu, ale z chciwości.

- To człowiek! Ktoś chce zabić Graya, a nie mnie? - upewniała się Abby.

- Jesteś w niebezpieczeństwie, córko, ale tylko dlatego, że znajdujesz się blisko niego. Nie dajcie się zwieść.

- Boże! Muszę go ratować. Ostrzec go!

- Wkrótce do ciebie dołączy. Mamy ci do przekazania jeszcze jedno, o wybrana córko.

Abby cały czas zdawała sobie sprawę, że śni, jednak senna wizja była bardzo realistyczna. Zamierzała porozmawiać na jawie z Grayem, zanim stanie mu się coś złego. Miała nadzieję, że wciąż jest cały i zdrowy.

- Słuchaj swojego serca, córko - kontynuowały głosy. - Będziesz matką naszych córek, to z ciebie narodzi się nasi wielcy synowie i zamieszkają na pradawnych

terenach łowieckich. Odnajdź swojego ducha. Z czasem dołączy do naszych duchów. Twoje pytania i wizja będą odtąd spoczywać w twoim sercu.

Usłyszała jeszcze ciche bicie bębnow, mgła zgęstniała i spowiła ją całkowicie. Abby z przerażeniem próbowała się obudzić. Musiała znaleźć Graya.

Po dwudziestu minutach Gray był już pewien, że człowiek, który śledził Abby, odjechał, nie zatrzymując się na dłużej. Odnalazł też inne ślady konia niedoszedłego napastnika i szedł po nich tak daleko, dopóki było to bezpieczne. Był zaskoczony -jeździec posuwał się prosto w kierunku domu Skaggsów. Gray postanowił spytać ojczyma, czy nie widział na ranchu lub w okolicy kogoś obcego.

Chmura Burzowa ciągle stała przed wejściem chaty, spokojnie skubiąc trawę.

- Dziękuję, przyjaciółko - powiedział do klaczy Gray. - Znowu będę pilnował Abby.

Ściągnął mokasyny i usłyszał, że Abby woła go z przerażeniem w głosie. Przyskoczył do niej. Wciąż leżała tak, jak ją zostawił. Wyglądało na to, że dręczył ją po prostu senny koszmar. Gray objął ją i odezwał się:

- Jestem tutaj, Abby. Wszystko w porządku. Nic złego się nie dzieje.

Otworzyła oczy i objęła go za szyję.

- Gray! Dzięki Bogu. Tak się bałam! To było takie... dziwne. - Ku zaskoczeniu Graya zaczęła pokrywać je-

go skórę pocałunkami. - Obawiałam się, że nie ostrzeżę cię na czas.

- Przed czym?

Cofnęła głowę, nie puszczać szyi Graya i wyjaśniła:

- Miałam koszmar, senną wizję. Przemawiały do mnie chyba duchy twoich przodków. Powiedziały, że to ty, a nie ja jesteś w niebezpieczeństwie. Mówiły...

- Miałaś wizję? Co widziałaś?

- Widziałam tylko jakby cienie postaci i mgłę, za to dobrze słyszałam. Słyszałam wyraźne głosy i jeszcze flety, podmuchy wiatru i znowu te bębny - mówiła, podekscytowana.

- Uspokój się, Abby. Weź kilka głębokich oddechów - poradził jej Gray. - Chyba rzeczywiście miałaś wizję. Nie trzeba się tego bać. Pamiętasz, kiedy miałem podobną.

- Nie boję się wizji, boję się o ciebie! Głosy mówiły, że to ciebie ktoś chce zabić, Grayu! Nie mnie. Ciebie trzeba chronić!

Przytuliła go mocno.

- Głos starej kobiety powiedział, że wąż czeka zwinięty, żeby znowu na ciebie uderzyć. Wiem, że miała na myśli jakiegoś człowieka i powiedziała, że ten wąż atakuje z chciwości, nie dlatego, żeby się bronić!

Abby mówiła z takim przerażeniem i taką pewnością w głosie, że Gray nie miał wątpliwości, iż miała wizję.

- Ktoś chce mnie zaatakować z chciwości? - zdziwił się. - Ale ja nie mam nic poza mustangami. Kto

mógłbyście mnie zabić dla mustangów? Nie są aż tyle warte.

- Tego duchy nie powiedziały. Ale wierzę im. To ty znajdujesz się w niebezpieczeństwie. Musisz mi uwierzyć!

Gray delikatnie pocałował Abby w ucho.

- Wierzę ci, moja kochana. Ale w tej chwili nic złego nam się nie stanie. Jesteśmy tu bezpieczni. Chmura Burzowa powiadomiłaby nas o każdym intruzie.

Abby westchnęła i uspokoiła się trochę.

- Proszę cię, powiedz mi wszystko, co jeszcze mówiły ci duchy - odezwał się znowu Gray.

Zdenerwowała się.

- Nic. Powiedziałam już wszystko, co pamiętam.

Gray poznał po tonie jej głosu, że skłamała, postanowił jednak nie naciskać na wyjawienie tajemnicy, przynajmniej nie w tej chwili. Być może któryś z jego przodków przepowiedział jej jego zgon? Gray nie miał ochoty poznać daty własnej śmierci.

Zorientował się, że machinalnie gładzi Abby po włosach. Natychmiast ogarnęły go zmysłowe odczucia. Włosy Abby były miękkie, kasztanowe, błyszczące. Znowu pocałował ją w ucho, tym razem jego usta dotykały jej ucha dłużej niż przedtem. Jej oddech przyspieszył. Popatrzyli sobie w oczy.

Przez chwilę nie poruszali się, a potem Abby wyciągnęła rękę i przesunęła dłonią po szyi, a potem po włosach Graya.

- Jesteś taka piękna! - powiedział. - Tak atrakcyjna... Bardzo cię pragnę.

Abby wzięła głęboki oddech.

- Od tak dawna marzyłam, żeby cię dotknąć! - wyznała. - Od początku, kiedy tylko ujrzałam cię po raz pierwszy w życiu!

Ich serca przyspieszały coraz bardziej. W głowie Graya myślenie coraz bardziej ustępowało miejsca erotycznemu pobudzeniu. Pogładził dłonią policzek i brodę Abby. Zmrużyła oczy, a potem powoli otworzyła je 7 powrotem i wpatrywała się w niego zniewalającym spojrzeniem.

Przyszła mu do głowy dziwna myśl, że Abby jest ostatnią kobietą, z jaką w życiu będzie. Czy to dlatego, że obawiał się, iż niedługo czeka go śmierć? A może stracił chwilowo rozum?

Dotknął palcem jej ust. Zadrżała, znowu zamykając oczy. Miał nieodparte wrażenie, że Abby się boi. Była wyraźnie onieśmielona.

To pomogło mu się opanować.

- Nie powinniśmy tego robić - powiedział. - Widzisz, w mojej wizji nie będziemy zawsze razem.

- Ale w mojej... - przerwała. - Ja też cię pragnę - oznajmiła.

Gray nachylił się więc i zaczęli się całować, z początku delikatnie, a już po chwili namiętnie. Przytulali się i całowali. W końcu Gray uniósł głowę i powtórzył:

- Nie powinniśmy tego robić! Nie mam przy sobie

żadnego zabezpieczenia, a poza tym... to na pewno będzie jeden jedyny raz w naszym życiu. Pomyśl o jednym i o drugim!

- Bardzo tego chcę - odpowiedziała łagodnie Abby.  
- Proszę cię, Grayu. - Z uśmiechem, przyciągnęła go z powrotem do siebie.

Gray zaczął pieścić Abby. Zepchnął na krańce świadomości wszelkie ostrzegawcze myśli. A Abby miała swoją wizję...

- Chciałbym cię zobaczyć! - oznajmił.

Pieścili się delikatnie. Naga Abby przeraziła się nagle i zasłoniła rękami piersi.

- Zapomniałam o bliznach! - jęknęła.

- Jesteś taka piękna! Wcale nie zwróciłem uwagi na blizny - odparł szczerze Gray. - Poza tym w większości są drobne.

Patrzyła jednak na niego niepewnie.

- Zobacz, przecież ja też mam blizny - powiedział Gray, ujmując jej dłoń i kładąc ją na swoim obnażonym brzuchu. - Nie są brzydkie, prawda?

Pokręciła głową.

- Wyglądają, jakby tworzyły rysunek orła.

- To jastrząb - odparł Gray. - Ma... powiedzmy w skrócie... przynosić mi szczęście. Lata blisko słońca, tam, gdzie ja nie mogę się wznieść. Ale ja chodzę po ziemi, gdzie jastrząb nie odważy się spacerować. Ja jestem w nim, a on we mnie. Dotknij. Poczuj we mnie trzepot jego skrzydeł.

Patrzyła z fascynacją, która przewyciężyła nieśmiałość. Gray znowu zaczął pieścić Abby, delikatnie, czule, coraz bardziej namiętnie.

Były to dla niej niezwykle doświadczenia. Miałaochać się z mężczyzną po raz pierwszy w życiu. Gray zawahał się; ale Abby nie miała wątpliwości. Wiedziała, że chce to zrobić właśnie z nim i właśnie w tej chwili. Mimo ogromnego podniecenia, Gray jeszcze raz pomyślał o swoich przodkach i powinnościach - i sam nie wiedząc dlaczego, zobaczył oczyma wyobraźni *Pię* - indiańską Wielką Matkę - która skinęła głową, jakby zachęcając go do spełnienia z Abby.

Abby i Gray zostali kochankami. Gray starał się zachowywać jak najdelikatniej, a Abby była tak oczarowana spełnieniem swego marzenia o tym cudownym mężczyźnie, że już teraz, po raz pierwszy w życiu doświadczając erotycznego zbliżenia, doznała wspaniałej rozkoszy.

A co ważniejsze, kiedy później leżeli przytuleni tak blisko siebie, żadne z nich nie żałowało tego, co się stało. Czuli, że znaleźli w sobie partnerów na całe życie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Abby była oszołomiona doznaniem, których doświadczyła po raz pierwszy. Nie wyobrażała sobie, że seks to coś tak przyjemnego.

- To było cudowne, Grayu! - nie mogła się powstrzymać od wygłoszenia tego komentarza.

Uśmiechała się od ucha do ucha, rozradowana i oczarowana.

Gray pocałował jej włosy.

- Czy wszystko w porządku? - spytał.

- Jestem trochę oszołomiona, ale chyba nic mi nie jest - odparła.

Przesunęła palcem po ustach Gray a, próbując przyzwyczaić się do tego, że może być tak blisko z mężczyzną. Że mogą we dwoje robić coś tak intymnego, być w taki sposób razem.

- Źle postąpiliśmy! - odezwał się nagle Gray. - Kochaliśmy się bez zabezpieczenia! A poza tym ja nie mogę się z tobą związać na zawsze. Nie powinniśmy byli tego robić. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś dziewicą?!...

- Nie wiedziałam, że to ma znaczenie...

- Nigdy nie zapomina się pierwszego razu...

- Nie miałam pojęcia, że seks działa na człowieka aż tak silnie! To potężna siła. Czy potem cały czas czuje się tak samo mocno?

Gray dobrze się zastanowił nad doborem odpowiednich słów.

- Nie zawsze, ale nigdy nie było mi tak cudownie jak z tobą - odparł.

Jego oczy znowu straciły część blasku.

- Słuchaj, Abby... - zaczął. - Źle, że to zrobiliśmy, ale tak bardzo cię pragnąłem! W każdym razie postąpiłem nierozważnie, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę moje zobowiązania.

- Jakie zobowiązania? - spytała Abby, smutniejąc. Nie chciała, żeby Gray ją opuścił. - Czy ty jesteś żonaty albo zaręczony z kim innym i nie powiedziałeś mi o tym aż do tej pory?! - spytała przerażona.

Pokręcił głową, ale patrzył na nią ponurym wzrokiem.

- Jeszcze nie - odpowiedział. - Ale mam zobowiązania wobec Komanczów. Starsi naszego plemienia wybiorą mi żonę. Musi być Indianką z naszego plemienia, aby dała Komańczom synów. Taka jest nasza tradycja.

- Co ty sobie właściwie wyobrażasz?! - krzyknęła Abby, ogarnięta nagłą złością. - Myślałeś, że chcę za ciebie wyjść czy co?! Masz tylko udawać, że jesteśmy zaręczeni! A poza tym, wcale mi się nie podobało. Żartowałam! - skłamała. - Dobrze, że chronisz mnie przed



sąsiadami, ale nie myśl, że chciałabym, żebyś został moim mężem!

- Indianin nie może ożenić się z dziedziczką fortuny Gentrych, co?! - syknął Gray w nagłej furii.

- Coś ty, nie! - odpowiedziała szybko Abby, przerażona. - Zupełnie nie o to mi chodzi. Co za pomysł!... Mam na myśli to, że chcesz opuścić te okolice, a ja nie wyobrażam sobie życia gdzie indziej niż tutaj - wyjaśniła spokojniej. - Jak byśmy żyli? - Skuliła się.

- Przepraszam!... - szepnął Gray. - Nie chciałem cię zranić.

- Nic mi nie jest. - Znowu skłamała.

Zaczęła się ubierać.

- Musimy porozmawiać o tym, co robimy dalej - powiedział Gray. - Czy warto, żebyśmy wciąż udawali narzeczonych, skoro z mojego powodu zagraża ci morderca?

- Chciałabym cię poinformować, że ja też mam zobowiązania - odparła Abby, czując się zraniona. - Nie wiesz, ale podczas wizji, jaką miałam we śnie, twoi przodkowie przykazali mi cię strzec. Zamierzam spełnić ich wolę i ocalić ciebie oraz wasze plemię. Nie odstąpię cię na krok, Grayu. Rozumiesz? Nie uda ci się mnie pozbyć.

Gray oparł delikatnie dłoń na ramieniu Abby.

- Dobrze - zgodził się. - Skoro tak, nadal udawajmy narzeczonych. Powinniśmy się teraz razem zastanowić nad tym, kto może chcieć mnie zabić... Poza tym

- dodał po chwili milczenia - wciąż jestem ci winien życie. Zawdzięczam ci to, że wciąż żyję, i ta sytuacja nigdy się nie zmieni. Zostanę przy tobie, nie obawiaj się. Nie możemy tylko nigdy więcej iść razem do łóżka, rozumiesz? Bądźmi przyjaciółmi, ochraniajmy się nawzajem... Ale nie powinno być między nami nic ponadto.

Pewnie ma rację - pomyślała Abby.

Kolejne zbliżenia mogły im chyba przynieść tylko kłopoty.

- Zgadzam się, Grayu - odpowiedziała.

Wracali na ranczo Gentrych. Zaczynało się ściemniać. Na niebie pojawiła się pierwsza gwiazda. Abby rozmyślała o następnych tygodniach, jakie miała spędzić z Grayem, o ich przyszłości. Postanowiła, zgodziła się przy nim być. Uratował jej życie, udawał jej narzeczonego. Także i ona wobec niego zaciągnęła dług wdzięczności. Czuła to. Pragnęła robić wszystko, co tylko mogła, żeby uchronić Graya przed potencjalnym mordercą.

Postanowiła nigdy więcej nie kochać się z Grayem. Wiedziała, że tak będzie lepiej. I że kiedy Gray na zawsze wyjedzie, nie powinna płakać, bo nie miało to sensu. Musiała żyć dalej własnym życiem. Zostanie najlepszym zarządcą rancza w całych Stanach Zjednoczonych, ot co!

Jeśli zaś chodzi o tę część jej sennej wizji, której

dotąd Gray owi nie wyjawiała, Abby pomyślała, że duchy zmarłych Komańczo w musiały najwyraźniej się mylić, przecież nie mogła zostać matką przyszłych synów tego plemienia, żoną osiadłego w odległym rezerwacie woda. Jej miejsce było tu, na rodzinnym ranczu.

- Czy moglibyście jeszcze raz wytłumaczyć mi, o co chodzi z tą „wizją”? - spytał Chuck, siedząc w wielkim, skórzanym fotelu.

Gray prawie całą noc nie spał. Wiercił się na kanapie w salonie Gentrych, myśląc o tym, jak trudno będzie mu wytłumaczyć Chuckowi elementy swojej indiańskiej wiary. Brat Abby nie robił na nim wrażenia człowieka o szczególnie otwartym umyśle... Jednak Abby nalegała, żeby wspólnie z Grayem spróbowali z nim porozmawiać.

- Staram się, tylko proszę cię, słuchaj - odpowiedziała Abby.

Zaczęła chodzić tam i z powrotem po pokoju, gestykulując i tłumacząc po kolei to, o czym mówiła.

Gray patrzył na nią z lekkim rozbawieniem, oparty o ścianę. Nie wiedział, jak zareaguje Chuck. Abby powtórzyła przebieg obu sennych wizji - Gray a i własnej, a także objaśnienia dziadka Graya. Zrozumiała je dobrze. Obserwując ją, Gray miał jednak pewność, że coś pomijała. Jakaś ważną treść, którą przekazali jej podczas wizji jego indiańscy przodkowie.

Kiedy skończyła, Chuck spojrzął na Graya i odparł:

- Dobrze, załóżmy, że wam wierzę. Jeśli jednak to nie bajki, co, poza twoim życiem, Grayu, mógłbyś chcieć odebrać ci morderca? Z tego, co wiem, w zasadzie masz tylko mustangi; a na co komu tyle mustangów? Trudno byłoby je wszystkie posprzedawać.

Gray wzruszył ramionami.

- Sam nie wiem - przyznał. - Ale wczoraj po południu, kiedy byliśmy w mojej chacie na terenie rancza Skaggsów, ktoś nas obserwował.

- Czy mógłbyś mi powiedzieć, w jaki sposób wszedłeś w posiadanie tego stada mustangów? - powiedział Chuck.

Gray opowiedział o testamencie matki i reakcji ojczyzna na ten testament. Gray nie znał się na kwestiach prawnych, ale na szczęście postępowanie sądowe było bardzo krótkie. Sąd szybko je umorzył, z miejsca odrzucając pozew Joego Skaggsa.

- Hm... - mruknął Chuck. - Czy pozwoliłbyś mi na małe prywatne śledztwo? Chciałbym przyjrzeć się trochę interesom twojego ojczyzna. Mam też znajomego w sądzie okręgowym. Może i on mógłby rzucić nieco światła na całą sprawę. W naszym okręgu postępowanie sądowe jest jawne.

Gray wzruszył ramionami.

- Jeśli uważasz, że może nam to w czymś pomóc, nie mam nic przeciwko temu.

- Wiedza zawsze zwiększa możliwości człowieka - odparł Chuck. - Im więcej będziemy mieli danych,

tym łatwiej będzie nam odnaleźć motyw, jakim kieruje się potencjalny zabójca. - Wstał. - Słuchajcie oboje, uważam, że dla waszego bezpieczeństwa powinniście zmienić na razie swoje postępowanie...

- Jeżeli chcesz powiedzieć, że powinniśmy się rozdzielić, to nic z tego - wtrąciła Abby. - Pozostaniemy razem!

- Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby was rozdzielać - uspokoił ją z uśmiechem Chuck. - Zauważyłem za to, że nie jest dla was bezpiecznie w pobliżu granicy naszych rancz. Trzymajcie się odtąd z dala od tego miejsca, dobrze? Właściwie byłoby lepiej, żebyście w ogóle przez jakiś czas nie przebywali na ziemi Skaggsów.

- To niemożliwe - zaprotestował Gray. - Muszę zajmować się mustangami.

- Mógłbyś nauczyć jednego z naszych kowbojów, co ma robić. Mam pomysł: zatelefonuj do ojczyma i powiedz, że wyjeżdżacie z Abby na kilka dni, oraz że Abby przysyła kowboja, który będzie karmił i pilnował twoich mustangów.

Gray z początku chciał zaprotestować. Obawiał się, że obcy kowboj nie będzie należycie dbał o mustangi. Jednak, zerknąwszy na Abby, pomyślał, że Chuck ma rację.

- Dobrze - zgodził się. - Ojczym z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu. Muszę jednak pojechać na nasze ranczo i zabrać kilka rzeczy.

- Oczywiście. Niech Abby zostanie tutaj; pojedzie z tobą Jake Gomez i będzie cię pilnował. Czy musisz wchodzić po te rzeczy do domu Joego Skaggsa?

- Zaraz, dlaczego miałabym zostać? - wtrąciła Abby.

- Nie chcę, żebyś zbliżała się do ziemi Skaggsów aż do czasu zakończenia całej sprawy - odpowiedział Chuck. - Jestem pewien, że Gray wie, o co mi chodzi.

- Chuck ma rację - potwierdził Gray, ujmując dłoń Abby. - Szybciej wróć, jeśli nie będę musiał martwić się dodatkowo o ciebie. - Zwrócił się do Chucka. - Nie, nie muszę jeździć do głównych zabudowań rancza. Większość potrzebnych mi rzeczy trzymam w chacie.

- Ale, Grayu... - odezwała się Abby.

- To nie potrwa długo. Wróć mniej więcej za dwie-trzy godziny.

- Właśnie - dorzucił Chuck. - Ty też powinnaś w tym czasie się spakować.

- Mam wyjechać? - Abby była zdziwiona.

- Będzie sprytnie, jeśli pokażecie wszystkim, że wyjeżdżacie. W ten sposób potencjalny morderca, który może przebywać na ranczu Skaggsów albo naszym, uśpi swoją czujność do czasu, aż wrócicie. Powinniśmy zdążyć przyłapać tego człowieka przedtem.

- I dokąd chcesz, żebyśmy pojechali? Nie uśmiecha mi się żaden wyjazd - odparła Abby, niezadowolona.

- Znam cię - powiedział Chuck, chichocząc i kręcąc głową - i wiem, że nie wyjedziesz ze swojego ukocha-

nego rancza z powodu tak przecież niejasnego zagrożenia. Wymyśliłem co innego. Wiesz, gdzie stoi chatka dziadka Teddy'ego?

- Chatka nad strumieniem Rockridge! - krzyknęła Abby, której oczy zapalały szczególnym blaskiem. - Bawiliśmy się tam każdego dnia, kiedy byliśmy mali - wyjaśniła Grayowi. - Uwielbiam tamto miejsce!

- Kilka tygodni temu byliśmy tam z Meredith - oznajmił Chuck. - Chatce przydałby się mały remont, ale dach wciąż trzyma się, jak należy, tak samo studnia jest w dobrym stanie. - Zerknął na Graya. - Gdybym zawiózł tam półciągarówką jedzenie, narzędzia i generator prądu, umiałbyś urządzić wszystko tak, żebyście mogli mieszkać w chatce przez tydzień albo dwa?

- Pewnie. Myślę, że tak - odpowiedział Gray.

Wyobraził sobie, co mogłoby się dziać, gdyby przez dwa tygodnie mieszkali z Abby sami w chatce nad strumykiem. Chciał powiedzieć Grayowi, że jego pomysł jest niedobry, ale musiałby przecież wyjaśnić dlaczego.

- Ile izb ma ta chatka? - spytał więc.

Chuck wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Obawiasz się, że ja, reszta rodziny i znajomi Abby będziemy martwić się o to, że spędzacie tydzień tylko we dwoje? - Oparł dłoń na ramieniu Graya. - Nikt nie będzie o tym wiedział poza mną, Meredith i Jakiem. A nam nie będzie to przeszkadzało.

Gray poczuł się nieswojo. Nie chciał okłamywać Chucka Gentry'ego, który był uczciwym człowiekiem

i bratem Abby. Nie zamierzał też nocować przez tydzień czy dwa w jednej izbie z Abby, której nie chciał krzywdzić. Bał się, że warunki zdecydowanie utrudnią im ostudzenie wzajemnych uczuć.

- Słuchaj, Chuck... Chyba powinniśmy ci powiedzieć... - Gray zawahał się, gdyż Abby ścisnęła go mocno za rękę i rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. Nie chciała, żeby wyjawiał Chuckowi całą prawdę. - Ach, właściwie to nieważne - skłamał Gray. - Chodzi mi tylko o to, że mam doświadczenie w remontowaniu budynków, ale może ci się bardzo nie spodobać to, jak przerobię chatkę waszego dziadka.

- Nie martw się o to - odparł z uśmiechem Chuck. - Możesz ją ulepszyć, jak tylko zechcesz. Chociaż podejrzewam, że wiele nie zrobisz, bo będziecie z Abby zajmować się sobą.

Tego właśnie Gray się obawiał.

Abby, pakując się, rozmyślała. Przez jej głowę przelatywały niepokładane myśli, sercem targały zmienne emocje. Obawiała się dalszego rozwoju sytuacji. Wiedziała, że gdy znajdzie się z Grayem w uroczej chatce, nie zdoła zobojętnieć w jego obecności. Przeciwnie, jej uczucia mogą jeszcze przybrać na sile. Nie potrafiła jednak opowiedzieć Chuckowi całej prawdy ani pozwolić tego zrobić Grayowi.

W dodatku chatka przy strumieniu Rockridge zawsze kojarzyła jej się z matką, być może dlatego, że matka

Abby uwielbiała to miejsce. Od czasu zniknięcia rodziców Abby nigdy tam nie była, nie miała odwagi. Bała się wspomnieć.

To bardzo nierozsądne, że zgodziłam się tam jechać? - pomyślała.

Chciała znaleźć się w ulubionej chatce nad strumieniem, ale mogła przez to niepotrzebnie związać się jeszcze bardziej z Grayem, jednocześnie cierpiąc z powodu wspomnień po utraconych rodzicach.

Pomyślała, że musi z kimś porozmawiać o Grayu oraz o tym, co do niego czuje. Z kimś bardziej doświadczonym w takich sprawach. Najlepiej z Meredith.

Odnalazła Meredith w gabinecie, gdzie bratowa trzymała plany lotów, mapy, książki i dwa komputery. Była tam wygodna, kremowa kanapa, a ściany miały przyjemny odcień zieleni.

Po wyjściu za Chucka Meredith została głównym pilotem rodzinnej firmy Gentrych. Pilotowała odrzutowiec, na przemian z innymi wykonywała loty patrolowe ponad terenem rancza czy przeloty w inne miejsca. Zarządzała też samolotami firmy i sporządzała rozkłady lotów.

Była świetnym pilotem i bardzo miłą, otwartą kobietą. Abby i Meredith od razu ogromnie się polubiły. Meredith gorąco kochała Chucka; kiedy na niego patrzyła, jej oczy pałały niezwykłym blaskiem.

- Cześć - odezwała się Abby. - Czy mogłabyś poświęcić mi chwilę?

- Dzień dobry, kochanie! - Meredith wstała i uściśnęła Abby. - Martwiłam się o ciebie! Jak się czujesz?

- Fizycznie, dziękuję, dobrze. Ale...

- Masz kłopoty sercowe? Chodź, siadaj i porozmawiajmy o tym. Jeśli inaczej ci nie pomogę, przynajmniej cię wysłucham. Sama chciałam pogadać z tobą o Grayu.

- Tak? - Abby była zdziwiona. - Co chciałabyś o nim wiedzieć?

- O nim konkretnie... chyba nic szczególnego. Tylko że... ostatnio sporo czytałam o historii Teksasu. Skoro zostałam żoną miejscowego ranczera, pomyślałam, że powinnam coś wiedzieć o tym stanie. Kilkakrotnie natknęłam się w publikacjach na nazwisko Parker. Jestem ciekawa, czy Gray jest spokrewniony z tymi znanymi Parkerami. Ale on podobno pochodzi z Oklahomy.

- Byli w Teksasie jacyś znani Parkerowie? - Abby nie była w stanie przypomnieć sobie nikogo szczególnego o tym nazwisku.

- Czytałam o Cynthii Annę Parker, która została porwana i wychowana przez Komanczów. Słyszałaś o niej?

- Ależ tak! To znana w tych okolicach historia. I bardzo smutna - potwierdziła Abby. - Pewnie nie wiesz, ale w tej części Teksasu większość mieszkańców ma w sobie odrobinę krwi Komanczów. Nie mówimy o tym, właśnie przez wzgląd na historię Cynthii Parker. Być może Gray jest jednym z jej licznych potomków.

- Czy ty i Chuck też macie indiańskich przodków?  
- spytała Meredith.

- Tak. Ale to było bardzo dawno temu. Zupełnie nie czujemy się spadkobiercami indiańskiej tradycji. Uważamy się za białych.

- Czy mogłabyś opowiedzieć mi po swojemu historię Cynthii Parker? Usłyszeć taką opowieść od kogoś miejscowego to nie to samo, co przeczytać w książce.

- Cóż, oczywiście - zgodziła się Abby. - Cynthia Annę Parker została porwana w 1836 roku, kiedy Teksas ogłosił niepodległość. Żył w nim wówczas niewiele osadników. Do większej części kraju wciąż rościł sobie prawa Meksyk. Komańcze chcieli utrzymać sytuację, w której nie było granic państw ani majątków, żeby stada bizonów i mustangów mogły przemieszczać się swobodnie na dużym terenie. Anglosascy osadnicy ze wschodu nie mieli więc łatwego życia.

Komańcze porwali małą Cynthię, która miała wtedy dziewięć lat. Indianie, którzy urządzali wypady przeciwko osadnikom, z reguły nie zabijali dzieci, ale porywali je i wychowywali jak swoje. O większości porwanych dzieci nikt nigdy więcej nie słyszał, nikt ich nie odnalazł. Cynthię Parker zaś odnaleziono. Miała około trzydziestu trzech lat, indiańskiego męża i dzieci. Rangersi zabili jej męża i odbili ją - a raczej porwali z powrotem. Jej dzieciom udało się uciec do swojego plemienia. Cynthia jednak zbyt długo żyła życiem Indianki, żeby chciała zostać z powrotem białą. A jej biali

krewni wzięli ją, nie pozwalając wrócić do dzieci, do plemienia, które było już i jej plemieniem. Nie była w stanie wpoić sobie zasad, według których toczyło się życie białych, i które były dla niej zupełnie obce. Po upływie niecałych czterech lat umarła z tęsknoty.

- Co stało się z jej dziećmi? - spytała cicho zaintrygowana Meredith.

- Nie wiem dokładnie. Pamiętam tylko, że jeden z jej synów został bardzo sławnym wodzem; nazywał się Quanah Parker. Żył długo i miał wiele żon, oraz ponad dwadzieścioro dzieci.

- To znaczy, że Gray może być potomkiem Cynthii Parker? - dopytywała się Meredith.

- Wszystko jest możliwe, moja kochana. Spytam go o to... Ale słuchaj, gdybyś mogła mi coś poradzić...

- Abby zaczęła wypytywać Meredith o szczegóły intymnego pożycia kobiety i mężczyzny.

Wprawdzie zarówno Abby, jak i Gray oficjalnie zadeklarowali, że nie mogą się ze sobą związać na stałe, ona jednak na wpuć świadomie pragnęła jego bliskości i przeczuwała, że Gray może pragnąć tego samego.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Abby, odezwij się, proszę cię! Milczymy już tyle czasu - poskarżył się Gray.

Chuck i Jake Gomez odjechali właśnie dwiema półciężarówkami. Gray i Abby przybyli pod chatę konno, przez całą drogę zamieniając zaledwie parę słów. Abby wwoziła teraz do chaty zapasy, popychając ręczny wózek.

Gray zapytał Abby, czy gniewa się na niego za coś, ale ona pokręciła głową i milczała.

- O czym tak rozmyślasz i rozmyślasz? - zapytał w końcu.

- Porozmawiajmy o tym później, dobrze? - odparła.  
- Chciałabym poustawić najpierw w środku zapasy i przygotować miejsce dla koni.

Cała Abby - pomyślał Gray. - Zawsze praktyczna.

Nie mógł przestać o niej myśleć. Wolałby myśleć o tej dziewczynie wyłącznie chłodno, ale nie umiał. Była tak piękna, żywa, energiczna, pogodna, atrakcyjna. Umiała pomagać innym, potrafiła marzyć, a nawet mieć mistyczne wizje we śnie. Gray wciąż marzył, żeby ją

całować, przytulić, pieścić, kochać się z nią znowu, znowu. Złączyć się z nią w jedno, duszą i ciałem...

- Pomożesz mi czy będziesz tak stał? - ofuknęła go.

Cóż, Gray musiał powrócić do rzeczywistości. Wiedział, że Abby po prostu nie może zostać jego żoną. Nigdy nią nie zostanie.

Zabrał się do uruchamiania generatora, który ustawili Chuck i Jake. W chacie była stara instalacja elektryczna - oświetlenie, lodówka, terma. Rury trochę się pozatykały - strumień wody z kranu był raczej skąpy. Gray ucieszył się, że będzie mógł zająć się remontem chaty. Znał się na tym.

Kiedy wyszedł z chaty, zobaczył, że Abby zdjęła salkwy z koni i zaczęła szczotkować Chmurę Burzową. Gray dziwił się, jak szybko jego mustang przyzwyczał się do obecności Abby.

- Usiądź i odpocznij, chociaż chwilę - odezwał się Gray. - Napij się czegoś chłodnego.

- Najpierw trzeba zrobić dla koni przynajmniej jakiś daszek, żeby nie paliły ich promienie słońca - odpowiedziała Abby. - Odpoczniemy, kiedy skończymy.

- Abby, przecież wiesz, że o tej porze roku koniom nic się nie stanie, jeśli przez jeden czy dwa dni nie będą miały żadnego schronienia. Do lata jeszcze daleko. Chmura Burzowa i tak większość czasu spędza na pastwiskach. Poza tym, jeżeli martwisz się o cień, wystarczy uwiązać konie pod jedną z tych wierzb nad strumieniem.

- Ale... No, dobrze. - Abby ustąpiła. - Mogę odpocząć, jeśli przyniesiesz tu na dwór kanapki i napoje. Tylko nakarmię najpierw konie.

- Po co? Przecież wokół rośnie tyle trawy! Chcesz je zepsuć? - Gray cieszył się, że Abby dba o konie bardziej niż o siebie samą, ale nie miał ochoty dłużej rozmawiać o tych zwierzętach. Pragnął... nie mógł przecież powiedzieć Abby, czego pragnął.

Tymczasem ona bardzo starała się czymś zająć. Otworzyła worki z końską karmą. Gray wyciągnął z chaty stary, grubo ciosany stół. Po jakimś czasie usiedli w końcu naprzeciw siebie, na ławach. Gray miał nadzieję, że uda mu się wreszcie porozmawiać z Abby.

- Czy jesteś może spokrewniony z wodzem Quanahem Parkerem? - zaskoczyła go pierwsza.

- Nie spodziewałem się tego pytania - odparł z uśmiechem. Ucieszył się, że Abby interesują jego przodkowie. - Tak, jestem jednym z jego potomków. Kiedy byłem mały, dziadek zabrał mnie na jego grób. Znajduje się w Fort Sili, w Oklahomie. Granitowy posąg wodza zrobił na mnie wrażenie. Na zawsze zapamiętałem wyryte na nagrobku słowa.

- Jakie? - zaciekała się Abby.

- „Jestem dmących wiatrów tysiącem, jestem diamentem śniegu błyszczącym. Jestem słońcem na pełnych kłosach, jesiennym deszczem, poranną rosą. Trzepotem skrzydeł i światłem gwiazd wiodących nocą orły do gniazd”.

- Piękne - pochwaliła Abby. - Podoba mi się. Nie wiedziałam, że masz poetycką duszę. Skoro postanowiłeś zapamiętać ten wiersz...

Gray uśmiechnął się.

- Lubię piękno, gdziekolwiek je znajdę... - Po tych słowach odgarnęła z twarzy Abby kosmyk włosów. - Jesteś bardzo piękna.

- Dziękuję, przystojniaku - odparła, cofając się odrobinę. - Posprzątajmy lepiej po jedzeniu. - Czuła się odrobinę zawstydzona.

- Masz rację. Wzeszła już wieczorna gwiazda. Trzeba wybrać miejsce, gdzie rozłożymy śpiwory.

- Ja wolałabym spać na dworze. Rozłożę sobie śpiwór nad strumieniem, blisko koni. Będziesz miał do dyspozycji całą chatę.

- Abby... Czy ty się mnie boisz? - spytał Gray. Położył jej dłoń na ramieniu. - Mówiłaś, że się mnie nie boisz.

Pokręciła głową, ale miała łzy w oczach.

- Usiądź, proszę, jeszcze na chwilę i powiedz mi, o co chodzi - poprosił.

Zawahała się, ale usiadła. Tym razem Gray usiadł obok, nie naprzeciwko.

- Pamiętasz? - zaczął. - Powiedziałem, że to, do czego między nami doszło, nie może się powtórzyć. I nie powtórzy się. Nie musisz się mnie obawiać.

Abby popatrzyła na niego zbolalym spojrzeniem.

- Nie o to chodzi. W gruncie rzeczy bardzo bym



chciała... Bardzo bym chciała, żebyśmy znowu spali razem.

- W takim razie czego się boisz? - spytał Gray.

- Wspomnień... - zaczęła. - Kiedy przebywam w chacie przez dłuższy czas, robi mi się bardzo smutno. Kiedyś bywałam tu z matką, która opowiadała mi o swoich przodkach. Jej rodzina żyła w Teksasie już od dwustu lat. Mama uwielbiała tę chatę, sama bawiła się tu jako dziecko, chciała urządzić tu dom dla jednego z nas, dzieci. Kiedy wyszła za męża i na ranczo sprowadził się tata, spędzili tu miodowy miesiąc. Gdy byłam mała, całymi godzinami bawiliśmy się w chacie z moim młodszym bratem, Caem. Chuck też wpadał, ale dużo rzadziej, bo był starszy od nas. Bawiliśmy się z Caem w gwiazdy estrady, kowbojów, osadników.

Gray wyciągnął rękę, żeby ująć jej dłoń, ale pokręciła głową, zaciskając tylko pięści.

- Kiedy ostatni raz widziałam moją matkę - kontynuowała - powiedziała mi, że urządzi tę chatę dla mnie. Cał miał wyjechać na studia, a ja jestem najmłodsza. Mama powiedziała, że rozpoczniemy remont chaty, kiedy tylko z ojcem wrócą z rejsu. - Abby zagryzła wargi. - Z tego rejsu nigdy nie wrócili... Cóż, pomyślałam sobie, że niepotrzebne mi mieszkanko w chacie. Ja lubię spędzać czas na dworze, przy koniach, pracować na ranczu.

- Abby. - Gray objął ją delikatnie. - Nie musimy spać w chacie, jeżeli byłoby ci tam źle. Rozłożę nasze

śpiwory na dworze. Za dnia będziemy pracować nad instalacją wodociagową, konserwacją dachu i malować. Prace we wnętrzu chaty mogę wykonywać sam.

- Naprawdę? I nie będzie ci przeszkadzało życie na dworze? - Abby była zachwycona wrażliwością Graya.

- Cóż byłby ze mnie za Indianin, gdybym musiał na okrągło siedzieć w budynku? - zażartował w odpowiedzi.

Dwie doby później Abby otarła zmęczone czoło i wyprostowała plecy. Znajdowała się na dachu. Było gorąco, słońce paliło już niemiłosiernie. Rozejrzała się za Grayem, który przed paroma minutami zszedł z drabiny po nowy zapas gontu.

Spędzili dwie noce, śpiąc osobno w śpiworach pod gwiazdami, przy ognisku. Było to romantyczne, ale Abby marzyła, żeby wkraść się do śpiwora Graya, aby ją przytulił, całował, pieścił. Próbowała się nawet do niego zbliżyć, ale on kręcił głową i mówił, że złożył jej obietnicę, której nie zamierzał złamać. Po rozmowie z Meredith Abby kupiła pospiesznie trochę wymyślnej bielizny, w której powinna być dla Graya atrakcyjna, jednak do tej pory jej nie rozpakowała.

Gray krzyknął nagle, po czym zawołał:

- Zejdź szybko z dachu, koniecznie!

Zobaczyła w oddali kłęb kurzu. Przez prerię ktoś się zbliżał. Jechał prowadzącą do chaty polną drogą.

Zeszła więc szybko z drabiny, podbiegła do swoich

bagazy i wyjęła telefon komórkowy, żeby zadzwonić do Chucka. Niestety, zapomniała naładować baterie telefonu. Nie działał. Postanowiła poszukać lornetki.

Gray spojrział na drogę przez lornetkę i powiedział:

- To chyba półciężarówka twojego brata. - Abby na wszelki wypadek sięgnęła po strzelbę i upewniła się, że jest ona załadowana.

Rzeczywiście, kiedy dziesięć minut później samochody zatrzymały się, z jednego z nich wysiadł Chuck, a z drugiego - Meredith.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz nas zastrzelić, kochana siostrzyczko - zażartował na powitanie Chuck.

Abby odłożyła strzelbę i pokręciła głową.

- Chuck, dlaczego nas nie powiadomiłeś, że przyjeżdżacie? - skarciła brata. - Naprawdę mogliśmy zacząć do was strzelać.

- Dzwoniliśmy, ale włączała się poczta głosowa - odparła Meredith. Podeszła i uściśnęła Abby serdecznie. - Mamy dla was dobre wiadomości.

Chuck uśmiechnął się szeroko do Graya i podał mu rękę.

- Dobre wiadomości i trochę zapasów - dodał.

- Chciałabym, żebyśmy najpierw sobie usiedli - powiedziała Meredith. - Już wyjmuję zimne napoje.

Abby popatrzyła pytająco na Chucka.

- Zostałaś ciocią! Gratulacje - powiedział.

Otworzyła usta ze zdumienia. W takim napięciu cze-

kała na inne wiadomości, że niemal zapomniała, iż Cal miał w tym miesiącu zostać ojcem.

- To dziewczynka - oznajmiła Meredith. - Widzieliśmy już jej zdjęcie na ekranie komputera.

Cal wcale się nie cieszył z tego, że będzie miał dziecko. Na wieść o ciąży ożenił się z Jasmine niemal po kryjomu, nie pozwalając nikomu z rodziny przyjechać na ślub. Abby miała jednak nadzieję, że Cal z miejsca pokocha małą córeczkę.

- Kiedy będziemy mogli ją zobaczyć? - spytała Abby.

- Jasmine prosi, żebyśmy poczekali, aż obie z małą wyjdą ze szpitala. Ale wychodzą już jutro.

- Cal postanowił dać jej na imię Kaydie Elizabeth - poinformował Chuck.

- Po mamie i babci... - skomentowała Abby, smutniejąc nagle.

- Tak. Mam nadzieję, że to znaczy, iż Cal pogodził się ze wszystkim, co się w jego życiu zdarzyło, i że teraz się ustabilizuje.

Abby miała tę samą nadzieję, ale nie powiedziała nic więcej; dławiły ją wspomnienia.

- Może polecicie z nami? - kontynuowała Meredith jakby nigdy nic. - Mogę zabrać was stąd śmigłowcem, a potem polecimy wszyscy naszym odrzutowcem do Fort Worth. Najdalej pojutrze wrócimy.

Abby uspokoiła się trochę, ale wciąż było jej bardzo smutno. Oczywiście chciała zobaczyć swoją małą bratanicę, ale...

- Nie martw się o Graya - odezwał się Chuck, widząc wahanie siostry.

Gray miał ochotę spytać Abby, jak się czuje, pocieszyć ją. Nie chciał tego robić przy Chucku i Meredith. Spostrzegł, że Abby cierpi.

- Dowiedzieliśmy się kilku rzeczy w twojej sprawie - kontynuował Chuck, patrząc na Graya. Uśmiechnął się. - Chyba odkryliśmy, dlaczego ktoś mógłby chcieć cię zamordować. To wydaje się niezwykłym zbiegiem okoliczności; nie wiem, czy, nie będąc prawnikiem, zrozumiesz całą sprawę.

- Jaka? - dopytywał się Gray.

- Nie zatrudniłeś adwokata po śmierci matki - przypomniał Chuck. - Otóż okazuje się, że twoja matka podarowała ci w spadku nie tylko mustangi. Jak być może wiesz, wszystko, co stanowiło jej majątek oddzielny od majątku Joego Skaggsa, twoja matka przekazała ci w spadku, oddając w zarząd Skaggsa do czasu aż ukończysz trzydzieści lat.

- Wiem o tym - zgodził się Gray. - Na razie nie mam trzydziestu lat. Czy oprócz mustangów zostawiła mi w spadku coś szczególnego?

- Owszem. Otóż kilka lat temu twój ojczym popadł w poważne kłopoty finansowe. Zadłużył się u wielu osób i groziła mu utrata rancza. Twoja matka zgodziła się wybawić go z kłopotów, oddając mu część dochodów ze sprzedaży młodych mustangów. Ale była sprytna. Za każdego dolara przekazanego Skaggsowi otrzy-

mywała określony, niewielki procent jego ziemi na wyłączną własność. Wkrótce przed jej śmiercią, jej udział w ranczu Skaggsów przekroczył pięćdziesiąt procent. Zatem, kiedy skończysz trzydzieści lat - wyjaśniał z uśmiechem Chuck - będziesz mógł dysponować ranczem Skaggsów, ponieważ Joe ma tylko czterdzieści procentowy udział. Gdybyś zechciał, mógłbyś go stąd wyrzucić.

Gray był oszołomiony.

- Czy to znaczy, że uważasz, iż chciał mnie zabić mój ojczym? - spytał. - Żeby odzyskać kontrolę nad swoim ranczem? To przez niego Abby miała wypadek!

- To nie jest aż takie proste. - Chuck pokręcił głową. - Niestety. Gdybyś umarł, zapisane ci w spadku dobra wcale nie przeszłyby na własność Joego Skaggsa. Chyba że sporządziłeś testament, w którym wszystko mu zapisałeś, w co bardzo wątpię.

- Oczywiście, że nie.

- Otóż twój majątek odziedziczyłby twój najbliższy krewny... może twój dziadek? A gdybyś ożenił się z Abby - ona. Wreszcie, gdybyś nie miał ani żony, ani krewnych, twój majątek przeszedłby na własność stanu Teksas. Myślę, że Joe jest dość bystry, żeby chcieć w przyszłości dzielić ranczo z tobą, a nie z władzami stanowymi.

- To kto może chcieć mnie zabić? - pytał Gray.

- Mogę się założyć, że jeden z synów Joego - odparł Chuck. - Są głupi, na pewno nie wiedzą, że nic nie

zyskaliby na twojej śmierci. Myśla, że majątek wróciłby do nich.

- Czy szeryf zamierza ich aresztować? - spytała Abby.

- Nie, bo nie ma dość dowodów przeciw żadnemu z nich. Ale przysłał zastępcę, który śledzi ich w dzień i w nocy. Teraz już nikt nie powinien zaatakować was z zaskoczenia. Jestem pewien, że niedługo któryś z młodych Skaggsów się zdradzi. Grayu, myślę, że do tego czasu powinieneś trzymać się z dala od rancza ojczyma. Mieszkaj tutaj. Jeśli będziesz w chacie, nie powinno cię już spotkać nic złego. A teraz - Chuck objął Abby ramieniem - powiedz mojej siostrzyczce, że może przestać ochraniać cię przez dwa dni i pojechać zobaczyć swoją małą bratanicę. Zgadzasz się?

Gray nie protestował. Abby pojechała, a on tęsknił za nią, mimo że nie było jej zaledwie półtorej doby. Chuck i Meredith przywieźli oprócz żywności małą pralkę, wannę i nową kuchenkę. Gray miał się czym zająć. Przywieźli także ogromne łóżko i materac. Ilekroć Gray na nie patrzył, przychodziła mu na myśl Abby... "

Wróciła wypoczęta i roześmiana, opowiadała z przejęciem o malutkiej córeczce Cala. Gray natychmiast poczuł się tak, jakby na nowo ożył. Wolał nie zastanawiać się nad tym, dlaczego tak się dzieje. Postanowił po prostu patrzeć na Abby, słuchać jej i uśmiechać się.

Natychmiast przystąpiła z powrotem do pracy.

- Dużo zrobiłeś, kiedy mnie nie było - pochwaliła.  
- Chata wygląda coraz lepiej. - Kończyli właśnie wymianę rur, dzięki której będzie można korzystać z pralki i brać prawdziwą kąpiel w wannie.

Nagle Grayowi przyszło do głowy coś ważnego - zorientował się, że kocha Abby. Nie musiał się nad tym ani chwili zastanawiać. Po prostu uświadomił sobie ten stan i od razu był tego całkowicie pewien. Zdziwił się, że to takie proste, a zarazem tak skomplikowane. Wiedział przecież, że nie może ożenić się z Abby. Ale porzucić jej także nie mógł, nawet za cenę rozgniewania duchów przodków.

- Chciałabym zobaczyć wewnątrz chaty - odezwała się znowu Abby, a jej głos brzmiał w uszach Graya jak muzyka. - Pokażesz mi, co zrobiłeś w środku?

- Pewnie!

- Chciałabym ci powiedzieć, co mówił mi Chuck, w drodze do Fort Worth - ciągnęła Abby. - Wpadłam we wściekłość, ale Meredith zaczęła mnie przekonywać i... przekonała, że Chuck ma rację.

Gray przystanął przed drzwiami chaty.

- Czy chcesz powiedzieć mi o tym w środku? - upewnił się. - Moglibyśmy napić się czegoś w chacie; napoje chłodzą się teraz w lodówce. Ale czy nie będą ci przeszkadzać wspomnienia?

- Muszę spróbować, czy uda mi się je przewyciężyć - odparła Abby.

Weszli więc, aby odpocząć w chłodnym wnętrzu. Abby zatrzymała się zaraz po przekroczeniu progu. Gray oparł dłonie na jej ramionach i spytał:

- Dobrze się czujesz?

Oparła dłoń na jego rękę.

- Tak - odpowiedziała. - Grayu, jak tu teraz miło! A wszystko dzięki twojej pracy. Zawsze wyobrażałam sobie, że ta chatka będzie wyglądać właśnie tak.

- Trzeba jeszcze w nią włożyć mnóstwo pracy - odparł Gray, ale z pewnością da się tu już mieszkać.

Rozległ się oddalony grzmot. Zbierało się na burzę.

Abby oparła się plecami o pierś Graya i wyznała:

- Chuck kolejny raz nazwał mnie „malutką” - o jeden raz za dużo, rozumiesz. Zaczęłam na niego wrzeszczeć i wołać, żeby wreszcie zaczął traktować mnie jak dorosłą. Wówczas Chuck odpowiedział, że nie jestem i nie będę w pełni dorosła, dopóki nie pogodzę się ostatecznie z utratą naszych rodziców i nie będę w stanie zamieszkać samodzielnie w tej chatce, która miała być moim domem.

Gray zastanawiał się, co ma powiedzieć, żeby Abby poczuła się lepiej, ale zrozumiał, że potrzebowała po prostu jego obecności, bliskości i ciepła. Przytulił ją więc.

- Zdenerwowałam się, protestowałam - mówiła. - Ale Meredith przekonała mnie, że można pogodzić się ze śmiercią rodziców, a jednocześnie pielęgnować w sobie pełną czułości pamięć o nich. Nie zagłuszać jej.

Nie uciekać od życia, ale budować je, budować własne życie. Chcę tego, Grayu.

Gray oparł brodę na włosach Abby.

- Nie miej tylko do siebie pretensji o przeszłość - poradził. - Pogodzenie się z nią wymaga czasu i pracy, głównie nad sobą. - Rozległo się bębnienie deszczu o dach. - Będę przy tobie, Abby. Chcę być twoim oparciem.

Abby odwróciła się nagle gwałtownie, spojrzała mu w oczy i dodała:

- Myślę właśnie o tym, chociaż nie chciałabym, żebyś był tylko moim oparciem. Myślę o tobie i chciałabym być blisko ciebie...

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Abby wpatrywała się w Graya uwodzicielskim spojrzeniem. Delikatnie przyciągnęła go do siebie i pocałowała w usta. Rozległ się grzmot, ale Gray prawie go nie słyszał. Widział przed sobą tylko Abby. Abby, o której myślał i marzył przez cały czas.

Zaczęli się całować, czule i namiętnie. Ich serca były jak oszalałe. Nagle Gray pomyślał, że po prostu chce zbliżyć się jak najbardziej do Abby, być z nią, kochać się z nią, nie odstępować od niej. I ona musiała pragnąć tego samego, ponieważ ich uścisk i pieszczoty szybko stały się bardzo namiętne.

Zaczęli pozbywać się ubrań, aby poczuć nawzajem dotyk swojej gorącej skóry, zanurzyć się w zapachach, podziwiać piękno swoich ciał.

I już po chwili pograżyli się oboje w oceanie doznań, w falach rozkoszy, która podkreśla radość bycia ze sobą tak blisko. Tak blisko... Radość, która jest prawdziwie wielka i szczerza, ale tylko wtedy, gdy wynika z prawdziwej miłości.

- Kocham cię - szepnął Gray, kiedy leżeli obok siebie na wielkim, wspianiałym łożu.

Abby znieruchomiała i popatrzyła na niego zagadkowym wzrokiem.

- Kocham cię! - powtórzył Gray, nieco zdziwiony.

- Słyszałaś?

- Słyszałam, oczywiście. - Abby wyraźnie spochmurniała. - Ale co chcesz przez to powiedzieć? - spytała dobitnie.

- Chcę powiedzieć, że... chciałbym być z tobą zawsze, na zawsze. Chcę się tobą opiekować i potrzebuję cię, pragnę, żebyś i ty opiekowała się mną.

- Czy to znaczy, że chciałbyś się ze mną ożenić?

Gray usiadł na łóżku. Wyciągnął rękę, ale Abby cofnęła się.

- Tego jeszcze nie obmyśliłem - przyznał. - Ale wiem, że chcę, żebyś była przy mnie, gdziekolwiek ja będę. Tylko w jaki sposób to zrobić? Jeszcze nie wiem.

Abby wstała i zaczęła zbierać ubrania. Gray zadrżał z niepokoju.

- Abby, kochanie! Nie odpowiedziałaś mi. Czy mnie kochasz? - zapytał.

Odrzuciła się.

- Sama nie wiem... nie wiem, co powiedzieć. Czuję, że chcę z tobą być, tak samo jak ty ze mną, ale... - Ubierała się.

- Czy czujesz, że nie kochasz mnie dostatecznie mocno, żeby opuścić rodzinne ranczo, skoro będę trwał przy zamiarze zwrócenia mustangów prairii? - spytał Gray.

Nie, nie o to chodzi. Chyba mogłabym wyjechać, tylko... - urwała.

Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Chyba po prostu bała się miłości. Bała się, ponieważ nie chciała, żeby była to miłość nieszczęśliwa. Choć przecież kochała Graya! Czuła to bardzo mocno. Poszukała go wzrokiem, pragnąc, żeby ją objął. A on... ubrał się i właśnie się pakował.

- Co ty robisz? - spytała.

- Wracam na rancho ojczyma. Dawno nie widziałem moich mustangów. Poza tym muszę sprawdzić, jak się czuje mój dziadek i wykonać jeszcze kilka drobnych prac.

- Zaraz, zaczekaj! - zawołała Abby, przerażona. - Przecież któryś z twoich braci może cię zamordować! Zawsze może się zdarzyć, że cię zaskoczy.

Gray wzruszył ramionami.

- W każdym razie tobie nic się nie stanie - odpowiedział. - Jeśli się boisz, zadzwoń do Chucka, on cię obroni. Nie musisz się już o mnie martwić. Poradzę sobie. Myślę, że czas zerwać nasze fałszywe zaręczyny.

Abby otworzyła szeroko usta. Nie była w stanie wydobyc z siebie głosu.

- Uratowałeś mi życie, więc gdybyś kiedyś mnie naprawdę potrzebowała... kiedyś w przyszłości, po prostu zadzwoń - powiedział Gray. - Przyjadę.

Po tych słowach wziął swoją torbę i wyszedł, nie odwracając się.

Naprawdę wyszedł i odjechał! - pomyślała Abby, zrozpaczona.

Opadła na podłogę i płakała. Stało się właśnie to, czego najbardziej w życiu się obawiała. Znowu ktoś, kto mówił, że ją kocha, że zawsze przy niej będzie, nagle zniknął i więcej nie wrócił.

Gray już czwarty dzień siedział w swojej chacie na terenie rancho Skaggsów, poszcząc i modląc się do przodków o przewodnictwo. Nie odpowiadali jednak żadnym znakiem. Wciąż nie wiedział, co ma robić.

Minał już tydzień, odkąd opuścił Abby. Mustangi miały się dobrze, dziadek też. Abby nie odzywała się, ale Gray wciąż o niej myślał.

Ojczym przepadł gdzieś, chociaż Gray go szukał. Milana ani Harolda też jakoś nie zdołał spotkać, chociaż ich specjalnie nie szukał. Obawiał się, że mogłoby się to źle skończyć, i to raczej nie dla niego, a dla któregoś z młodych Skaggsów. Pomyślał, że lepiej, aby zajął się nimi szeryf.

Gray był w rozterce. Wiązały go obietnice, które złożył zarówno starszym plemienia, jak i Abby. Honor wymagał, żeby dotrzymał obydwu obietnic. Gray miał obowiązek sprowadzić mustangi z powrotem na dawne tereny łowieckie Komanczów i ożenić się z kobietą wskazaną przez wodzów plemienia. A jednocześnie obiecał Abby zawsze ją ochraniać, powiedział, że chce zawsze przy niej być, że ją kocha.

Ale ona nie potrzebuje mojej ochrony. W ogóle mnie nie potrzebuje! - pomyślał z goryczą. - Skoro tak, skoro Abby Gentry nie chce związać się ze mną na stałe, powrócę do swoich mustangów i swojego narodu!

Chlusnął wodą w płonący w kominku ogień, żeby posiedzieć chwilę w gorącej parze. I nagle poczuł w niej zapach ziół. Zamrugał zażawionymi od dymu oczami i w jego kłębach zobaczył *Pia* - Wielką Matkę.

- Szukasz naszej porady, Szary Wilku? - spytała.

- Tak, o mądra *Pio* - szepnął. - Czuję się zupełnie zagubiony. Nie wiem, w którą stronę iść.

- Najlepiej podążać za głosem serca, synu.

- Ale serce ciągnie mnie ku kobiecie, która nie jest córką naszego plemienia. Starsi nigdy się nie zgodzą, żeby była moją żoną.

- Twoja wybrana nosi w sobie krew twoich przodków. Zajrzyj głębiej w zamgloną otchłań czasu, Szary Wilku. Tam znajdziesz odpowiedzi. Serce cię nie okłamało.

Gray zadrżał, czując nagły chłód. *Pia* wyciągnęła ku niemu rękę. Wiedział, że gdzieś czai się niebezpieczeństwo.

- Twoja wybrana cię szuka - oznajmiła *Pia* - ale między tobą a nią stoi dwugłowy wąż.

Co miało to oznaczać? Co z mustangami? Gray wciąż nie znał odpowiedzi na wszystkie pytania.

- Nie zrozumiałem - odparł. - Proszę cię, powiedz mi...

- Wyruszaj zaraz, mój synu - przerwała mu *Pia*.  
- Idź za głosem serca. Jesteś potrzebny.  
Wizja dobiegła końca.

Padał rzęsyty deszcz. Abby, wtulona w przeciwneszczywy płaszcz, usiłowała na nowo podkuć swoją klacz, która akurat teraz musiała tak niefortunnie zaczepić nogą o kamień, że odpadła jej podkova.

Abby umiała sobie radzić w takich sytuacjach, spieszyła się jednak do Graya. Miała mu tyle do powiedzenia - a on wciąż nie miał telefonu komórkowego. Westchnęła. To, co chciała mu przekazać, i tak powinno się mówić osobiście.

Dużo myślała w ciągu minionego tygodnia i zrozumiała, jak bardzo kocha Graya. Pojęła, że jej wątpliwości wynikają jedynie z obaw. Miała nadzieję, że Gray wciąż ją kocha, że nie zniszczyła wszystkiego.

Usłyszała szelest w krzakach po prawej stronie. Spojrzała, ale nie zobaczyła wiele, ponieważ deszcz zalewał jej oczy. Wzruszyła ramionami. Pomyślała, że to na pewno któryś z mustangów szuka w krzakach schronienia przed deszczem.

Jechała od domu Skaggsów, gdzie nie zastała nikogo. Na podwórzu nie było nawet jednego kowboja. Pomyślała więc, że poszuka Graya w chacie albo na pastwiskach.

Pochyliła się znowu nad kopytem klaczy i wówczas usłyszała tętent konia. Znowu podniosła głowę i zobaczyła... Graya.



Dech jej zaparło. Gray, z nagim torsem, z rozpuszczonymi, opadającymi na ramiona włosami, mknął ku niej na grzbiecie swojego pięknego, czarnego mustanga. Podjechał, zeskoczył z konia i przytulił ją.

- Abby, co ty tu robisz? Może cię tu spotkać coś złego!

- Przyjechałam... przyjechałam powiedzieć ci coś ważnego i zapytać o coś.

- Czy możemy najpierw przenieść się w trochę bezpieczniejsze i bardziej suche miejsce? - Gray patrzył jej w oczy nieodgadzionym wzrokiem.

- Nie, nie chcę dłużej czekać - odparła. - Kocham cię, Grayu! Kocham i chyba od początku cię pokochałam, tylko bałam się do tego przyznać przed sobą.

- A więc zdecydowałaś, że w tej chwili mnie kochasz? - spytał ironicznie Gray.

- To nie tak! Po prostu, nie byłam pewna, czy będę w stanie kiedykolwiek kogoś naprawdę pokochać. Widzisz, po zniknięciu mojej matki nabrałam poczucia, że każdy, kogo kiedykolwiek pokocham, pewnego dnia także zniknie i więcej się nie pojawi. Bałam się tego, więc bałam się miłości. Okropnie! Chowałam się w skórze wciąż niedorośłej dziewczyny i starałam się nie myśleć o stracie rodziców, cierpieniu, tęsknocie. Teraz, kiedy siedziałam przez kilka dni sama w chacie matki, miałam sposobność uświadomić sobie to wszystko, przemyśleć i przebaczyć w duchu rodzicom to, że zniknęli, bo przedtem odczuwałam do nich na wpół świadomy

my żal. Wiem, że potrzebuję miłości, że chcę kochać i że kocham cię, Grayu. Proszę cię, wybac mi. Pojadę za tobą na koniec świata, jeśli będziesz tam z mustangami.

Wpatrzony dotąd w oczy Abby Gray odwrócił raptownie wzrok, pchnął ją i zawołał:

- Uważaj! Kryj się!

Przewróciła się, padając tuż obok konia. I w tej chwili usłyszała strzały i wściekłe okrzyki. Coś gruchnęło i poczuła ostry ból w ramieniu. Nie był jednak tak dotkliwy jak lęk o Gray a, który ogarnął jej serce.

Gray, jeszcze zanim padł pierwszy strzał, skoczył w krzaki, dobywając noża. Kula przeleciała mu tuż obok ucha. Kiedy chciał dopaść z nożem strzelca, huknął drugi strzał, tym razem oddany z większej odległości. Gray usłyszał stłumiony jęk Abby. Rozległy się kolejne strzały i krzyki - ktoś walczył z napastnikami. Po paru sekundach zapadła cisza. Przerwał ją złośliwy głos Abby:

- Grayu!...

Skoczył ku niej. Zobaczył z przerażeniem, że jest ranna w rękę; krwawiła.

- O Wielki Duchu! Jesteś ranna! - zawołał.

Puścił nóż, przykleknął przy Abby i objął ją, a potem przyjrzał się uważnie ranie. Na szczęście nie była groźna.

- Abby, moja kochana, Abby! - Gray z trudem był w stanie znieść to, że Abby znowu przez niego cierpi. - Nigdy cię nie opuszczę - obiecał. - Moje kochanie!

Nigdy! To przeze mnie zostałam ranna, już drugi raz. Kocham cię, kocham cię całym sobą! - Zrobił małą pauzę. - I chcę się z tobą ożenić.

- Naprawdę? - upewniła się drżącym głosem. - A co z twoimi zobowiązaniami wobec plemienia. Starsi na pewno...

- Nie martw się tym, kochanie. Wszystko będzie dobrze! Muszę opatrzyć ci ranę...

Gray znowu usłyszał szelest w krzakach. Właśnie chciał skoczyć po strzelbę, kiedy usłyszał nieznany sobie głos:

- Tu jesteście! Nic wam się nie stało? - Zza krzaków wyłonił się zastępca szeryfa.

Gray rozpoznał nadchodzącego mężczyznę.

- Panna Gentry została lekko ranna w ramię - odpowiedział Gray, otwierając apteczkę. - Rana nie jest specjalnie groźna, ale na pewno powinien opatrzyć ją lekarz i zaaplikować środek przeciwko zakażeniom. Co tam się działo w krzakach? - spytał.

- Cóż, cholera! - zaklął zastępca szeryfa, spuszczać głowę. - Postrzeliłem Milana Skaggsa. Szkoda, że zdążył panią zranić; ale dobrze, że nie trafił celniej.

- Milana? - upewniła się Abby. - To on chciał zabić Graya.

Zastępca wzruszył ramionami.

- Wygląda na to, że obaj młodzi Skaggsowie urządzili na pana zasadzkę, Grayu. Na pewno nic pani nie będzie?

- Dziękuję, poradzimy sobie - odparła pewnym głosem Abby. Gray tymczasem bandażował już jej rękę. - Rozumiem, że skuł pan postrzelonego Milana. A co z Haroldem?

- Nie zdołałem wziąć Milana żywcem, proszę pani; to nie takie proste. - Mężczyzna spuścił głowę. - Śledziłem go od domu Skaggsów. Szeryf zabronił mi go aresztować do czasu, aż rzeczywiście będzie próbował w jakiś sposób wam zagrozić. Rozpadało się tak, że straciłem go na chwilę z oczu, a on akurat was znalazł i zdołał wystrzelić. No i... zabiłem go na miejscu. Żałuję, że tak się stało i że panią trafił.

- A co z Haroldem? - Gray powtórzył pytanie Abby.

- Jego śledził mój kolega. Zdaje się, że Harold jechał za swoim bratem. Kiedy padły pierwsze strzały, Harold wycelował w pana, ale mój kolega oddał strzał pierwszy. Tyle że w całym tym zamieszaniu i deszczu nie trafił; Harold zdołał uciec. - Zastępca szeryfa wyprostował się. - Jeśli państwo na pewno poradzą sobie sami, muszę dołączyć do kolegów. W tej chwili ścigamy Harolda. Złapiemy go, bo nie ma tu gdzie się ukryć. - Zastępca zniknął z powrotem w krzakach.

- Czy teraz będziesz protestować, jeżeli wezwę z twojego telefonu śmigłowiec pogotowia, żeby zabrał cię do szpitala? - spytał Gray.

- Nie - odparła Abby, uśmiechając się mimo woli.

- Bo mój telefon znowu się rozładował.

- Coś takiego. Widzę, że naprawdę mnie potrze-

bujesz. Choćby po to, żebym ci przypominał o ładowaniu telefonu - zażartował Gray. - Zatem powiedz, czy zostaniesz moją żoną?

Abby uśmiechnęła się szeroko, ale spytała z wahaniem:

- Opuścisz swój naród?

Gray pogładził ją po policzku.

- Nie muszę. Liczy się to, że masz w sobie trochę krwi Komanców. Masz ją, prawda, moja wybrana?

- Mam. - Abby rozpromieniła się natychmiast. - Jeden z moich przodków ze strony matki był Koman-  
czem!

## EPILOG

Słońce świeciło jasno, rozświetlając białą, długą suknię Abby. Popatrzyła na świeżo poślubionego męża, który rozmawiał z szeryfem i Jakiem Gomezem. Gray wyglądał wspaniale w stroju z kozłej skóry. Natychmiast wyczuł, że Abby na niego patrzy, odwrócił głowę ku niej i uśmiechnął się czule.

Minał zaledwie tydzień, odkąd złapano Harolda i pochowano Milana. Mimo tego Abby i Gray postanowili nie czekać ze ślubem ani dnia dłużej. Abby rozejrzała się pomiędzy gośćmi, którzy przybyli na ślub do jej ulubionej chaty. Przybył z Oklahomy dziadek Graya; prezentował się bardzo dostojnie w tradycyjnym, indiańskim stroju. Nie odbył trudnej podróży, ponieważ Meredith przywiozła go odrzutowcem, podobnie jak Cala, Jasmine i malutką Kaydie Elizabeth. Abby pomyślała ze smutkiem, że nie ma tu z nimi rodziców, ani jej, ani Graya. Uśmiechnęła się jednak zaraz, pomyślawszy, że na pewno są z nimi duchem.

Nawet Joe Skaggs przybył na uroczystość, chociaż

trzeba było go przywieźć na wózku inwalidzkim. Był załamany po śmierci syna i aresztowaniu drugiego, którego czekało wieloletnie więzienie. Okazało się, że jest w nieuleczalnym stadium raka, o czym nie wiedział nikt, poza Haroldem i Milanem. Właśnie w obliczu nadchodzącej śmierci Joego ogarnęły wyrzuty sumienia i zmienił swój testament, zapisując Grayowi czterdzieści dziewięć procent majątku, aby uczynić zadość sprawiedliwości. I to dlatego, kiedy jego synowie się o tym dowiedzieli, postanowili zamordować Graya, pozorując wypadek. Ponieważ nie nadarzała się okazja, a ojciec był w coraz gorszym stanie, rozsierzzeni bracia postanowili po prostu zastrzelić Graya.

Abby nie sprzeciwiała się zaproszeniu przez Graya umierającego ojczyma. Wyglądało na to, że ci dwaj mężczyźni postanowili się ostatecznie pogodzić.

Popatrzyła znowu na męża i z radością zobaczyła, że Gray idzie ku niej. Z każdym jego krokiem serce Abby przepełniała coraz większa radość.

Przytulił ją i szepnął jej do ucha:

- Jak myślisz, kiedy goście sobie pojedą, skoro nie urządzamy wesela? Chciałbym teraz położyć się do łóżka z moją żoną. Ogromnie się za tobą stęskniłem!

Abby zachichotała. Była przepełniona radością. Postanowili z Grayem spędzić kilka dni w chacie, a potem wyruszyć z mustangami na dawne tereny łowieckie Indian, w poszukiwaniu miejsca, które stanie się wspólnym domem państwa Parkerów.

- Wiesz, mam dla ciebie niespodziankę - oznajmił Gray.

- Jaka? Powiedz mi!

- Wszystko dla ciebie, moja najdroższa! Widzisz, Jake opowiadał mi o tym, jak kiedyś po tych preriach ganiały wielkie stada bizonów, jeszcze zanim przybyli tu pierwsi biali osadnicy. Przypuszczam, że bizonały i na dzisiejszym terenie rancz Gentrych i Skaggsów.

- Pewnie masz rację - zgodziła się Abby, nie wiedząc, do czego Gray zmierza. - Teraz sobie przypominam! Opowiadano mi przecież, że Komańcze polowali kiedyś i w naszych stronach...

Nagle zrozumiała, o co chodzi Grayowi.

- Wypytałem o to dziadka - kontynuował. - Powiedział, że według starych opowieści stada mustangów i bizonów pasły się aż do Meksyku na południu i Gór Skalistych na zachodzie, zatem tereny łowieckie naszego plemienia rozciągały się aż tak daleko. - Gray uśmiechnął się szeroko. - To znaczy, że mustangi nie muszą donikąd wracać, bo już są tam, gdzie niegdyś żyły!

- Kochanie! To znaczy, że wcale nie musimy wyjeżdżać? Możemy zamieszkać w tej chacie na zawsze i pozostać na ranczu Gentrych? - Abby rozplakała się ze szczęścia.

- Tak, moja najdroższa. Ale pojedę za tobą, dokądkolwiek zechcesz, choćby na koniec świata! Jesteś połówką mojej duszy, moją wybraną, moją Abby... Po-

wiedz, gdzie chciałabyś mieszkać, a będziemy tam budować nasze wspólne życie!

Gray przytulił Abby i zaczął całować ją gorąco, pocałunkami zrodzonymi z prawdziwej miłości.

- Chciałabym mieszkać przy tobie! - odpowiedziała, przepełniona szczęściem.